

Conan

i Bóg-Pajak



AMBER



R. Sprague de Camp

Sprague de Camp Lyon

Conan i Bog-pajak

WSTĘP

**Conan, syn kowala, urodził się w Cymmerii, ponurej, barbarzyńskiej krainie,
leżącej
na
północy. Zmuszony przez waśń rodową do opuszczenia szczepu rusza na północ
do
arktycznego kraju Asgard. Tam towarzyszy Aesirom w wyprawach wojennych na
zachód,
przeciwko Vanirowi z Vanaheim, i na wschód, przeciw Hyperborianom. W jednym
z tych
najazdów zostaje złapany przez Hyperborian. Wkrótce potem ucieka na południe
do
starożytnego kraju Zamory. Nieuległy wobec praw i nie znający zasad cywilizacji,
bardziej
odważny niż zręczny, Conan przez kilka lat para się złodziejstwem nie tylko w
Zamorze, ale
także w sąsiednich królestwach Koryntii i Nemedii.
Zniechęcony nędznym życiem włóczęgi, Conan wyrusza na wschód i zaciąga się
do armii
potężnego, orientalnego królestwa Turanu, którym rządzi dobry, lecz bezsilny
król
Yildiz. Tu
służy jako żołnierz przez dwa lata, ucząc się łucznictwa i jazdy konnej. Poza tym
podróżuje
daleko na wschód, aż do słynnego Khitaju.
Gdy zaczyna się niniejsza opowieść, Conan ma zaledwie dwadzieścia lat, ale służy
już w
stopniu kapitana. Po uzyskaniu przeniesienia do Gwardii Królewskiej koszaruje w
stolicy
kraju, Aghrapurze. Jak zazwyczaj kłopoty są jego przyjaciółmi, a zbiegi
okoliczności wkrótce
zmuszają go do poszukiwania szczęścia w zupełnie innym kraju.**

POŻĄDANIE I ŚMIERĆ

Niesamowicie wysoki mężczyzna, prawie gigant, stał w bezruchu w cieniu podwórza.

Mimo iż widział świecę, którą turańska kobieta umieściła w oknie na znak, że droga

jest wolna, i mimo że dla górala takiego jak on wspinaczka była dziecinnie łatwa, czekał. Nie miał

zamiaru zostać złapany w połowie drogi na szczycie. Warty z pewnością nie ośmieliłyby

się aresztować oficera króla Yildiza, ale wiadomość o jego eskapadzie z pewnością dotarłaby do

uszu protektora Narkii. Tym protektorem był starszy kapitan Orkhan, wyższy stopniem oficer.

Conan z Cymmerii, kapitan Gwardii Królewskiej, spoglądał w niebo. Księżyc w pełni

oświetlał srebrnym blaskiem domy i wieże Aghrapuru. Przepływające chmury były zbyt

małe, aby zgasić to światło. Gdyby księżyc ukrył się na chwilę, Conan nie potrzebowałby

wiele czasu, by wspiać się po bluszczu jak żuk. Większa chmura, którą spostrzegł dopiero

teraz, sunęła, aby zastąpić poprzednią.

Gdy księżyc schował za nią swą twarz, Conan przełożył pas tak, by szabla zawisała na

plecach pomiędzy ramionami. Zsunął ze stóp sandały i przyczepił je do pasa. Potem, chwytając się muru i trzymając winorośli palcami rąk i nóg, wspiał się ze zręcznością kota na

Strona 1

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk mur.

Na ciemnych wieżach i dachach leżała głęboka cisza. Zastłaniająca księżyc chmura spiętrzyła się, płynąc po niebie.

Wspinacz poczuł słaby wiatr, który poruszył przyciętą prosto czarną grzywą, i jego twarz zmarszczyła się. Wspomniał słowa astrologa, którego radził się trzy dni wcześniej.

–Strzeż się miłosnej wyprawy w najbliższą pełnię księżyca – powiedział szarobrody.

–
Z układu gwiazd wynika, że znalazłbyś się wtedy w zasięgu koła przyczyn i skutków, o dużej koncentracji głębokich zmian.

–Czy zakończenie będzie pomyślne, czy nie? – zapytał Conan. Astrolog wzruszył ramionami pod połatanym płaszczem.

–Tego nie sposób przewidzieć, pamiętaj, że może to być coś strasznego. Nastąpią poważne zmiany.

–Czy nie umiesz nawet powiedzieć mi, czy zginę będąc na dole, czy na górze?

–Nie, kapitanie. Dotychczas nie zobaczyłem w gwiazdach życliwości dla ciebie. Wydaje mi się, że bardziej prawdopodobny jest dół.

Sarkając na tę nieprzychylną przepowiednię, Conan zapłacił i wyszedł. Nie wątpił w istnienie magii, czarów czy spirytyzmu. Miał jednak własne zdanie na temat działalności

samotnych okultystów. W tym co robią, myślał, jest więcej oszustw i pomyłek niż w jakimkolwiek innym zawodzie. Więc gdy Narkia wysłała do niego list z prośbą o rozmowę i

gdy jej opiekun wyjechał, Conan nie pozwolił, by ostrzeżenie astrologa powstrzymało go.

Świeca spadła i okno trzasnęło podczas otwierania. Barbarzyńca prześlizgnął się przez nie

i stanął w komnacie. Z głodem w oczach przyjrzał się oczekującej go turańskiej kobiecie. Jej

czarne włosy splywały po pięknych ramionach. Płomień drugiej świecy, stojącej na taborecie,

przeświecając przez przejrzystą suknię z ametystowego jedwabiu ukazywał jej wspaniałe ciało.

–Tak więc, przyszedłem – zahuczał Conan.

Ciemne oczy Narkii zabłysły zadowoleniem na widok ogromnego mężczyzny, który stanął

obok niej, ubrany w tanią, wełnianą tunikę i połataną spodnie.

–Czekałam na ciebie, Conanie – odparła ruszając ku niemu z rozwartymi ramionami. –

Jednakże zaprawdę nie oczekiwałam, że będziesz wyglądał jak stajenny. Gdzie twój wspaniały białoszkarłatny mundur i buty ze srebrnymi ostrogami?

–Zdecydowałem nie wkładać ich tej nocy – powiedział szorstko, przekładając pas przez

głowę i kładąc szablę na dywanie. Poniżej kwadratowo przyciętej grzywy, pod gęstymi,

czarnymi brwiami lśniły głębokie, błękitne oczy, zupełnie nie pasujące do strasznej, śniadej

twarzy. Miał dwadzieścia lat, lecz twarde prawa dzikiego, ciężkiego życia odcisnęły na jego

obliczu surowe piętno dojrzałości.

Ze zwinnością tygrysa Cymmerianin ruszył do przodu. Objął dziewczynę i pociągnął ją w kierunku łoża. Narkia oparła mu się, odpychając dłońmi jego masywną pierś.

–Stój! – rzekła. – Wy, barbarzyńcy, jesteście zbyt szybcy w miłości. Najpierw musimy się lepiej poznać. Siądź na tamtym krześle i napij się wina!

–Jeśli muszę – wymamrotał Conan po hyrkaniańsku z barbarzyńskim akcentem. Niechętnie usiadł i trzema łykami opróżnił podany mu puchar złotego płynu.

–Dziękuję, dziewczyno – sapnął, stawiając pusty kielich na małym stoliku. Narkia westchnęła.

–Naprawdę, kapitanie Conan, jesteś grubianinem! Świetne wino z Iranistanu powinno być smakowane powoli, a ty łykasz je jak zwykłe piwo. Czy już nigdy się nie

Strona 2

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk ucywilizujesz?

–Wątpię w to – stwierdził Conan. – To, co przez ostatnie pięć lat widziałem w tej tak zwanej cywilizacji, nie napawa mnie do niej wielką miłością.

–Więc dlaczego jesteś tutaj, w Turanie? Możesz wrócić do swojej barbarzyńskiej ojczyzny, gdziekolwiek ona jest.

Cymmerianin skrzywił się, zwał swe masywne ręce nad głową i opuścił z powrotem na uda.

–Dlaczego tu jestem? – potrząsnął grzywą. – Wydaje mi się, że tutaj jest więcej złota

do zagarnięcia i więcej rzeczy do zobaczenia i zrobienia. Życie w cymmeriańskiej wiosce

staje się po krótkim czasie nudne – ten sam stary krąg spraw, dzień po dniu, ciągle małe

kłótnie z innymi wieśniakami, potem właśnie z sąsiednimi klanami. Teraz tam... Co to? Obute stopy zatupotały na schodach. Ktoś szedł na górę. Po chwili drzwi otworzyły się ze

zgrzytem. W progu stanął starszy kapitan Orkhan, któremu szczęka opadła ze zdziwienia.

Orkhan był wysokim, przypominającym jastrzębia mężczyzną. Mniej masywny niż Conan, ale silny i zwinny, pomimo iż pierwsze siwe włosy zaczęły pojawiać się w jego krótko

przystrzyżonej brodzie. Teraz twarz Orkhana poczerwieniała z gniewu.

–Tak – syknął. – Gdy pana nie ma w domu... – jego ręka ruszyła do rękojeści miecza.

–To gwałciciel! – wrzasnęła Narkia. – Ten dzikus wlaź tutaj, grożąc mi śmiercią! Zdziwiony Conan bezmyślnie gapił się to na jedno, to na drugie. Dopiero syk stali w pochwie sprawił, że Cymmerianin zerwał się na równe nogi. Chwycił stołek, na którym

siedział, i rzucił nim w Orkhana. Trafił w brzuch, Turańczyk zachwiał się. Conan skoczył po

szablę leżącą na podłodze. Gdy przeciwnik otrząsnął się, Cymmerianin stał już przed

nim
uzbrojony.

–Dzięki Erlikowi, że przyszedłeś, mój panie! – zajęczała Narkia, kuląc się na łóżku. –

On by mnie...

Gdy to mówiła, Conan startł się z Orkhanem, który zmieniając położenie uderzał to z prawej, to z lewej w szybkich fintach. Conan parował każdy przewrotny cios. Ostrza trzaskały, łączyły się strzelając iskrami i uciekały. Grą kling było cięcie i parowanie, gdyż mocno zakrzywiona turańska szabla utrudnia pchnięcie.

–Przestań, głupcze! – zawołał Conan. – Ta kobieta kłamie! Przyszedłem tu na jej

prośbę i nic nie robiliśmy.

Narkia krzyknęła coś, czego Conan nie zrozumiał. Wtedy Orkhan natarł jeszcze gwałtowniej. Czerwone szaleństwo bitwy zabłysło w oczach barbarzyńcy. Uderzał mocniej i

szybciej. Orkhan, mający się za doświadczonego szermierza, nie wytrzymał i odskoczył do tyłu, dysząc ciężko.

Wtedy miecz Cymmerianina ominął zasłonę przeciwnika, rozerwał ogniwa kolczugi i rozciął mu bok. Orkhan zachwiał się, upuścił swą broń i przycisnął rękę do rany.

Krew

pociekła między palcami. Conan ogarnięty szałem zadał drugie pchnięcie, głęboko w kark

Orkhana. Turanczyk upadł ciężko i wstrząsnęły nim drgawki. Ciemne strumienie krwi popłynęły na dywan.

–Zabiłeś go! – krzyknęła Narkia. – Tughril odbierze ci za to głowę. Dlaczego nie ogłuszyłeś go płazem?

–Kiedy walczy się o życie – warknął Conan wycierając ostrze – nie można mierzyć ciosów z dokładnością aptekarza robiącego lekarstwo. To jest tak samo twoja wina, jak i

Strona 3

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk moja. Dlaczego oskarżyłaś mnie o gwałt, dziewczyno? Narkia wzruszyła ramionami.

–Nie wiedziałam, który z was zwycięży – powiedziała z żartobliwym uśmiechem. – Jeślibym cię nie oskarżyła, a on by cię zabił, to mój los byłby taki sam.

–I to jest ta twoja cywilizacja! – zakpił Conan. Zanim podniósł pas i przełożył go sobie

przez głowę, obrócił się do Narkii i wepchnął ją w kałużę krwi na podłodze.

Kobieta rzuciła się do tyłu z oczami olbrzymiejacymi ze strachu.

–Gdybyś nie była kobietą – rzekł – nie miałbym z tobą kłopotu. Daj mi godzinę, zanim

przywołasz strażę. Jeśli nie... – spoglądając na nią przeciągnął palcem po gardle i cofnął się

do okna. Chwilę później ześlizgiwał się po bluszczu. Przekleństwa Narkii towarzyszyły mu, dopóki nie zniknął jej z oczu.

* * *

Lycy z Khorshemish, porucznik w oddziale Królewskiego Jasnego Konia, grał żalostną melodię na flecie, gdy Conan wpadł do izby w domu przy ulicy Maypur, gdzie wspólnie

zamieszkiwali. Mrucząc spieszne powitanie Cymmerianin szybko zmienił cywilny strój

na oficerski mundur. Potem rzucił koc na podłogę i zaczął układać na nim swoje rzeczy.

Otworzył skrzynię i wyjął z niej mały woreczek z pieniędzmi.

–Dokąd się udajesz? – spytał Lycy, krępy ciemny mężczyzna w wieku Conana. – Ktoś mógłby pomyśleć, że odjeżdżasz na dobre. Czy jakiś diabeł cię goni?

–Odjeżdżam. Jest i diabeł – warknął Conan.

–Na co się znowu porwałeś? Przeleciałeś królewski harem? Dlaczego, na bogów, gdy w

końcu dostałeś łatwą służbę, zacząłeś szukać kłopotów? Conan zawahał się i odpowiedział dopiero po chwili.

–Musisz wiedzieć, że o ile dawniej byłeś dobrym przyjacielem, to teraz mógłbyś mnie

zdradzić. Lycy chciał zaprotestować, ale Conan uciszył go.

–Dopiero co zabiłem Orkhana – powiedział, po czym zwięźle zdał relację z wcześniejszych wydarzeń. Lycy zagwizdał z podziwu.

–Ta kropla przeppełniła czarę! Wysoko postawiony kapłan jest jego ojcem. Stary Tughril zdobędzie two krwawiące serce, nawet jeślibyś uzyskał królewskie przebaczenie.

–Wiem – stwierdził Conan wiążąc koc. – Dlatego tak się śpieszę.

–Gdybyś zabił także kobietę, wyglądałoby to jak zwykły rabunek, bez świadków.

–Przednia myśl! – sarknął Conan. – Ale jeszcze nie jestem tak ucywilizowany, aby

Z

zimną krwią zabijać kobiety. Jeśli jednak pozostanę wystarczająco długo w tym kraju, to na

pewno się tego nauczę.

–Tak więc ciężkogłowy Cymmerianin wpadł w pułapkę. Mówiłem ci, że znaki na tę noc są niepomyślne. I jeszcze ten mój sen o chorobie ciała.

–Tak. Śniłeś jakieś głupstwa, które nie mają ze mną nic wspólnego. O czarodzieju mającym bezcenny klejnot. Powinieneś być jasnowidzem, a nie żołnierzem. Lyco wstał.

–Nie potrzebujesz więcej pieniędzy? Conan potrząsnął głową.

–Dziękuję ci. Jesteś dobrym towarzyszem. Mam ich wystarczająco dużo, by dostać się

do jakiegoś innego królestwa. Zaoszczędziłem trochę swojego żołdu. Jeśli pociągniesz za

odpowiednie sznurki, Lyco, to możesz zająć moje miejsce.

–Mogę, ale mam swoich przełożonych i pewne wobec nich powinności. Co im powiem?

Strona 4

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Conan przystanął na chwilę i zmarszczył brwi.

–Na Croma, co za skomplikowane rzemiosło! Powiedz im, że zaplątałem się w jakieś zakłady o koguty i byki i wyjechałem z królewskim poselstwem do... jak się nazywa to małe królestwo na południowy wschód od Koth?

–Khauran?

–Tak. Z wiadomością do króla Khauranu.

–Oni mają tam królową.

–Zatem do królowej. Żegnaj i nigdy nie zapomnij osłaniać w walce swojego krocza! Pożegnali się w szorstki żołnierski sposób, ściskając sobie prawice i klepiąc się po plecach. Potem owinięty wełnianym płaszczem Conan wyszedł.

* * *

Okrągły księżyc był już na zachodnim krańcu nieba, oświetlając leżącą pod nim Zachodnią

Bramę Aghrapuru, gdy Conan podjechał do niej na swym czarnym ogierze Egilu.

Wszystko, co miał, znajdowało się w zrolowanym kocu przytroczonym do siodła tuż

przy
manierce.

–Otwórzcie! – zawołał. – Jestem kapitan Conan z Królewskiej Gwardii. Wiozę królewskie posłanie!

–Proszę o rozkaz wyjazdu, kapitanie! – zażądał dowódca warty. Conan podał mu zwój pergaminu.

–Mam wiadomość od Jego Wysokości do królowej Khauranu. Muszę ją bezzwłocznie dostarczyć.

Gdy sarkający żołnierze pchali obite brązem dębowe wrota, barbarzyńca zwinął pergamin i włożył go do sakwy wiszącej u pasa. W rzeczywistości zwój ów był sprośnym traktatem

sławiącym intymnie wdzięki pewnej damy, który ułożył Conan ćwicząc znajomość hyrkańskiego pisma i którego, jak sądził, warta nie zechce czytać. Gdyby jednak chcieli to

zrobić, to i tak bardzo niewielu ludzi mogłoby przeczytać owo dzieło w świetle dnia.

Tymczasem o tej porze paliły się tylko latarnie...

W końcu brama została otwarta. Conan przejechał przez nią i znalazł się poza murami

miasta. Pocwałował szeroką drogą nazywaną przez mieszkających tu ludzi Drogą Królów.

Prowadziła ona na zachód, do Zamory i Królestw Hyperboryjskich. Podążał spokojnie

przez

noc, między polami młodej, wschodzącej pszenicy i pastwiskami, na których

pastuchowie

pilnowali stad owiec lub krów.

Zanim droga osiągała Shadizar, stolicę Zamory, odchodziła od niej ścieżka prowadząca ku

wzgórzom otaczającym Khauran. Conan nie miał jednak zamiaru tam jechać. W

chwili

gdy

znalazł się poza zasięgiem widoku z Aghrapuru, zjechał na bok w miejscu, w

którym

drzewa

zapewniały mu dobrą osłonę. Niewidoczny dla przejeżdżających Drogą Królów,

zsiadł z

konia i przywiązał go do drzewa. Zdjął swój wspaniały mundur i wdział zniszczoną

tunikę i

spodnie. Te same, w których składał fatalną w skutkach wizytę u Narkii. Gdy

zmienił ubranie, zaczął przeklinać siebie za swoją głupotę. Lycy miał rację, Conan był

durniem. Kobieta przekazała mu liścik zapraszający go do swej alkowy w

momencie, gdy jej

opiekun wyjechał do Shahpuru. Znużony karczemnymi dziewczkami Conan poszedł

do wyższej rangą kurtyzany. Przez to i przez chłopięce dreszcze wywołane

możliwością przyprawienia rogów własnemu dowódcy, skończył swą krótką i

pomyślną karierę. Nie

Strona 5

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk sądził, że Orkhan może wrócić z Shahpuru wcześniej, niż oczekiwano. Najgorsze było jednak to, że nie miał nic przeciwko Turańczykowi – sumiennemu i uczciwemu oficerowi. Zatopiony w ponurych rozmyślaniach Conan odwinął turban ze swego szpiczastego hełmu

i zawiązał go na głowie w imitację zuagirskiego turbanu, chowając końce pod tunikę.

Potem przepakował rzeczy i żwawo wsiadł na konia, lecz nie wrócił na Drogę Królów. Zamiast tego

skierował się na północ przecinając pola i lasy, tam gdzie nikt nie powinien szukać

jego śladów.

Uśmiechnął się ponuro, gdy daleko z tyłu usłyszał stukot podków i odgłosy jeźdźców

podążających na zachód główną drogą. Tam go nigdy nie złapią!

Pół godziny później, w fioletowym świetle poranka, Conan dotarł do jakiegoś traktu

i pojechał nim w kierunku północnym. Wokół rozciągały się gęste zarośla.

Barbarzyńca

snując

plany na przyszłość zamyślił się tak głęboko, że w pierwszej chwili nie usłyszał odgłosów

podków, skrzypienia uprzęży i szczęku broni zbliżających się jeźdźców. Wcześniej miał czas,

aby ukryć się w krzakach, ale teraz jeźdźcy przegalopowali przez zakręt drogi i ruszyli prosto

na niego. Był to oddział konnych łuczników króla Yildiza, pędzących na pokrytych pianą

wierzchowcach.

Przeklinając swą nieuwagę Conan zjechał na bok, by móc łatwiej walczyć lub uciekać.

Ale

żołnierze przejechali, zaledwie spoglądając w jego stronę. Ostatnim człowiekiem

w

kolumnie

był oficer. Ten powstrzymał konia i krzyknął:

–Hej! Czy widziałeś kilku ludzi podróżujących z kobietą?!

–Dlaczego... – zaczął ostro Conan, ale po chwili przypomniał sobie, że nie jest już kapitanem Conanem z Królewskiej Gwardii. – Nie, panie, nie widziałem – wymamrotał

Z

nieprzekonywającym wyrazem pokory na twarzy.

Klnąc pod nosem oficer popędził za resztą oddziału. Conan odetchnął z ulgą i zadumał się

nad zachowaniem żołnierzy. Coś musiało się wydarzyć w Aghrapurze – coś poważniejszego

niż jego rozprawa z Orkhanem. Oddział, z którym się spotkał, na pewno nie ścigał renegata,

kapitana Conana, lecz kogoś zupełnie innego. Kogo? Tego barbarzyńca miał

zamiar

dowiedzieć się w Sultanapurze.

BAGIENNY KOT

W trakcie wędrówki przez bagna Meharu przydała się Conanowi jego wyjątkowa zdolność

orientacji, z której korzystał wcześniej, prowadząc wielbłąda przez pustynię lub sterując

łodzią w bezmiarze oceanu. Bagna, zarośnięte trzcina wyższą niż koń barbarzyńcy, rozciągały

się w nieskończoność. Żółte, długie łodygi monotonicznie szumiały na wietrze. Młode zielone

pędy, obficie wyrastające z ziemi, służyły Egilowi za paszę. Jeździec określał drogę za pomocą słońca i gwiazd. Pieszy nie zdołałby tego dokonać.

Wznoszące się wokół trzciny zasłaniałyby mu całe niebo z wyjątkiem kawałka leżącego tuż nad głową.

Ze swego ogiera Conan mógł patrzeć ponad szczytami falujących łagodnie roślin.

Z

Strona 6

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk nielicznych wzniesień, na które czasami natrafiał na swej drodze, mógł dostrzec Morze

Vilayet daleko po prawej. Z lewej znajdowały się szczyty niskich wzgórz, które oddzielały

bagna Meharu od turańskiego stepu.

Cymmerianin przepłynął na koniu przez rzekę Ilbars poniżej Akif i skierował się na północ, mając morze stale w zasięgu wzroku. Postanowił, że musi zgubić się w tłumie miejskim, ale teraz najważniejszą rzeczą było wyprzedzenie pościgu, gdyby ten zdołał trafić

na jego ślad.

Conan nigdy wcześniej nie widział bagien Meharu. Pogłoski mówiły, że są one tak puste

jak żadne inne miejsce na świecie. Zbyt podmokła ziemia była nieprzydatna w rolnictwie.

Drzewa przybierały tu formę karłowatych, powykręcanych krzaków, porastających

niekiedy

oble pagórki. Komary roiły się w takich ilościach, że myśliwi, którzy zapędzali się na bagna

tropiąc dzikie świny, potem modlili się, aby tam nigdy więcej nie powrócić.

Powszechnie mówiono, że bagna są miejscem, gdzie żyją niebezpieczni drapieżcy,

określani jako „bagienne koty”. Mimo iż Conan nigdy nie spotkał nikogo, kto by twierdził, że

widział takie stworzenie, wszyscy zgadzali się, że jest ono tak groźne jak tygrys. Ponura samotność bagien przygnębiała Cymmerianina. Tutaj nie było innych

dźwięków

niż plusk kopyt Egila, szelest trzcin i bzyczenie chmur komarów. Turban obwiązany

na

głowie i twarzy oraz wojskowe rękawice dobrze chroniły Conana przed owadami.

Za to

jego

wierzchołek wciąż machał ogonem i potrząsał głową, opędzając się od

niezliczonych

dręczycieli.

Cztery dni Conan przedzierał się przez morze trzcin. Raz zobaczył świnie z

gatunku

rdzawoczerwonych i pragnąc uzupełnić zmniejszający się zapas żywności, sięgnął

po

łuk. Na

nieszczęście potracił drzewcem łuku o szablę i nagły szczęk spłoszył świnie.

Conan

niechętnie zrezygnował z polowania.

*** * ***

Pod koniec trzeciego dnia, gdy nowy pagórek umożliwił mu rozejrzenie się po okolicy,

Conan zobaczył, że morze na wschodzie i wzgórza po zachodniej stronie są bliżej

niż

poprzednio. Oznaczało to, że blisko już do północnego krańca bagien, a więc

również do

miasta Sultanapury.

Nagle w niewielkiej odległości usłyszał krzyki kilku ludzi. Rozejrzawszy się

dookoła,

dostrzegł jakiś ruch na wzgórzu po swej lewej stronie. Oprócz tego unosiła się

stamtąd

smużka dymu. Rozsądek podpowiadał Conanowi, by jechać dalej nie zwracając

uwagi na hałas. Im mniej ludzi zobaczy go na ziemi Turami, tym większe szansę miała jego ucieczka.

Lecz rozsądek nigdy nie zajmował pierwszego miejsca pośród doradców Conana.

Tamten obóz oznaczał również świeżo ugotowany posiłek, możliwość grabieży lub kolejnego zatrudnienia. Na dodatek wzbudziło to jego ciekawość. Cymmerianin był

zdolny do wszystkiego w dążeniu do własnych celów, ale mógł także wdać się w sprawę, z którą nie

miał nic wspólnego, jeśli tylko wymagało tego jego barbarzyńskie wyobrażenie o

honorze.

Conan zawrócił Egila w stronę pagórka i popędził go do szybszego biegu. Gdy

podjechał bliżej, zobaczył pięciu mężczyzn miotających się dookoła małego namiotu sąsiadującego z ogniskiem. Ich zwierzęta – cztery osły, dwa konie i wielbłąd –

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

przywiązane do karłowatego drzewa. W tej chwili przerażone stworzenia wyły, kwiczały i

szarpały powrozy, nie zwracając uwagi na wysiłki człowieka próbującego je uspokoić.

–Co się stało? – zawołał Conan.

–Strzeż się! Bagienny kot! – odkrzyknął mu chudy mężczyzna w białym turbanie.

–Gdzie? – zapytał Conan.

Ludzie stojący koło namiotu zaczęli wrzeszczeć jeden przez drugiego, pokazując w różne

strony. Nagle gardłowe warknięcie rozległo się na prawo od Conana i z trzciny wyskoczyło

stworzenie, jakiego Cymmerianin nigdy dotąd nie widział. Głowa oraz przód zwierzęcia

pochodziły od kota, natomiast tylne łapy były dwa razy dłuższe i podobne do nóg olbrzymiego zająca. Bestia poruszała się gigantycznymi skokami, a jej gruby ogon wyciągnięty był sztywno dla utrzymania równowagi.

Egil zarżał ze strachu i stanął dęba. Przez dwa lata służby w turańskiej armii Conan stał się

dobrym jeźdźcem, ale jeszcze daleko mu było, aby dorównać urodzonym w siodle hyrkańskim nomadom. Zaskoczony Cymmerianin spadł z konia jak worek i wylądował na plecach w kępie trzciny. Spłoszony ogier zniknął w zaroślach.

W jednej chwili Conan wstał na nogi i wyciągnął broń. Bagienny kot ze zjeżonym futrem i błyszczącymi oczami był już o długość włóczni od Cymmerianina.

Przygotowując się do

odparcia ataku, Conan błysnął szablą i wydał przeraźliwy okrzyk wojenny.

Z niesamowitym wyciem kot stanął na tylnych łapach. Potem skoczył, lecz nie na Conana.

Bestia zrobiła zwrot i zaczęła okrążyć pagórek. Pięciu podróżników, stojących na szczycie,

rzuciło się, by ją odpędzić. Uzbrojeni byli w cztery włócznie i miecz. Bagienny kot sunął w

kierunku uwiązanych zwierząt, zupełnie nie przejmując się ludźmi.

Conan wbiegł na szczyt wzniesienia, wyciągnął z ogniska płonąca głownię i ruszył prosto

na drapieźnika. Ten przysiadł, przygotowując się do kolejnego skoku. Pęd powietrza

rozpalił

żagiew w rękę biegnącego Conana. W chwilę później pochodnia trafiła w pysk kota.

Potwór zaskowyczał, odskoczył i uciekł w trzciny. Pozostawił po sobie swąd

przypalonych
wąsów i sierści.

Gdy Conan wrócił na wzgórze, szczupły podróżnik w turbanie podszedł, aby mu podziękować. Był to smagły mężczyzna w średnim wieku, z czarną rzadką brodą,

wyższy
niż

pozostali, ale w porównaniu z Cymmerianinem wyglądał jak karzeł.

–Jesteśmy ci wdzięczni, panie – zaczął mężczyzna w turbanie – bestia mogła pozbawić nas naszych osłów i zostalibyśmy w tej diabelskiej okolicy niczym statek na mieliźnie...

–Kto pomoże mi złapać konia? – Conan wpadł mu w słowo. – Trzeba go znaleźć, zanim zrobi to bagienny kot!

–Weź mojego wierzchowca, panie – powiedział przywódca. – Dinak, osiodłaj jucznego konia i towarzysz naszemu gościowi! – rozkazał jednemu ze sług. Zwierzę jeszcze nie uspokoiło się po spotkaniu z bagiennym kotem, więc Conan musiał się nieźle namęczyć, zanim zdołał założyć mu siodło i pojechać szlakiem wydeptanej trzciny,

który pozostawił za sobą Egil. Dinak podążył za barbarzyńcą. Conan obrócił się i zapytał:

–Jesteście Zamoranami, prawda?

–Tak, panie.

–Wydawało mi się, że znam skądś ten akcent. Kim jest wasz pan, człowiek w turbanie?

–Nazywa się Harpagus. Jesteśmy kupcami. A ty kim jesteś, panie?

Strona 8

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk

–Najemnikiem szukającym zajęcia.

Conan miał już na końcu języka pytanie, dlaczego Zamoranie wybrali drogę przez te niebezpieczne tereny, zamiast podążać równoległym traktem wiodącym przez zachodnie wzgórza. Ale chwilę później zdał sobie sprawę, że Zamoranie mogliby zapytać go o to samo.

Conan przerwał zatem rozmowę i zwrócił swą uwagę na szlak.

Gdy czerwona kula słońca zawisała nad ciemnym pasmem zachodnich wzgórz, znaleźli konia, który spokojnie gryzł młodą trzcinę. Tuż przed zmierzchem Conan przyprowadził Egila z powrotem do obozu. Jeden z Zamoran piekł na kolację barani udziec i nozdrza

Cymmerianina zadrżały od tego zapachu. On i Uinak rozsiodłali konie i przywiązali je obok

pozostałych zwierząt, skubiących spokojnie rosnące na wzgórzu kwieciste zioła.

–Proszę, przyłącz się do nas – zaprosił Harpagus.

–Chętnie – odparł Conan. – Nie jadłem ciepłej strawy, od kiedy wjechałem na te parszywe bagna. Kto tam jest? – wskazał namiot, z którego wysunęła się smukła ręka i

sięgnęła po talerz z jedzeniem. Harpagus zaczekał chwilę, zanim odpowiedział.

–To dama, która nie chce być oglądana przez obcych.

Conan wzruszył ramionami i zajął się swoją porcją.

Mógłby zjeść dwa razy tyle, więc uzupełnił posiłek kilkoma czerstwymi sucharami, które

wyjął z sakwy przy siodle.

Jeden z Zamoran przyniósł wino. Bukłak powędrował z rąk do rąk. Pili prosto z naczyń.

Harpagus spojrział na Conana i przyglądził swą brodę. Na jednym z palców zamigotał wielki pierścień.

–Czy mogę ośmielić się zapytać, młody panie, kim jesteś i w jaki sposób przybyłeś

do

nas w tak odpowiedniej chwili? – powiedział kupiec. Cymmerianin kiwnął głową.

–To przypadek. Jak już rzekłem Dinakowi, jestem wędrującym żołnierzem.

–Zatem powinienesz jechać do Aghrapuru, zamiast w drugą stronę. W stolicy znajdziesz oficerów rekrutujących do armii króla Yildiza.

–Mam inne plany – stwierdził krótko Conan. Żywił nadzieję, że będzie myślał wystarczająco szybko, by stworzyć możliwe do przyjęcia kłamstwa. Wtem Harpagus odwrócił się, zaalarmowany przez cichy chrzęst stóp kroczących po wyschniętej trzcinie.

Conan podążając za wzrokiem Zamoranina zobaczył smukłą kobietę wynurzającą się z ciemnego namiotu.

Oświetlona przez ogień dama wydawała się trochę starsza od Conana. Była powabna i bogato odziana. Ten strój bardziej jednak pasował do książęcego haremu niż podróży przez

dzikie tereny. Światło ogniska odbiło się w ogniwach złotego łańcucha na jej szyi. Na

łańcuchu wisiał niezwyklej purpurowy klejnot. Światło było za słabe, by Conan mógł ocenić

ornament oprawy, ale był pewien, że jest to bogactwo godne księżniczki. Gdy kobieta wolno

podeszła do ognia, Cymmerianin zobaczył jej niesamowite, białe oczy. Wyglądała jak lunatyczka.

–Hej, moja pani! – zabrzmiał ostry głos Harpagusa. – Nakazano ci pozostać w namiocie.

–Jest zimno – szepnęła kobieta. – Zimno w namiocie – wyciągnęła dłonie do płomieni, patrząc na Conana nie widzącymi oczami. Harpagus wstał, chwycił ją za rękę i obrócił dookoła.

–Patrz! – powiedział. Uniósł przed twarz kobiety dłoń, na której zabłysł pierścień z wielkim kamieniem. – Wróć do namiotu. Nie wolno ci z nikim rozmawiać. Zapomnij wszystko, co widziałaś. Wróć do namiotu... – powtarzał monotennie.

Strona 9

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Po chwili kobieta wyciągnęła ręce i bezszelestnie zniknęła w namiocie, opuszczając za sobą jego połę. Conan spoglądał to na Harpagusa, to na namiot. Chciał natychmiastowych

wyjaśnień. Czy kobieta była pod wpływem narkotyków, czy pod wpływem zaklęcia? Gdzie ci

Zamoranie ją więzli? A także skąd ją zabrali? Z paru słów, jakie wypowiedziała, Conan

wywnioskował, że musi być wysoko urodzoną Turanką. Jej hyrkański miał zły akcent. Cymmerianin był jednak przyzwyczajony do intryg i nie wypowiedział głośno swych wątpliwości. Po pierwsze jego domysły mogły być nieprawdziwe, a obecność tej kobiety jak

najbardziej zgodna z prawem. Po drugie jeśli nawet spisek byłby faktem, to Harpagus mógł opowiedzieć tuzin możliwych do przyjęcia kłamstw, aby wyjaśnić swe postępowanie. Po

trzecie Cymmerianin nie chciał rozpoczynać kłótni z ludźmi, z którymi dopiero co zjadł

posiłek i których gościnnością się cieszył.

Conan zdecydował, że poczeka, aż wszyscy pójdą spać i wtedy rozejrzy się po namiocie.

Pomimo iż Zamoranie byli przyjaźni, jego barbarzyński instynkt podpowiadał mu, że

coś jest

tu nie tak. Jedna rzecz go dziwiła. Nie było tu ani śladu towarów, które taka grupa kupców

powinna ze sobą wieźć. Poza tym ludzie ci byli zbyt cisi i skryci jak na kupców, którzy

według jego doświadczeń paplali ciągle o cenach i chwalili się swymi przebiegłymi

transakcjami.

Lata spędzone przez Cymmerianina w Zamorze przyzwyczały go nie dowierzać przedstawicielom tego narodu.

Był to lud starożytny, od dawna osiadły w jednym miejscu i słynący z czarnoksiężskich

praktyk. Mówiono, że Mithridates VIII jest pijakiem i marionetką w rękach kapłanów,

którzy

walczą pomiędzy sobą o kontrolę nad władcą.

* * *

Gdy zapadł zmrok, jeden z Zamoran wyjął instrument podobny do lutni i zagrał kilka

akordów. Trzech pozostałych przyłączyło się do niego, śpiewając smutną pieśń.

Harpagus

siedział z cichą godnością. Potem zapytał:

–Nieznajomy przyjacielu, czy mógłbyś ofiarować nam pieśń? Conan z wstydliwym uśmiechem potrząsnął głową.

–Nie jestem muzykiem. Umiem podkuć konia, wspinać się na skały lub rozłupywać czaszki; ale nie umiem śpiewać.

Pozostali podróżnicy przyłączyli się do prośby przywódcy i nie przestali nalegać, dopóki Conan nie wziął instrumentu i nie szarpnął strun.

–Zaprawdę – powiedział – ten instrument nie jest podobny do harf mojego ludu. – Głębokim basem rozpoczął swą pieśń:

„Rodzimy się z mieczem i toporem w ręku, Bo ludźmi Północy jesteśmy...”

Gdy skończył, Harpagus zapytał:

–W jakim języku śpiewałeś? Nie znam go.

–W języku Aesirów – odparł Conan.

–Kim oni są?

–Narodem barbarzyńców mieszkających daleko na północy.

–Czy jesteś jednym z nich?

–Nie, ale mieszkałem tam. – Conan oddał instrument i ziewnął, by uwolnić się od

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk następnym pytań. – Już pora spać. Zamoranie zaczęli przygotowywać się do snu. Wszyscy oprócz jednego, który stanął na

warcie. Conan wyciągnął się na kocu, pod głowę włożył siodło i zamknął oczy. Błady księżyc świecił nad wschodnim horyzontem, a czterej Zamoranie głośno chrapali,

gdy Conan ostrożnie uniósł głowę. Wartownik chodził wolno dookoła obozowiska, trzymając

na ramieniu włócznię. Cymmerianin zauważył, że podczas każdego obchodu strażnik

sprawdzając północną stronę obozowiska staje się niewidoczny.

Następnym razem, kiedy wartownik zniknął, Conan wstał i pochylony podkradł się do

namiotu.

–Trudno ci zasnąć? – usłyszał nagle za sobą głos Harpagusa. Conan obrócił się i zobaczył Zamoranina stojącego w świetle księżyca. Nawet wyostrzone zmysły barbarzyńskiego wojownika nie poczuły nadejścia kupca.

–Tak... Ja... To stary zew natury – wyjąkał Conan głupawo. Harpagus uśmiechnął się uprzejmie.

–Bezsenność może być bardzo przykra. Sprawię, że będziesz spał spokojnie przez resztę

nocy.

–Nie chcę żadnych napoi! – ostro powiedział Conan, myśląc o truciźnie lub narkotyku.

–Nie obawiaj się, dobry panie. Nie miałem nic podobnego na myśli – odrzekł spokojnie

Harpagus. – Popatrz tylko wprost na mnie.

Oczy Conana spotkały się ze spojrzeniem Zamoranina. Coś we wzroku tego człowieka

przykuło uwagę Cymmerianina i zniewoliło go. Oczy Harpagusa wydawały się niesamowicie

duże i świejące. Conan poczuł się, jakby zawisł w czarnej, bezgwiazdnej otchłani.

W

tych

oczach nie było nic oprócz pustki.

Harpagus przesunął swój sygnet z wielościennym kryształem przed twarzą Conana i

jednostajnie zamruczał:

–Idź z powrotem spać. Będziesz spać spokojnie przez wiele godzin. Zapomnij o zamorańskich kupcach. Idź z powrotem spać...

* * *

Conan obudził się i stwierdził, że słońce jest już wysoko na niebie. Wstał

rozejrzał się i
zaklął na całe gardło. Zamoranie odeszli, a wraz z nimi zniknął także jego koń.
Siodło i sakwa
leżały wciąż na ziemi w miejscu, w którym położył się spać, ale woreczek z
pieniężdami
przepadł.

Najgorsze ze wszystkiego było to, że nie mógł sobie przypomnieć, z kim obozował

tej
nocy. Pamiętał podróż z Aghrapuru i walkę z bagiennym kotem. Węgle po ognisku

i
ślady
zwierząt dowodziły, że dzielił ten pagórek z kilkoma innymi osobami, ale nie
pamiętał, kim
one były ani jak wyglądały. Miał w pamięci mgliste wspomnienie pieśni

śpiewanych

przy
akompaniamencie pożyczonego instrumentu, ale ludzie, z którymi śpiewał, byli
tylko

cieniami w jego umyśle. Jakiś naród... tego był pewien, ale nie pamiętał żadnej
twarzy czy
części ubioru.

Pamiętał, że jechał do Sultanapury, więc rozejrzawszy się po obozowisku, wziął
swoje

rzeczy i ruszył na północ. Przedzierał się przez wznoszącą się wszędzie trzcinę, z
tobołami

wiszącymi na jednym ramieniu i z siodłem na drugim. Szedł szlakiem swych
byłych

kompanów, którzy pozostawili wydeptaną trzcinę.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk 3 NIEWIDOMY JASNOWIDZ

Cztery dni po spotkaniu z Zamoranami w domu Kushada, jasnowidza w portowym mieście

Sultanapurze, rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Córka Kushada otworzyła je i cofnęła się z krzykiem.

W progu stał dziko wyglądający, ogromny mężczyzna. Nie golony i zabłocony, niósł

siodło, torby oraz łuk i zrolowany koc. Pomimo że prezentował się przerażająco, wrażenie to

łagodził szeroki uśmiech przebijający się przez brud i zarost.

–Witaj, Tahmino! – powiedział radośnie. – Urosłaś od czasu jak cię ostatni raz widziałem; za kilka lat będziesz kobietą wartą skubnięcia. Co, nie poznajesz mnie?

–Czyżbyś był, panie, kapitanem Conanem Cymmerianinem? – wyjąkała zdumiona. – Proszę, wejdź! Ojciec się ucieszy!

–Będzie mniej wesoły, gdy usłyszysz moją historię – odparł Conan, kładąc na ziemi swe rzeczy. – Jak ma się mój stary druh?

–Niezbyt dobrze, już prawie stracił wzrok. Nie ma teraz klientów, więc proszę za mną.

Conan podążył za dziewczyną do pokoju, w którym mały białobrody mężczyzna siedział ze skrzyżowanymi nogami na poduszce. Gdy Cymmerianin wszedł, starzec popatrzył na niego oczami przesłoniętymi kataraktą.

–Czyż nie jesteś Conanem? – spytał stary człowiek. – Rozróżniam twój kształt, ale nie

widzę rysów twarzy. Nie ma jednak nikogo innego, kto ciężarem swych kroków aż tak wstrząsałby moim domem.

–To rzeczywiście ja, Conan, mój przyjacielu – odparł Cymmerianin. – Kiedyś powiedziałeś mi, że gdy będę miał kłopoty, znajdę tutaj schronienie. Kushad zamyślił się.

–To prawda, ale to było tylko podziękowanie w zamian za uratowanie mnie przed bandą

młodych łobuzów. Zastanawiam się, w jaki sposób ty, kapitan armii Jego Wysokości, filar

królestwa, mogłeś zostać zmuszony do ucieczki i ukrywania się. Wydajesz się przyciągać

kłopoty, tak jak odpadki przyciągają muchy. Usiądź i opowiedz mi, w jakie nieszczęście

popadłeś tym razem. Myślę, że nie będziesz zajmował mego astralnego wzroku życzeniem odnalezienia zgubionej monety?

–Nie, tu chodzi o cały trzos, a na dodatek o dobrego konia – odparł Conan. Kiedy Tahmina poszła po wino, barbarzyńca opowiedział swą przygodę z Narkią, podróż z Aghrapuru i spotkanie z Zamoranami.

–Dziwna to rzecz – stwierdził na koniec – że jeszcze w dwa dni po tym zdarzeniu nie

mogłem przypomnieć sobie, kto towarzyszył mi na tym pagórku. Pamięć o tym zniknęła z

mego umysłu, jakby starło ją czyjeś demoniczne zaklęcie. Potem tamte sceny zaczęły powracać powoli, aż wreszcie przypomniałem sobie całe spotkanie. Co sądzisz o tym, co mi się przydarzyło?

–Hipnotyzm – odparł Kushad. – Twój Zamoranin musiał znać tę sztukę. Zapewne to kapłan albo mag. Zamora roi się od nich jak gospoda od pcheł.

–Wiem – zamyślił się Conan.

–Jesteś bardzo odporny na działania czarowników. Powinieneś nie pamiętać niczego nawet teraz. Wam, ludziom z północy, brakuje fatalizmu, który paraliżuje wolę ludzi

wschodu. Opowiedz mi o tych Zamoranach udających kupców. Conan opisał całą grupę i dodał:

–Poza nimi była kobieta w namiocie. Kiedy wyszła, by ogrzać dłonie przy ogniu, przywódca, Harpagus, kazał jej wracać. Zachowywała się tak, jakby była pod działaniem czaru lub narkotyków.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Brwi Kushada zmarszczyły się.

–Kobieta? Jaka kobieta?

–Światło było słabe; ale zauważyłem, że była wysoka i ciemnoskóra. Coś około trzydziestu lat, dobrze ubrana, miała na sobie delikatną szatę, nieodpowiednią do...

–Na Erlika! – krzyknął Kashad. – I ty nie wiesz, kim była ta kobieta?

–Nie, kim?

–Zapomniałem! Byłeś z dala od ludzi przez dwa tygodnie, nie znasz wieści. Nie słyszałeś, że Jamilah, ukochana żona króla Yildiza, została porwana?

–Nie, na Croma, nie wiedziałem! Teraz przypominam sobie, że gdy nocą uciekałem z miasta, natknąłem się na oddział jeźdźców Yildiza. Pytali o kobietę i mężczyzn. Myślałem

najpierw, że ci ludzie szukają mnie z powodu śmierci Orkhana, potem uznałem, że to jakaś poważniejsza sprawa.

–Twoje nieszczęście polega na tym, iż nie wiedziałeś nic o uprowadzeniu. Gdybyś uratował królową, twoje poprzednie przewinienie zostałoby zapomniane. Ludzie Jego Wysokości szukając Jamilah przewrócili do góry nogami całe królestwo.

–Gdy służyłem w pałacu – zamyślił się Cymmerianin – dużo o niej słyszałem, ale nigdy jej nie widziałem. Mówiło się, że Yildiz jest prostym, na niczym się nie znającym człowiekiem, który radzi się swej pierwszej żony przy podejmowaniu wszystkich ważniejszych decyzji. Ona jest bardziej królem niż on. Sądzę, że wielbłąd był jej wierzchowcem. Ale nawet gdybym uratował ją z rąk Zamoran, to i tak nie miałbym ochoty na dalszą służbę u Yildiza.

–Dlaczego? Conan zaczął opowieść.

–Gdy galopowałem po hyrkańskim stepie, prażyłem się w słońcu, marzyłem, uciekałem przed wilkami i kluczyłem między strzałami nomadów, moim pragnieniem była służba w straży pałacowej. Myślałem, jak to będzie, kiedy zacznę przechadzać się w wypolerowanej

zbroi i uwodzić damy. Lecz gdy zostałem kapitanem Gwardii, zajęcie to okazało się strasznie

nudne. Krótka musztra każdego ranka i nic więcej do roboty, tylko stać jak statua, salutować

królowi i jego urzędnikom i szukać plam na mundurach swoich ludzi. Aby uciec od tej nudy,

zadałem się z tą dziwką Narkią. Na nieszczęście Orkhan był nieślubnym synem Tughrila,

Najwyższego Kapłana Erlika. Jak go znam, to wcześniej czy później zemściłby się nawet bez przyzwolenia króla. Zatruta igła w moim łóżku lub sztylet pomiędzy łopatkami pewnej

bezksiężycowej nocy. W dodatku dwa lata pod jednym panem to wystarczająco długo jak

dla

mnie; zwłaszcza że jako obcokrajowiec nigdy nie mógłbym zostać w Turanie

generałem.

–W świeżym jabłku często bywa robak – stwierdził filozoficznie Kushad. – Co teraz zrobisz? Conan wzruszył ramionami i łyknął wina.

–Chciałem jechać do Zamory. Znam tam pewnych ludzi jeszcze ze złodziejskich czasów. Niestety ci przekłęci Zamoranie ukradli mi konia...

–Masz na myśli konia króla Yildiza? Cymmerianin przytaknął.

–On ma dużo zapasowych. Te diabły zabrały nie tylko to zwierzę, lecz i ową odrobinę

złota, jaką zdołałem uciąć. To ty poradziłeś mi odkładać część miesięcznego żołdu. Zobacz

teraz, jak to się źle skończyło. Mogłem wydać te pieniądze na kobiety i wino, miałbym chociaż przyjemne wspomnienia.

–Powinieneś być szczęśliwy, że nie poderżnęli ci gardła, gdy spałeś – powiedział Kushad i obróciwszy się, zawołał:

–Tahmino! – Gdy dziewczyna weszła, poprosił: – Podnieś deskę i daj mi to, co leży

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk pod spodem.

Tahmina włożyła palec w otwór w jednej z desek podłogi i podniosła ją.

Pochylając się

włożyła rękę w otwór i wyciągnęła ciężką sakwę. Podała ją ojcu, który z kolei wręczył ją Conanowi.

–Weź tyle, by wystarczyło ci na konia i podróż do Zamory – powiedział jasnowidz. Cymmerianin rozwiązał worek i wyjął garść pełną monet.

–Dlaczego tak bardzo mi pomagasz? – spytał cicho.

–Ponieważ byłeś dla mnie przyjacielem, kiedy ja potrzebowałem przyjaciela. Robię tak

samo, bo taki jest mój kodeks honorowy. Ruszaj się, weź, ile ci potrzeba, i przestań gapić się na mnie jak zdechła ryba.

–Skąd wiesz, że na ciebie patrzyłem?

–Widzę oczami mojego umysłu, gdy oczy mego ciała zawiodły.

–W czasie moich wędrówek spotkałem tylko kilku ludzi, którzy zrobiliby dla mnie tyle

co ty. Takich, których mógłbym naprawdę nazwać moimi przyjaciółmi – rzekł Conan. – Wszyscy inni chwytają, ile tylko mogą, i nic nigdy nikomu nie dają. Zwrócę ci wszystko, jak tylko będę mógł.

–Jeśli będziesz mógł mi oddać, to dobrze, jeśli nie, to nie gryź się tym. Mam wystarczająco dużo, by ustrzec się od biedy. Córkę, opuść zasłony i przynieś mój trójnóg.

Chcę zobaczyć oczami duszy, gdzie pojechali ci Zamoranie. Conanie, przygotowania zajmą

trochę czasu. Musisz być głodny.

Głodny! – krzyknął Cymmerianin. – Mógłbym zjeść całego konia z kopytami, skórą, kośćmi i sierścią. Nie jadłem od dwóch dni. Strata konia tak wydłużyła podróż, że cały prowiant skończył mi się przed Sultanapurą. Szedłem bez jedzenia.

–Tahmina przygotowuje ci posiłek, a potem możesz okazać łaskę łaźni i odwiedzić ją. Weź

tylko mój stary płaszcz i trzymaj głowę zakrytą kapturem. Królewscy szpiedzy mogą cię poszukiwać.

* * *

Po godzinie Conan wrócił do domu Kushada. Talimina wyszeptała mu do ucha: –Bądź cicho, kapitanie, mój ojciec jest w transie. Powiedział, że możesz przyjść do niego, jeśli zrobisz to bezszelestnie.

–Zatem czy mogłabyś być tak dobra i pomóc mi ściągnąć te buty? – odparł Conan siadając i wyciągając nogi.

Z butami w ręku Cymmerianin wszedł do komnaty. Kushad siedział tak jak poprzednio, ale

tuż przed nim stał mały mosiężny trójnóg podtrzymujący misę, w której tliły się jakieś ziola.

Wąskie pasmo zielonego dymu wznosiło się nad naczyniem i kołysząc się jak czarodziejski

wąż szukało ujścia z ciemnego pokoju.

Conan siadł na podłodze obserwując Kushada, ten zaś patrzył martwym wzrokiem w ścianę. W końcu jasnowidz wymruczał:

–Conanie, jesteś blisko. Nie odpowiadaj, czuję twą obecność. Widzę małą karawanę

przecinającą piaszczysty step. Są tam... muszę się zbliżyć... są tam cztery osły, trzy

konie i

wielbłąd. Jeden koń, duży czarny ogier służy za zwierzę juczne. To musi być twój wierzchowiec. Wielbłąd ma na grzbiecie palankin, nie mogę więc zobaczyć, kto na nim

jedzie. Podejrzewam, że musi być to nasza pani Jamilah.

–Gdzie oni są? – wyszeptał Cymmerianin.

–Na płaskiej, bezgranicznie dużej równinie, rozciągającej się aż po horyzont.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

–Jakie rośliny widzisz?

–Tylko krótką trawę i kilka kolczastych krzewów. Karawana jedzie w kierunku zachodzącego słońca. To wszystko, co mogę ci powiedzieć – powoli stary jasnowidz zaczął

wychodzić z transu. Conan zastanowił się.

–Oni muszą przemierzać stepową krainę rozciągającą się pomiędzy zachodnimi granicami Turanu i Górami Kazankian, które otaczają Zamorę. Król Turanu dużo mówił

o

rozszerzeniu swej władzy na ten bezpieczny kraj. Chciał zniszczyć nomadów i wyjętych spod

prawa banitów, którzy tam żyją. Ale nic nie zrobił. Porywacze poruszają się szybko. Są dalej

niż w połowie drogi do Zamory. Wątpię, czy zdołam ich dogonić nawet za pomocą bardzo

rażącego konia. Na pewno wcześniej dotrą do tego kraju. Ale złapię ich, aby odzyskać, co moje, i odpłacić im za kradzież.

–Jeśli będziesz miał okazję uwolnić Jamilah, uczyn to. Królestwo jej potrzebuje.

–Zrobię to, jeśli będę mógł ją zwrócić królowi, nie tracąc przy tym głowy. Ale dlaczego

Zamoranie porwali jedną z kobiet Yildiza? Dla okupu? Na złość królowi? Przecież taka

zniewaga na pewno zmusi go do działania. Turan może wypowiedzieć wojnę Zamorze! Kushad potrząsnął obwiązaną turbanem głową.

–Jestem pewien, że nie stoi za tym król Zamory. Mithridates zna słabość swego królestwa równie dobrze jak my, ale jest tylko narzędziem w ręku kapłanów.

Głęboki

sen,
jakim obdarzył cię Harpagus, pozwala przypuszczać, że mamy tu do czynienia właśnie z nimi. Czy zastanowiłeś się nad podróżą do Zamory?

–Tak.

–Zatem spędź kilka dni w moim domu, a ja nauczę cię paru sztuczek.

–Zawsze uważałem – sarknął Conan – że solidna klinga jest lepszą bronią niż mamrotanie zaklęć.

–Twe silne ramię zawiodło cię na bagnach Meharu. Użyj swego rozumu, młody człowieku! Gdy stacjonowałeś w Sultanapurze, powiedziałeś mi, że lekceważyłeś łuk, dopóki

nie poznałeś w Turanie jego wartości. Odkryjesz to samo po kilku ćwiczeniach umysłu.

–Będę unikał kapłanów i czarodziejów – jęknął Conan.

–Tak, ale czy oni też będą cię unikali? W jaki sposób chcesz tego dokonać, skoro masz zamiar ich ścigać?

–Rozumiem, co masz na myśli.

–Tam, gdzie jedziesz, wielu ludzi będzie próbowało omamić twój umysł. Pomyśl, w jaki

sposób Harpagus i jego słudzy uciekli z Turanu. Gdy ich goniono, stworzyli po prostu iluzję, która skierowała pościg w zupełnie inną stronę. Mogą to samo zrobić z tobą.

–Och – stęknął podejrzliwie Conan. – Czego chcesz mnie nauczyć? Kushad uśmiechnął się.

–Jedynie tego, byś potrafił się bronić przed magicznymi podstępami przeciwników. Szkoda tylko, że nie mogę tworzyć wizji tak dobrze jak wtedy, gdy miałem wzrok. Wyjdźmy na chwilę!

Conan podążając za jasnowidzem wszedł do pełnego warzyw i kwiatów ogrodu na tyłach domu. Kushad obrócił się i powiedział:

–Popatrz na mnie!

Conan spojrział i zobaczył ślepe oczy maga, które przykuły jego uwagę tak, jak przedtem

oczy Harpagusa. Kushad przeciągnął ręką przed twarzą Conana, mrużąc cicho. Nagle Cymmerianin stwierdził, że stoi w gęstej dżungli, pomiędzy masywnymi pniami drzew obwieszonych orchideami. Jakiś dźwięk zmusił Conana do odwrócenia się z

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk dłonią na rękojęści szabli. Głowa tygrysa wysunęła się z kępy wysokiej trawy odległej o dziesięć

kroków. Z krótkim warknięciem drapieżnik otworzył pysk i pokazał kły ostre jak zuagirskie

sztylety. Potem zaatakował.

Conan wyciągnął broń. Ku swemu zdumieniu poczuł, że rękojęść żyje. Gdy spojrzął na szablę, zobaczył, że trzyma szyję wijącego się węża. Głowa gada kiwała się w tył i w przód,

szykując się do zatopienia podobnych do igieł zębów w dłoni lub nadgarstku Cymmerianina.

Z okrzykiem przerażenia Conan odrzucił węża i uskoczył w bok przed nadbiegającym tygrysem. Barbarzyńca chwycił za sztylet, choć wiedział, jak mizerna była to broń wobec

masy i siły ogromnego kota. Był pewien śmierci, przed którą tak często uciekał, a która go

wreszcie dopadła... Nagle poczuł, że leży pośród krzewów ogrodu Kushada.

Stękając głośno, wstał.

–Teraz widzisz, co miałem na myśli? – powiedział ślepy jasnowidz uśmiechając się szeroko. – Powinienem być ostrożniejszy ze swymi iluzjami. Prawie uciąłeś mi głowę,

gdy

odrzucałeś swą szablę. Musisz być bardzo zmęczony po ostatniej podróży. Idź, twoje łóżko jest już przygotowane. Jutro zaczniemy lekcje.

* * *

–Jesteś gotowy? – spytał Kushad. Promienie słońca zabłyśły pomiędzy sztachetami

parkanu w ogrodzie. – Zapamiętaj te liczby i trzymaj w umyśle obraz podwórka. A teraz

spójrz!

Kushad machnął dłonią i zaczął coś mruzczyć. Podwórko zniknęło. Conan stał na skraju

bezkresnych moczarów oświetlonych czerwonym kręgiem zachodzącego słońca.

Żółte

plamy

bagiennej trawy i świeżej trzciny sąsiadowały z jeziorkami i kałużami wody, które migotały

krwawymi odbłyskami szkarłatnego oka niebios. Dziwne latające stworzenia,

podobne

do

olbrzymich nietoperzy z głowami jaszczurek, kołowały nad ziemią.

Przed Conanem, spod powierzchni mulistej wody, wynurzyła się głowa

ogromnego płaza.

Była wielka jak łeb byka, któremu kiedyś w Cymmerii skręcił kark. Głowa zaczęła unosić się ku czerwonemu dyskowi słońca i wydawało się, że jej węzowa szyja nie ma końca.

W

górze i w górę, ciągle rosła...

Ręka Conana instynktownie sięgnęła po szablę. Dopiero potem Cymmerianin przypomniał

sobie, iż zostawił broń w domu; Kushad nalegał, by poddał się tej próbie nie uzbrojony.

Głowa wciąż rosła, aż osiągnęła wysokość trzech ludzi. Conan zaczął pośpiesznie przeszukiwać zakamarki swej pamięci, aby złożyć do kupy wszystkie nauki jasnowidza.

Skoncentrował się zatem na obrazie ogrodu Kushada i postaci małego, białobrodego

starca

siedzącego spokojnie na poduszce tuż obok ścieżki. Powoli wyobrażenie krzepło i stapiało się

z rzeczywistym obrazem podwórka, a Cymmerianin wciąż mamrotał do siebie: –

Cztery

trójki to dwanaście; cztery czwórki to szesnaście; cztery piątki...

Bagno i jego potwory zniknęły powoli i Conan znalazł się z powrotem w ogrodzie Kushada.

Wytarł rękawem zroszone potem czoło i stwierdził:

–Czuję się, jakbym przez godzinę brał udział w bitwie.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

–Praca myśli może wymagać równie wiele wysiłku, co praca ciała – powiedział Kushad. – Ucząc się, mój synu, powoli zmuszasz swój umysł do działania. Musimy spróbować jeszcze raz.

–Tylko nie teraz, błagam – odparł Conan. – Jestem zmęczony.

–Możesz odpocząć przez chwilę. Jakie wybrałeś sobie nowe imię?

–Nowe imię? – jęknął Conan. – A co się stało z Conanem z Cymmerii?

–Nie marudź. Wkrótce pojawi się cena za twoją głowę. Jeden z klientów, powiadając mi

plotki z bazaru, powiedział, że uważany jesteś za porywacza Jamilah, ponieważ oboje

zniknęliście tej samej nocy.

–Jechać pod fałszywym imieniem to tchórzostwo. Poza tym na pewno zapomnę, że mam się nim posługiwać.

–Ludzie przyzwyczajają się do przybranych imion wcześniej, niż ci się wydaje. Powinieneś uchodzić za kogoś innego w krajach, w których cię znają. Tam, gdzie twoja sława

jeszcze nie dotarła, możesz się posługiwać prawdziwym imieniem. Jakie imię byś wybrał?

Nie powinno ono mieć związku z twoim wyglądem.

Conan zastanawiał się, patrząc ponuro.

–Mój ojciec – powiedział w końcu – nazywał się Nial. Był świetnym kowalem.

–Wspaniale! Zatem od teraz jesteś Nial. Tahmino! Czuję, że nasz gość znowu jest głodny. Przynieś mu też coś, co zaspokoi jego pragnienie.

–Pewnie myślisz, że jem za trzech – obruszył się Conan, wbijając białe zęby w bochen

chleba, który podała mu dziewczyna. – Ale mylisz się. Ja tylko nadrabiam zaległości

po

podróży przez bagna Meharu. Dziękuję ci, Tahmino. – Pociągnął łyk piwa.

–Kapitanie Conan – powiedziała dziewczyna. – Ostatniej nocy miałam sen, którego treść cię zdziwi.

–Co to było, moja młoda wróżko? – spytał Kushad. – Dlaczego nie powiedziałaś nam o tym wcześniej?

–To pierwsza chwila, kiedy mogę to zrobić. Wy dwaj ciągle rozmawiacie ze sobą, a moja

opowieść by wam przeszkodziła.

–Co to za sen, dziewczyno? – spytał Conan.

–Widziałam ciebie, kapitanie, biegnącego w dół tunelem głęboko pod ziemią. Gonilo cię

jakieś stworzenie. Było zbyt ciemno, by dobrze widzieć, ale było ono tak duże jak

wół. Gdy

biegłeś, prawie cię doganiało.

Powiedz mi więcej, moja mała – poprosił Conan. – Co to za zwierzę?

**Nie wiem. Pamiętam tylko oczy. Miało ośmioro błyszczących oczu, lśniących jak
drogie**

kamienie.

–Może to sfora wilków? – podpowiedział Conan.

**–Nie, to była jedna istota i nie poruszała się w taki sposób jak inne duże
zwierzęta. To...**

**nie wiem, jak to powiedzieć... To coś chyba płynęło. Wyglądało jak lecąca nocna
mara.**

było coraz bliżej. Wiedziała, że za chwilę cię złapie, kapitanie...

–Tak? – zdziwił się Conan. – I co potem?

–Obudziłam się. To wszystko.

Kushad osobiście wypytał córkę, ale nie dowiedział się nic więcej.

–A więc, młody Nialu – rzekł – wydaje mi się, że ten sen jest symbolem. Tylko czego?

Sny mogą być wyjaśniane na wiele sposobów i każdy z nich może być prawdziwy.

Lepiej

by

było, abyś unikał podziemnych korytarzy. To może być ostrzeżenie. A teraz,

skoro

już

zjadłeś, wracajmy do ćwiczeń!

Strona 17

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Kilka dni później Conan, ubrany w płaszcz z kapturem, prowadził konia do domu jasnowidza. Wierzchowiec był włośchatym, krępy, hyrkańskim kucem, niższym niż skradziony Egil. Conan wiedział, że zwierzę to mogło zostać łatwo wyprzedzone przez

smukłonogie konie zachodnich ras, ale nadrabiało to wytrzymałością i odpornością na

głód.

Cytnmerianin serdecznie pożegnał Kushada i jego córkę. Tahmina uśmiechnęła się

dzielnie

i wytarła spływającą łzę. Conan był zadowolony z wyjazdu. Młoda dziewczyna, której

kształty dopiero zaczęły się zaokrągląć, często wodziła za nim oczami. Z tego co mówił

Kushad, Conan domyślił się, iż stary człowiek chętnie zobaczyłby go jako swego zięcia.

Jednakże jasnowidz zgodziłby się na to dopiero wtedy, gdyby Cymmerianin zrezygnował

ze

swego dzikiego życia, zaczął żyć zgodnie z prawem i osiadł w Sultanapurze czekając,

aż

Tahmina osiągnie odpowiedni wiek do małżeństwa.

Conan jednak nie zamierzał wiązać się z żadną kobietą. Z drugiej strony jego honor

nie

pozwał mu wykorzystać dziewczęcego przywiązania Tahminy. Dlatego z uczuciem ulgi

przytroczył swe rzeczy do grzbietu nowego wierzchowca Ymira. Potem uściśnął swego nauczyciela i jego młodą pomocnicę, założył pas z szablą i szybko odjechał.

4

ZŁOTY SMOK

Conan przemierzał step jak wytrawny jeździec: chód, kłus, stępa, kłus, chód, i tak dalej. Co trzy dni zatrzymywał się na dłużej, by dać rumakowi kilka godzin na odpoczynek i paszę.

Wkrótce osiągnął trawiastą krainę na zachodzie Turanu, płonąca kielichami dzikich kwiatów w kolorach szkarłatu, złota oraz fioletu. Błękitne niebo nad zieloną darnią drżało od skrzydeł niezliczonych ilości motyli. Obszar ten rozciągał się całymi milami, poprzecinany pagórkami i dolinami. Ludzi było tutaj niewiele. Rzadko kiedy widywał stada bydła lub owiec, pilnowane przez pastuchów. Czasem spotykał karawanę wielbłądów oznajmiających swój marsz brzękiem srebrnych dzwonków, skrzypieniem uprzęży i szczękiem

broni konnej straży. Rzadziej mijał samotnych kupców prowadzących osły, uginające się pod kosztami pełnymi towarów.

Wkrótce Conan zorientował się, że dojeżdża do granicy. Coraz częściej widywał patrole króla Yildiza chroniące królestwo przed nomadami i banitami, którzy wędrowali po cieszącej się złą sławą prerii na zachodzie. Cymmerianin służył tu wcześniej i wiedział, że ochrona ta była daleka od doskonałości, a polegała głównie na przeganianiu grabieżczych band z powrotem tam, skąd przyszły. Czasem tylko udawało się złapać paru

koczowników i oddział straży wracał dumny do tortu z kilkoma głowami na lancach. Częściej jednak

rabusie wyslizgiwali się im i wtedy żołnierze wracali zmęczeni i z ponurymi twarzami. Straż graniczna miała także i inne zadania. Sprawdzali wszystkich podróżników mijających forty i łapali ludzi poszukiwanych przez władze. Po namyśle

Cymmerianin zdecydował, że nie będzie próbował oszukiwać straży granicznej i nie pojedzie

przez

forty,

lecz je ominie. Skręcił zatem na północny zachód, a droga, którą jechał, zamieniła się wkrótce

w ledwo widoczną, piaszczystą ścieżkę.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Następnego popołudnia zauważył czarną plamę na szczycie pobliskiego wzgórza. Był to

stos kamieni, jeden z wielu, jakie wzniesiono na rozkaz króla Turanu, aby oznaczyć

granice królestwa. Pojęcie granicy było jednak bardzo niejasne, a owa piramida kamieni mogłaby stać

tuzin mil dalej lub tuzin bliżej niż linia na mapach w Aghrapurze.

Conan ruszył dalej na zachód i wieczorem, zawinąwszy się w koc, przekonał sam siebie, że

nie jest już na ziemi Turanu.

Obudziły go ciche kroki, lecz nim zdążył wstać, spadło na niego coś, co całkowicie

skrępowało mu ruchy. Była to sieć, jakiej Hyrkanianie używali na polowaniach.

Zanim

Conan

wyplątał się z niej, na głowę spadła mu maczuga, przynosząc deszcz

błyszczących

gwiazd, a

potem ciemność.

* * *

Gdy odzyskał przytomność, poczuł, że ręce ma związane na plecach. Patrząc w górę

ujrzał

krąg mężczyzn w królewskich mundurach, kilku na koniach i dwóch pieszo.

Ludzie ci

stali w

świecie księżyca. Jeden z nich, oficer, powiedział rozkazująco:

–Wstawaj, rabusiu!

Stękając Conan obrócił się i spróbował podnieść. Odkrył jednak, że dla człowieka leżącego

na ziemi z rękami związanymi na plecach jest to trudne, a nawet niemożliwe bez pomocy. Po kilku próbach upadł z powrotem na trawę.

–Ktoś będzie musiał mi pomóc – warknął.

–Pomóż mu, Arslan – powiedział dowódca. – Aidiu, stój blisko ze swoją maczugą, na wypadek gdyby próbował walczyć lub uciekać. Stanąwszy w końcu na nogach Conan zaczął:

Conan zaczął:

–Co to ma znaczyć? To napaść na spokojnego podróżnego!

–Porozmawiamy o tym jeszcze – stwierdził oficer. – Uczciwi podróżni stają na posterunkach granicznych, które ty ominąłeś z daleka. Na szczęście doniósł nam o tym

tym

pasterz, który zauważył, że zjechałeś z drogi, a noc była na tyle jasna, by móc cię

wyśledzić.

Teraz chodź z nami i pokaż, jaki jesteś spokojny.

Jeden z żołnierzy wziął łąso i ściągnął pętlę na szyi Conana. Wszyscy wsiedli na konie i pojechali przez step, prowadząc za sobą barbarzyńcę na sznurze.

*** * ***

W forcie żołnierze wepchnęli Conana do małego, zatłoczonego pokoju. Sześciu mężczyzn

z rękami na rękojeściach mieczy otoczyło go zwartym pierścieniem. Za stołem z grubo

ciosanych desek siedział oficer.

–To jest ten łajdak, kapitanie – powiedział porucznik, który przyprowadził Conana.

–Czy próbował walczyć? – zapytał tamten.

–Nie, złapaliśmy go podczas snu. Ale myślę...

–Nieważne, co myślicie – warknął kapitan. – Hej, ty!

–Tak? – odezwał się Conan, patrząc na oficera spod półprzymkniętych powiek.

–Kim jesteś?

–Nial, żołnierz Turanu.

–Nie jesteś Hyrkaninem, to widać po twojej posturze i barbarzyńskim akcencie.

Skąd

pochoasz?

–Urodziłem się w jednym z Ościennych Królestw – powiedział Conan, powtarzając wymyśloną po drodze historyjkę.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

–Co to za kraj?

–Kraina ta leży daleko na północnym zachodzie, koło Hyperborei.

–W jakim oddziale służysz?

–Pancerni kapitana Shendina stacjonujący w Khawarizm.

Była to prawdziwa jednostka, którą Cymmerianin dobrze znał. Dziękował teraz sobie, że

choć niechętnie, to jednak posłuchał rady Kushada i zostawił swój wspaniały mundur w domu

jasnowidza. Gdyby spakował go wraz z resztą rzeczy, żołnierze znaleźliby go i oszustwo wyszłoby na jaw w jednej chwili.

–Dlaczego wyjeżdżasz z Turanu? Dezerterujesz, co?

–Musiałem wyjechać, ponieważ dowiedziałem się, że moja stara matka jest chora.

Wrócę

stamtąd i będę z powrotem na służbie za trzy miesiące. Wyślijcie list z pytaniem kapitanowi Shendinowi, jeśli mi nie wierzycie.

–Dlaczego w takim razie unikałeś posterunku granicznego?

–By nie tracić czasu odpowiadając na głupie pytania – odparł Conan. Kapitan poczerwieniał z gniewu. Gdy zamilkł na chwilę, porucznik napomknął:

–Nie sądzę, aby ten człowiek był renegatem Conanem, nawet jeśli częściowo odpowiada

opisowi. Po pierwsze, nie ma ze sobą żony króla. Po drugie, nie próbuje kręcić albo uspokajać

nas, jak by to zrobił winny uciekinier. Wreszcie wieść głosi, że ten Conan ma tak czułe

zmysły i tak ogromną siłę, że nie moglibyśmy tak łatwo go złapać. Kapitan zastanowił się przez chwilę i rzekł:

–Słusznie! Chyba masz rację. Ciągle jednak się zastanawiam, czy nie wychłostać go za niewinność!

–Ludzie są zmęczeni, panie. Poza tym jeśli on rzeczywiście jest żołnierzem i ma przepustkę, może to spowodować zatarg z jego dowódcą.

–Rozwiąż mu ręce – powiedział kapitan i zwrócił się do Conana: – Następnym razem nie próbuj robić z nami żadnych sztuczek i uważaj się za szczęśliwca, bo wydostałeś się stąd

bez kłopotów i nawet bez chłosty. Możesz odejść.

Mamrocząc szczere słowa podziękowania, Conan odebrał broń od żołnierza i ruszył do drzwi. Przeciskał się właśnie między strażnikami, gdy nagle w progu pojawił się jakiś porucznik. Jego oczy spoczęły na Cymmerianinie.

–Hej, Conanie! – zawołał nowo przybyły. – Co tu robisz? Nie pamiętasz Khusro, swego starego...

Conan zareagował natychmiast. Pochylając głowę uderzył bykiem porucznika, po

czym odepchnął go tak gwałtownie, że mężczyzna poleciał do tyłu, grzmotnął o ścianę i upadł

zemdłony. Przeskoczywszy nad ciałem, Conan zniknął w ciemnościach nocy. Ymir stał przywiązany do słupa przed budynkiem. Nie tracąc czasu na wyciąganie sztyletu,

Cymmerianin jednym szarpnięciem przerwał solidne skórzane lejce, wskoczył na siodło i z

rozmachem wbił piętę w żebra swego rumaka.

Zanim krzyczący żołnierze dobiegli do zagrody z końmi, osiodłali wierzchowce i siedli na

nie, Conan stał się odległą plamką na tle księżyca. Gdy tylko wzniesienie terenu zakryło jego

postać, skręcił pod kątem prostym do drogi i zgubił pościg, zanim słońce ukazało swój czerwony krąg ponad linią horyzontu.

*** * ***

W języku Zamoran słowo maul oznacza część miasta o najgorszej reputacji. Każde z dwóch głównych miast Zamory, Shadizar i Arenjun, posiada swój maul. Również kilka

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk pomniejszych miścin mogło pochwalić się taką niezdrową dzielnicą. Maul jest obszarem gorzkiego ubóstwa, pełnym starych ruder nadających się tylko do podpalenia. Mieszkają tu ci, którzy przegrali swe życie. Jest to dzielnica ciągłych zmian, ale równie stara jak miasto.

Zbierali się tu bandyci oraz ludzie wyjęci spod prawa i stąd wyruszali szukać łupów w bogatych dzielnicach miasta. Maul to zbiornik olbrzymich, lecz niegodnymi sposobami zdobytych skarbów.

Smród krętych uliczek maul w Shadizar przypomniał Conanowi dni, gdy był złodziejem

w Zamorze. Pomimo że przez ostatnie dwa lata przyzwyczał się do żołnierskiego życia,

zapach maul podniecał go i kusił urokiem bezprawia. Barbarzyńca poczuł nostalgię za dniami, gdy nie posiadał pana i nie znał dyscypliny, a kierowały nim tylko własne pragnienia i barbarzyński kodeks honorowy. Nienawidził rygorów, jakim podlegał w Turanie.

Gdy był najemnikiem, często marzył o całkowitej wolności, zapominając o głodzie i poniewierce, jakich doznał będąc złodziejem.

Szukając miejsca, które wskazano mu w gospodzie Eriakesa, Conan szedł przez mroczne ulice, słabo oświetlone przez wiszące gdzieniegdzie lampy i pochodnie. Jego buty zapadły się

w błocie, odrzucały kopniakami żebraków, miażdżyły odpadki. Z niektórych zaułków

wyglądały wrogie, drapieżne twarze. Gdy jednak rzucał na nie spojrzenia, znikwały natychmiast. Olbrzymi wzrost i szabla zwisająca u pasa hamowały zbrodnicze zapędy.

Dotarł wreszcie do drzwi, nad którymi oświetlona przez dwie dymiące pochodnie wisiała

ciemna deska z żółtym, koślawo namalowanym smokiem. Była to karczma „Złoty Smok”.

Popychając drzwi Conan wszedł do dużej komnaty i obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

Z niskiego, czarnego od sadzy sufitu zwisiała para mosiężnych, oliwnych lamp rzucających

pełgającą poświatę. Wokół stołów tłoczyła się gromada pijanych żołnierzy, głośno chwalcących zalety tutejszej prostytutki. Wśród nich było trzech Zuagirczyków, których

nerwowe spojrzenia obwieszczały wszem wobec, że są obcy w mieście. Jakiś pijaczyna

prowadził sam ze sobą nie kończący się, monotony dialog. Przy osobnym stole siedział

dobrze ubrany młodzieniec, który, jak Conan sądził, był głową miejscowego stowarzyszenia

niebiańskie złodziei. W kącie pod lampą astrolog na skrawku papirusu opracowywał

obliczenia. Conan zbliżył się do szynkwasu, za którym stała brązowoskóra kobieta w

średnim wieku.

–Czy jest Tigranes? – spytał.

–Dopiero co wyszedł. Niedługo wróci. Czego sobie życzysz?

–Daj mi zwyczajne wino.

Kobieta otworzyła kadź, napełniła czerpak i nalala wina do cynowego kubka, który podsunęła Conanowi. Cymmerianin podał monetę, odebrał drobne i rozejrzał się, szukając

wolnego miejsca. Było tylko jedno: przy małym stoliku dla dwóch osób. Drugi stółek zajmował ów młody Zamoranin, patrzący nie widzącym wzrokiem w kufel piwa, Conan podszedł do stołu i usiadł. Gdy młodzieniec spojrzał na niego, Cymmerianin zapytał:

–Czy masz coś przeciwko temu?! Tamten potrząsnął niechętnie głową.

–Nie. Bardzo mi przyjemnie. Conan wypił wino, wytarł usta i znów zapytał:

–Czy pojawiły się jakieś nowe wieści w Shadizar?

–Nie znam żadnych wieści. Dopiero co przybyłem z północy.

–Aha. Zatem powiedz mi, jakie są wiadomości z pomocy.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

–Byłem strażnikiem w świątyni w Yezud – warknął młody człowiek – ale kapłani zwolnili wszystkich rodzimych wartowników. Powiedzieli, że Feridun zatrudni tylko cudzoziemców. Niech będą przekłęci. – Spojrzał na Conana i dodał: – Wybacz. Widzę, że jesteś cudzoziemcem. Nie chciałem cię obrazić.

–Nieważne. Kim jest Feridun?

–Najwyższym Kapłanem Zatha. Conan poszperał w pamięci i rzekł:

–Czy Zath nie jest Bogiem-Pajakiem z Yezud?

–Jest nim.

–Ale dlaczego kapłani wolą być strzeżeni przez cudzoziemców? Zamoranin wzruszył ramionami.

–Powiedzieli, że chcą wyższych mężczyzn, ale podejrzewam, iż jest to jakiś manewr w wojnie kapłanów.

–Znów będą sztyletować jeden drugiego?

–Tak sędzę. W tej chwili dostęp do króla ma kapłan Uruda, a kapłani Zatha chcą zająć jego miejsce.

–Podczas starcia Zathitów z królem – zamyślił się Conan – cudzoziemscy najemnicy będą pewniejsi niż rodzimi Zamoranie. Tak zapewne uważają czciciele Boga-Pajaka. – Co teraz robisz? – spytał po chwili Cymmerianin.

–Szukam pracy. Jestem Azanes, syn Vologosa. Myślałem, że mam silne ręce, ale jak widzę nie dość silne, jak na twoją moc. Nie wiesz, czy gdzieś tutaj można znaleźć jakieś zajęcie? Conan potrząsnął głową.

–Ja także dopiero co przybyłem do Shadizar, wiem zatem tyle samo co i ty. Mówi się, że Turańczycy rekrutują najemników w Aghrapurze... Poczekaj, tam jest człowiek, z którym

przyszedłem się zobaczyć.

Conan wychylił wino i podszedł do szynkwasu, za którym brązowoskórą kobietę zastąpił

łysy i gruby mężczyzna. Witaj, Tigranesie! – zagadnął barbarzyńca.

Łysy człowiek z wrażenia omal nie krzyknął. – Co... – zaczął, lecz Cymmerianin ruchem ręki nakazał mu milczenie.

–Nazywam się Nial – powiedział spokojnie. – Nie zapominaj o tym. Jak się masz? Gdy ostatni raz cię widziałem, miałeś jeszcze włosy na czaszce.

–Cóż, zniknęły. Wszystko kiedyś umiera, przyjacielu. Jak długo jesteś w Shadizar? Gdzie się zatrzymałeś? Jak mnie znalazłeś?

–Nie wszystko naraz – rzekł Conan. – Najpierw znajdziemy miejsce, w którym możemy spokojnie pomówić.

–Dobrze. Atassa!

Śniada kobieta znów zajęła miejsce Tigranesa, a ten zaprowadził Conana do izby na tyłach karczmy.

–Tutaj nikt nam nie przeszkodzi – stwierdził napełniając winem dwa puchary. –

Powiedz o sobie. Co robiłeś przez te lata?

–Byłem żołnierzem w Turanie, ale musiałem stamtąd szybko wyjechać. Oberżysta zaśmiał się.

–Ten sam stary Conan... To znaczy Nial. Gdzie się zatrzymałeś?

–W gospodzie Eriakesa na skraju maul. Spytałem się o ciebie i przysłali mnie tutaj.

–Co teraz robisz?

–Szukam dobrze płatnego zajęcia, uczciwego lub nie.

–Jeśli potrzebujesz kogoś, kto sprzedawałby twoje łupy, to nie licz na mnie!

Rzuciłem

wszystko po tym, jak aresztował mnie Wielki Inkwizytor. Uniknąłem szafotu tylko dzięki

temu, że przekupiłem strażników wszystkimi pieniędzmi, jakie miałem, no... prawie wszystkimi. – Tigranes spojrział podejrzliwie na zasłonę zastępującą drzwi. Cymmerianin potrząsnął głową.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

–Mam dość takiego marnego życia, jakie poprzednio tu wiodłem. Służyłem jako żołnierz, w każdym kraju od Shahpur do Khitaju. Teraz też chcę znaleźć podobne zajęcie.

–Co do Turanu – powiedział Tigranes – to paru Turańczyków było tu wczoraj. Zadawali pytania. Powiedzieli, że szukają mężczyzny o twoim wyglądzie i towarzyszącej mu kobiety. Czy to ma coś wspólnego z tobą?

–Ma albo i nie ma. Jak wyglądali ci Turańczycy?

–Przywódca był niskim, prawie kwadratowym mężczyzną z małą szarą bródką. Nazywał się Parvez. Miał kilku kompanów ze swego kraju i eskortę żołnierzy króla Mithridatesa. Jego poszukiwania muszą więc mieć poparcie naszego pana.

–Wiem, kim jest Parvez – stwierdził Conan. – To dyplomata. Grupa Zamoran porwała żonę Yildiza. Nie mam nic wspólnego z tą sprawą, ale Turańczycy uważają inaczej. Zdaje się, że lepiej będzie, jak strząsnę pył Shadizar ze swych stóp.

–To chyba nie jest jedyny powód – powiedział Tigranes. – Tutejsze prawo pamięta cię

aż za dobrze. Twoja postać sprawia, iż mimo imienia, jakie sobie nadałeś, trudno cię nie

rozpoznać. – Źrenice Tigranesa rozszerzyły się nagle, a twarz wykrzywiła mu się w ledwo dostrzegalnym grymasie.

–Myślałem o udaniu się do... – zaczął Conan, lecz przerwał, gdy spojrzał na karczmarza. Przypomniał sobie, że honor bandyty jest taką samą rzadkością, jak pokryte

futrem węże czy upierzone ryby. Żołd donosiciela był czymś o wiele pewniejszym... – Nieważne – stwierdził beztrąsko. – Zostanę tutaj kilka dni, zanim coś postanowię. Odwiedzę cię jeszcze.

Ukrywając obawy pod żartami, Conan opuścił „Złotego Smoka” i wrócił do gospody Eriakesa. Zamiast jednak położyć się spać, obudził właściciela, zapłacił należność, zabrał konia ze stajni i odjechał drogą do Yezud.

* * *

Następnego ranka Tigranes udał się prosto do koszar straży miejskiej, gdzie powiedział, że poszukiwany przez zamorańskie prawo osławiony Conan, ten sam, o którego pytał poseł

Turartu, może zostać złapany w gospodzie Eriakesa.

Gdy oddział żołnierzy powrócił stamtąd z wieścią, iż Conan wyjechał wiele godzin temu

nic nie mówiąc o kierunku, w jakim wyrusza, Tigranes zamiast zapłaty za donos otrzymał

chłostę za opieszale przekazywanie wiadomości. Zbity jak pies, wrócił do gospody ślubując

barbarzyńcy okrutną zemstę.

W tym czasie Conan podążał na północ, bez przerwy popędzając Ymira.

**W Zamindi wieśniacy czekali na wielkie widowisko. Zniecierpliwiony tłum w
połatanych**

**brązowych, szarych lub rdzawoczarnych wełniakach falował i szemrał. Niektórzy
posadzili**

sobie dzieci na ramionach, by lepiej widziały. Za chwilę wiedźma Nyssa miała

zostać

spalona

na stosie.

**Starą kobietę przywiązano do martwego drzewa w odległości strzału z łuku od
wioski.**

W

nędnym ubraniu i z rozwianymi włosami spoglądała ponuro, jak tuzin mężczyzn układa dookoła niej chrust i szczapy drewna. Sznury wiązały ją ciasno, lecz nie wrzywały się w ciało dlatego, że pod jej wysuszoną skórą nie było odrobiny tłuszczu. Zbyt zajęci widowiskiem wieśniacy nie usłyszeli stukotu kopyt na drodze z Shadizar.

Strona 23

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Gdy starszy wioski rzucił pochodnię na stos drewna, silny hyrkański ogień przepychał się właśnie przez tłum.

Ogień ogarnął najmniejsze patyki. Nyssa popatrzyła w dół. W jej oczach była obojętność i rezygnacja.

Jedzący jabłko wieśniak został nagle popchnięty i tuż nad uchem usłyszał pożądlive sapanie. Odwrócił się i odskoczył. Sapanie dochodziło z aksamitnych chrap Ymira, który

zabrał o kawałek jabłka. Mężczyzna dopiero teraz spostrzegł gigantyczną postać siedzącą na grzbiecie wierzchowca. Conan zapytał: – Co tu się dzieje?

–Palimy czarownicę – odparł krótko mężczyzna, przyglądając mu się podejrzliwie.

–Co zrobiła?

–Rzuciła na nas urok, tak że tej samej nocy umarło troje dzieci i krowa. Kim jesteś, nieznajomy, że tak mnie wypytujesz?

–Czy powaśniliście się z nią?

–Nie, jeśli to cię obchodzi – odparł gniewnie człowiek. – Ona była naszą uzdrowicielką, ale opętał ją demon i sprawił, że zaczęła nam szkodzić. Nyssa zakrztusiła się dymem.

–Ludzie i zwierzęta umierają ciągle – stwierdził Conan. – Dlaczego uważacie, że ich

śmierć była nienaturalna? Mężczyzna odwrócił się przodem do Cymmerianina.

–Posłuchaj, nieznajomy. To nie twoja sprawa, co my uważamy. Odejdź stąd, jeśli nie

chcesz, by się to źle skończyło.

Conan nie kochał czarownic. Nie miał także uznania dla praw cywilizacji i sposobów

wymuszania zeznań. Wydało mu się, jednak, iż wieśniacy zrzucają winę za swe nieszczęścia

na starą kobietę głównie z powodu jej wieku, brzydoty i bezradności, a nie dlatego,

że mają

dowód jej winy. Cymmerianin rzadko mieszał się do cudzych spraw, zwłaszcza gdy nie

widział w tym zysku lub nie wymagał tego honor. Mógł skorzystać z rady i

pojechać

dalej.

Lecz Conan był impulsywny i szybko wpadał w złość. Obrona kobiet bez względu na ich

wiek i urodę była jednym z praw w jego barbarzyńskim kodeksie. Groźba kmiotka przyśpieszyła decyzję.

Cymmerianin cofnął wierzchowca i odjechał kawałek od zgromadzonych. Potem zawrócił,

wyjął szablę i z przerażającym okrzykiem uderzył konia piętami. Ymir jak burza runął prosto

w tłum. Ciosy płazem ostrza posypały się na głowy i grzbiety.

Wieśniacy rozbiegli się z wrzaskiem. Kilku przewróciło się wprost pod nogi pozostałym.

Conan przedarłszy się do otoczonej przez ogień ofiary kilkoma kopniakami rozrzucił

płonące

drewno. Ymir rżał i boczył się na płomienie. Z więzami poszło barbarzyńcy dużo łatwiej,

gdyż oszczędni wieśniacy wybrali do spalenia stary, sparciały sznur. Tłum zawył z wściekłości, Cymmerianin wyciągnął wolne ramię i chwycił mocno staruszkę.

–Trzymaj się! – krzyknął, sadzając ją przed sobą i popędzając Ymira do

szybszego

biegu.

Wieśniacy otrząsnęli się z zaskoczenia i ruszyli, aby powstrzymać barbarzyńcę.

Ten jednak

przebił się przez nich po raz drugi i popędził w kierunku drogi. Kilku mężczyzn pobiegło do

swoich zagród. Za moment pojawili się znowu z widłami i włóczniami w rękach.

Było już jednak za późno. Po Cymmerianinie pozostał tylko opadający kurz nad gościńcem.

–Gdzie chcesz pojechać? – spytał Conan czarownicę.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

–Nie mam niczego, co mogłabym nazwać domem – odparła drżącym głosem. –

Oni spalili moją chatę.

–Więc gdzie?

–Błagam cię, panie, tam gdzie ty jedziesz.

–Jadę do Yezud; ale nie mogę wziąć cię ze sobą.

–Jeżeli teraz zjedziesz z głównej drogi i skręcisz w lewo, wkrótce trafisz na szlak, który

prowadzi na wzgórze, do mojej kryjówki. Nie wiem tylko, czy twój koń będzie mógł wejść tak wysoko.

–Czy wjedzie, gdy go poprowadzę?

–Tak, panie, tego jestem pewna. Ale śpiesz się! Słyszę, jak psy szczekają za nami. Odległe ujadanie doszło do uszu Conana. Mimo że jego zmysły były bardzo ostre, to słuch starej kobiety musiał być dużo lepszy.

–Twoje uszy są znakomite, jak na kogoś w twoim wieku – stwierdził.

–Mam sposoby na wzmocnienie mych śmiertelnych zmysłów.

–Jeżeli oni puścili za nami psy, to co powstrzyma je przed wytropieniem nas na tej

górze?

–Pozwól tylko, abyśmy dotarli na miejsce. Tam będziemy mogli wywieść ich w pole.

Gdy skręcali z głównej drogi, odgłosy pogoni stały się głośniejsze, a Ymir zwolnił pod

ciężarem swego pana i więdźmy. Po następnym kwadransie Nyssa odnalazła szlak prowadzący do kryjówki.

Przez chwilę Ymir szedł pod górę ścieżką, która pojawiała się i znikwała w zaroślach.

Szczekanie stawało się coraz głośniejsze i Conanowi coraz mniej podobała się ta sytuacja. Na

płaskim terenie nie obawiałby się wieśniaków uzbrojonych w byle jaką broń. Ale tutaj, jeśli

goniący byliby dość odważni, aby się zbliżyć, to nawet gdyby zabił kilku pierwszych, pozostali prędzej czy później i tak roznieśliby go na strzępy.

–Ci ludzie muszą mieć konie – wymamrotał przez zaciśnięte zęby.

–Tak, panie, w wiosce jest ich dwadzieścia. Oprócz tego młodzi to dobrzy biegacze.

Zawsze zwyciężali inne wioski w zawodach na każdym jarmarku. Byłam z nich dumna...

Conan wiedział, że gdyby zostawił Nysse, to sam z łatwością uszedłby pościgowi. Skoro

jednak raz postanowił, że uratuje staruszkę, nie myślał o zmianie zdania. W takich

sprawach

był naprawdę uparty.

Szlak stawał się coraz bardziej stromy. Conan zeskoczył i pociągnął zmęczonego konia za

uzdę mówiąc:

–Będę szedł, a ty jedź. Jak daleko jeszcze?

–Ćwierć mili. Pod koniec też będę musiała iść pieszo.

Gdy tak się wlekli, szczekanie przybrało na sile. Chłopi zbliżali się do wzgórza.

Conan oczekiwał, że zaraz zobaczy pościg.

–Tutaj muszę zsiąść – wyszeptała Nyssa. – Pomóż mi, dobry panie.

Wiedźma ruszyła przed siebie. Wspinała się szybko, mimo iż przy każdym oddechu

wydawała bolesny jęk.

Spoglądając do tyłu, przez pustkowie pełne kamieni i skąpej roślinności, Conan ujrzał złowieszczy odbłysek słońca na stali.

–Musimy iść jeszcze szybciej – stwierdził. – Poniosę cię, babciu! Wziął ją na ręce i pobiegł w górę stoku. Pot spływał mu po twarzy, a oddech stał się cięższy.

–Przez tamtą szczelinę – wskazała wiedźma. Cymmerianin znalazł się w wąskim parowie, którego ściany porastały niskie krzaczaste sosny. Pod nogami piętrzyły się zwały

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk zaokrąglonych przez wodę głazów, pomiędzy którymi szemrał i bulgotał bystry potok. Conan skakał z kamienia na kamień, a Ymir chwiał się i potykał tuż za nim.

–Tutaj! – wyjęczała Nyssa.

Conan zobaczył wejście do jaskini. Niemal całkowicie zasłaniały je krzaki i winorośle. Postawił kobietę na nogi i powiedział:

–Mów szybko swoje zaklęcia, babciu!

–Pomóż mi rozpalić ogień – poprosiła. Conan zebrał trochę suchych liści i patyków, po czym zaczął krzesać iskry za pomocą krzemienia i żelaza. W chwilę potem obrócił się, by powiedzieć Nyssie, że już zrobił, co

chciała, ale ona zniknęła w grocie.

Wkrótce wyszła i zbliżyła się do ogniska, niosąc skórzaną torbę. Otworzyła ją i z jednego

ze znajdujących się tam naczyń wzięła szczyptę proszku, który rzuciła w ogień.

Płomień

podniósł się i zahuczał. Pojawił się purpurowy dym, który zaczął się zwijać i skręcać jak

konający wąż. Niskim głosem wymamrotała czarodziejską formułę w dialekcie tak archaicznym, że Conan zrozumiał nie więcej niż jedno czy dwa słowa.

–Pośpiesz się, babciu – jęknął nasłuchując narastającego z każdą chwilą hałasu pogoni.

–Za chwilę tu będą!

–Nie przeszkadzaj mi, chłopcze! – syknęła. Lata minęły od czasu, gdy ostatni człowiek

odważył się w ten sposób odezwać do Conana, ale on nie zareagował na obrazę. Z miejsca gdzie siedział, widział wylot parowu. Gdy jego oczy pochwyciły błysk, stanął na

nogi i wyjął szablę. W tak wąskiej szczelinie przeciwnicy nie mogli zająć go od tyłu. Gdyby

jednak byli wśród nich łucznicy, wynik walki byłby przesądzony. Cymmerianin nie miał na

sobie zbroi i w tej sytuacji nawet zwinność pantery nie wystarczyłaby, aby uniknąć pocisków

wystrzeliwanych z tak małej odległości. Nyssa ciągle mamrotała zaklęcia, gdy Conan warknął:

–Nadchodzą!

–Nic nie mów i odłóż swą broń – wysapała czarownica. – Teraz! Spójrz jeszcze raz!

–powiedziała za moment, z tryumfem w starczym głosie. Conan spojrzął.

Wieśniacy i ich psy przechodzili obok wejścia do parowu.

–Nic nie mów, chłopcze, to nas nie znajdą – zaskrzeczała radośnie. Wkrótce

ujadanie psów i głosy ludzi ucichły w oddali.

–Jak to zrobiłaś, babciu? – spytał zdziwiony Conan.

–Rzuciłam zaklęcie, które sprawiło, że dla tych ludzi wejście do wąwozu wyglądało jak

lita skała. Gdybyś zaczął krzyczeć lub słońce błysnęły na twym ostrzu albo gdyby któryś z

nich rzucił czymś w tę ścianę, złudzenie prysłoby jak mgła w promieniach porannego słońca.

–Cofnęła się pod ścianę parowu. – Proszę, pomóż mi wrócić do jaskini. Jestem zmęczona.

Conan wprowadził kobietę do groty. Były tam zapasy, wiązki ziół i trochę domowych sprzętów. Nyssa usiadła i powiedziała:

–55 –

–Młody człowieku, muszę prosić cię jeszcze o coś. Czy umiesz gotować? Jestem zbyt znużona, aby zrobić kolację.

–Tak, umiem, ale na swój własny sposób – stwierdził Conan. – Być może nie będzie to

królewskie danie, ale na pewno da się zjeść. – Przesunął się w stronę paleniska i rozpałił

ogień. Krojąc suszone mięso zapytał: – Opowiedz mi, babciu, co zaszło pomiędzy tobą a

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk tymi wieśniakami? Kaszlnęła, złapała oddech i zaczęła mówić:

–Jestem Nyssa z Komath. Przez wiele lat zarabiałam na utrzymanie jako dobra czarownica w Zamindi. Leczyłam choroby ludzi i zwierząt, przepowiadałam przyszłość

młodym oczekującym ślubu i przewidywałam pogodę. Zawsze jednak mówiłam tym ludziom,

że w sprawach czarów nic nie jest pewne, a ostateczna decyzja należy do bogów. Nagle na Zamindi spadła zaraza. Było wielu chorych i pewnej nocy troje dzieci umarło.

Robiłam co mogłam, ale ani moje zaklęcia, ani modlitwy ich nie uratowały. Wtedy podniosły

się w wiosce głosy przeciwko mnie. Niektórzy twierdzili, że rzuciłam zgubne zaklęcia.

Było to oszczerstwo zrodzone w umyśle wójta, który pożądał ziemi, na której stała

moja chata. Rozzłościłam go, odmawiając sprzedania jej nawet po wysokiej cenie, więc postanowił

ją zdobyć w ten sposób. – Kaszel wstrząsnął ciałem staruszki. – Zrobiłam sobie horoskop i

zobaczyłam śmierć. Tego ranka zbierałam swe rzeczy. Chciałam uciec tu, do kryjówki,

którą przygotowałam na wszelki wypadek dawno temu. Ale wieśniacy byli szybsi.

Przyszli i

zaciągnęli mnie pod tamto drzewo – wychrypiała. – Lecz ty i ja razem oszukaliśmy przeznaczenie. Teraz opowiedz mi o sobie, młodzieńcze.

Conan powiedział Nyssie tyle ze swej historii, ile uważał za stosowne, i dodał:

–Czy wiesz coś więcej o mojej przyszłości? Nyssa spojrzała na niego uważnie.

–Jesteś człowiekiem krwi – rzekła. – Walka cię prowadzi. Gdybyś próbował jej uniknąć, ona pobiegnie za tobą. Jest w tobie wielka moc, ja zaś nie jestem ostatnią kobietą,

której przyjdiesz z pomocą w potrzebie. – Po chwili dodała: – Strzeż się tego, czemu

oddasz swe serce. Wiele razy ziszczą się twoje marzenia, ale za chwilę przepłyną ci one przez

palce i znikną jak obłok porannej mgły. Lecz skończmy już! Moje stare, biedne serce zbyt

wytężyło się tego dnia. Muszę odpocząć. Nie jestem jedną z tych, które dodają siły swej

cielesnej powłoce używając w tym celu magii. Jutro zajmę się zaklęciami dla

ciebie i spróbuję

rozerwać zasłonę zakrywającą przyszłość. Ale już teraz dam ci znak mej wdzięczności.

–Nie trzeba, babciu – zaczął Conan, ale ona powstrzymała go gestem dłoni.

–Nikt nigdy nie powie, że Nyssa nie płaci swych długów – powiedziała. – Ta rzecz, którą ci teraz dam, to dopiero zadatek.

Pogrzebała przez chwilę w swych rzeczach i wróciła do Conana niosąc mały woreczek, który wcisnęła mu w rękę.

–To – wyjaśniła – jest szczypta Pyłu Zapomnienia. Jeżeli jakiś wróg będzie bliski zwycięstwa nad tobą, rzuć mu to w twarz. Gdy odetchnie tym pyłem, zacznie zachowywać się tak, jakby nigdy cię nie znał i nigdy nie widział.

–Co ja wtedy zrobię z tym człowiekiem? – zapytał Cymmerianin. – Jeśli mnie skrzywdził, moim naturalnym pragnieniem będzie zabicie go; ale głupio zamordować kogoś, kto nie zna powodu zemsty.

–Ja bym puściła go wolno i nie myślała o nim więcej. Odebrać komuś życie w tej sytuacji to byłoby tak samo, jakby zabić niewinne dziecko. Nie warto. Conan, pomimo iż nigdy nie zastanawiał się nad tym, bez namysłu zgodził się na takie rozwiązanie. Było to dla niego coś nowego. W Cymmerii bowiem każdy członek klanu, kobieta, dziecko, stary lub młody, w takim samym stopniu ponosił winę za czyn swego

krewniaka.

Barbarzyńca miał zamiar odmówić przyjęcia ofiarowanego podarunku tłumacząc się tym,

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

że nie chce mieć nic wspólnego z magią. Ale stara kobieta byłaby bardzo
rozczarowana,

gdyby go nie wzięła. Nie chcąc ranić jej uczuć, przyjął dar i wymamrotał słowa
podziękowania.

Rankiem, gdy Cymmerianin obudził się, spostrzegł, że ciało Nyssy jest zimne i
sztywne.

Nie udało się jej oszukać przeznaczenia.

5

MIASTO NA SKALE

Słońce chowało się za zgarbionymi grzbietami Gór Karpash, gdy Conan skierował
Ymira

Ymira

w górę wąskiej doliny prowadzącej do Yezud, miasta Boga-Pajaka. Głębokie
cienie

pobliskich skał wyglądały jak czarne płachty na dnie wąwozu. Rzadka roślinność
pokrywała

kamienistą glebę. Działo się tak, ponieważ główny, ośnieżony grzbiet Karpash,
rozciągający

się z północy na południe przez setki mil bez jednej przełęczy, wyciskał całą
wilgoć z

zachodnich wiatrów, zanim dotarły one na wschód, od Zamory. Podkute żelazem
kopyta

Ymira wybijały metaliczny rytm na kamieniach. Poniżej szlaku szeleściły małe
strumyczki,

pojawiając się i znikając pośród głazów.

Ledwo widoczna ścieżka była tak wąska, że mógł nią podążać tylko jeden
jeździec.

Gdzieś rozszerzała się na tyle, aby ludzie idący w przeciwnych kierunkach
mogli się

wyminąć. Na jednej z takich półek Conan przepuścił kupca prowadzącego cztery
osły

niosące

po dwie beczułki oleju skalnego. Na południowych równinach Zamory ten ciemny
mineralny

płyn służył do wielu celów: jako paliwo do lamp, środek przeczyszczający dla
ludzi,

smar do

kół wozów, składnik farb i lekarstwo dla zwierząt.

Zaraz potem zatrzymała barbarzyńcę długa procesja bydła pędzonego do Yezud.

Gdy za

kolejnym zakrętem ukazała się większa część wijącej się serpentynami ścieżki, Cymmerianin

zobaczył całe stado. Pomyślał, że musi tam być z osiemdziesiąt, albo i ze sto zwierząt

prowadzonych przez tuzin pasterzy. Powolność bydła zdenerwowała Conana,

który nie

mógł

go w żaden sposób wyprzedzić, bowiem ten sam wąski szlak ciągnął się dalej, niż barbarzyńca mógł sięgnąć wzrokiem.

Słońce obniżyło się już tak bardzo, że w wąwozie zapadły ciemności, ale niebo

nad

nim

ciągle lśniło jasnym błękitem. Ścieżka dotarła w końcu do wąskiej płaszczyny, na której

znajdowała się wioska. Wyżej, na skalnej ostrodze rozdzielającej wąwóz na dwie części

wznosiło się osłonięte murami miasto. Nad nim, jak królewska korona ponad

wieżami i

dachami domów, trwała majestatycznie marmurowa świątynia Zatha. To właśnie

było

Yezud.

Wieś leżąca poniżej znana była jako Khesron.

Tak szybko, jak pozwoliła na to kręta ścieżka, Conan wyprzedził stado i wjechał

do

wsi.

Brudne dzieci uciekały mu z drogi, a szczekające psy usiłowały sięgnąć zębami

pęcin

Ymira.

Największy budynek w Khesron stał nieco wyżej od innych budowli. Z deski

przybitej

nad

frontowymi drzwiami można było wywnioskować, że jest to gospoda.

Conan nie zatrzymał się tutaj. Wjechał na stromy szlak wspinający się ku Yezud.

Była to

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk jedyna droga do miasta, które było niemal nie do zdobycia. Mury twierdzy wyrastały z prawie pionowych stoków skalnej ostrogi i stapiały się z tyłu z Górą Ghaf. Tylko oddział cymmeriańskich górali, nie obciążonych zbrojami, mógł mieć jakąkolwiek szansę, aby wdrzeć się do tego fantastycznego bastionu.

Ymir zatrzymał się niespodziewanie. Conan trącił go ostrogami, ale koń nie zrobił kroku.

W końcu Cymmerianin zsiadł i zaczął wspinać się na wzgórze, ciągnąc Ymira za uzdę. Całą

drogę pod górę koń strzygł uszami i parskał, zachowując się tak, jakby czuł coś złego. Mężczyzna i opierający się wierzchowiec dotarli w końcu na małą, kamienną platformę

leżącą przed bramą miasta, na zawrotnej wysokości nad płaskowyżem. Dwóch uzbrojonych

mężczyzn o posturach większych niż zwykli Zamoranie stało pod skrzydłami otwartej,

obitej brązem bramy.

–Twe imię i sprawa, w jakiej przybywasz? – spytał jeden ze strażników, patrząc twardym wzrokiem na Conana.

–Nial, najemnik – odparł Conan. – Słyszałem, że przyjmują tu takich jak ja.

–Przyjmowano – odparł żołnierz, a jego wargi wywinęły się w szyderym uśmiechu.

–Ale już skończono. Przybyłeś za późno.

–Czy to znaczy, że wszystkie miejsca są już zajęte?

–Odbyłeś całą podróż na próżno – mężczyzna mówił po zamorańsku z obcym akcentem.

–Czy wy dwaj jesteście jednymi z wcześniej przyjętych? – spytał Conan.

–Tak. Jesteśmy ludźmi z Wolnej Kompanii kapitana Catigerna. Pomimo irytującego zachowania żołnierzy Conan pytał dalej.

–Skąd jesteście, przyjaciele?

–Jesteśmy Brythunianami.

–Naprawdę? Podróżowałem przez wiele krajów, ale nigdy nie byłem w Brythunii. Chcę zamienić kilka słów z człowiekiem, który was przyjął, kimkolwiek on jest.

–Jest już zbyt późno. Spróbuj jeszcze raz, jutro.

–Czy w takim razie jest w Yezud gospoda, w której mógłbym dostać pokój i stajnię dla konia? Żołnierze zaśmiali się pogardliwie.

–Každy głupiec wie, że tylko kapłani i ci, którzy dla nich pracują, mogą przebywać nocą

wewnątrz murów Yezud!

W umyśle Conana zapłonął gniew. Nie był w najlepszym nastroju z powodu zwłoki wywołanej przez stado i oporu swojego wierzchowca, a teraz bezczelność tych ludzi

doprowadziła jego gorący temperament do wrzenia. Z wysiłkiem powstrzymał ostrą odpowiedź, lecz zapamiętał twarz tego żołnierza, by w przyszłości móc odplacić mu pięknym za nadobne. Najspokojniej, jak tylko mógł, zapytał:

–Więc gdzie śpią podróżnicy?

–Spróbuj w gospodzie Bartakesa w Keshron. Jeśli jednak będzie tam wielu pielgrzymów, to pewnie zamiast dachu będziesz miał gwiazdy nad głową.

–To mi nie nowina – stwierdził Conan. Obrócił się i zobaczył, że droga na dół jest zablokowana przez wlokące się stado bydła, które wcześniej wyminął.

Przestraszone zwierzęta opornie słuchały rozkazów klnących pastuchów.

–Stań z boku, niedołęgo, i pozwól przejść stadu – warknął żołnierz.

Wargi Conan zwężyły się, a ręka sięgnęła do rękojeści szabli, ale w porę przypomniał

sobie, po co tu przyszedł, i zachował spokój. Bez możliwości zejścia ścieżką zajęta przez

stado czekał wściekły, aż woły jeden po drugim zostaną przeprowadzone przez bramę. Kiedy

ostatnie zwierzę znalazło się w cytadeli, gwiazdy świeciły już na granatowym niebie.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Prowadząc Ymira Conan schodził w dół, z uwagą przyglądając się ziemi i ostrożnie stawiając kroki. Każde potknięcie mogło wysłać go razem z koniem na dno przepaści.

* * *

W gospodzie Bartakesa było wiele wolnych pokoi. Napływ pielgrzymów zdarzał się tu tylko w porach określanych mianem festiwalu w świątyni Zatha. Festiwal Wiosenny już minął, a Festiwal Jesienny jeszcze nie nadszedł. Było więc dużo pustych łóżek w sypialniach i wolnych miejsc w stajni.

Conan załatwiwszy sprawy z właścicielem wszedł do głównej komnaty, gdzie kilkunastu

stałych gości siedziało przy stołach jedząc, pijąc lub grając. Z wyglądu kilku mężczyzn o

śluznym wzroście i jasnych włosach Conan wywnioskował, że są oni towarzyszami

brythuniańskich najemników. Pozostali byli zwykłymi tubylcami. Wszyscy oprócz jednego

–smukłego, śniadoskórego człowieka ze zgoloną głową, ubranego w mnisią szatę, sięgającą

mu do stóp. Conan widział już takich ludzi wcześniej w Koryntii i Nemedii. Byli to stygijscy

kapłani lub ich akolici, czyli uczniowie. Ten tutaj był zajęty przyborami do pisania. Na stole

przed nim obok kałamarza leżała płachta pergaminu, zwoje papirusu i cienkie, drewniane patyczki.

Z tyłu, za szynkwasm, stała pulchna, rozczochrana, młoda kobieta i nalewała piwo do kufli. Conan zbliżył się do niej.

–Tak, panie? – spytała usłużnie.

Barbarzyńca zamówił kolację. Zjadł, napił się piwa i poszedł wcześniej spać.

* * *

Wschodzące słońce zastało barbarzyńcę przed bramą Yezud. Kiedy jej skrzydła rozchyliły

się, Conan zobaczył dwóch cudzoziemskich strażników i mężczyznę, który, wnosząc z

zachowania i ubrania, musiał być oficerem. Był to człek masywny, prawie tak wysoki

jak Conan. Miał zjeżone, czerwone wąsy podkręcone na końcach w górę.

Zobaczywszy

Cymmerianina powiedział:

–To ty zapewne jesteś tym, który przybył tutaj ostatniej nocy tuż przed

zamknięciem

wrót i pytał o pracę w Yezud. Tu już nic nie ma dla najemników. Moi chłopcy zajęli całą obsadę.

–Ty, zatem, musisz być kapitanem Catigernem – Powiedział spokojnie Conan.

–Tak i co z tego?

–Kapitanie, chcę porozmawiać z człowiekiem przyjmującym do służby. Oprócz rozbijania czaszek potrafię robić kilka innych rzeczy. Kapitan przyjrzał się uważnie Conanowi.

–Nie wydaje mi się, żeby było tu coś dla ciebie. Czy jesteś przyjaźnie nastawiony do kultu Zatha?

–Jestem przyjaźnie nastawiony do wszystkich, którzy kupią moje usługi i zapłacą tyle, ile

przrzekli – odparł Conan. Kapitan zacisnął wargi, a potem obrócił się do jednego z wartowników mówiąc:

–Marcant! Zabierz tego człowieka do wikarego. Niech on zadecyduje, czy można mu

zaufać. A ty, nieznajomy, zostaw broń u nas, dopóki nie rozstrzygnie się twoja sprawa.

Conan oddał swoje ostrza i podążył za Marcantem w głąb miasta. Budynki były

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk postawione według surowego planu: rząd za rządem, pomalowane mi białą i z czerwonymi dachami. Trudno było odróżnić jedno od drugich. Ulice, jak zauważył, były czystsze niż w innych miastach. Główna droga była nienagannie uprzątnięta i nic nie świadczyło, że kilka godzin wcześniej przepędzono nią bydło.

–Wczoraj widziałem blisko setkę wołów pędzonych do miasta – powiedział do Marcanta. – Czy tutejszy lud potrzebuje aż tyle żywności? Chyba przez miesiąc mieszkańcy tak małego miasta nie zjedliby tyle mięsa.

–Nie pytaj, nieznajomy – odparł Brythunianin.

Conan rozglądał się dyskretnie na prawo i lewo, starając się wypatrzeć zagrody, w których

mogłoby być trzymane bydło, ale nigdzie nie dostrzegł nic w tym rodzaju. W końcu dotarli do świątyni Zatha. Conan uniósł głowę i przyglądał się jak półgłówek największemu budynkowi, jaki w życiu widział, a który przewyższał swym ogromem wszystkie świątynie i pałace Shadizar i Aghrapuru. Budowla ta złożona była z wielkich

bloków opalizującego marmuru połyskujących w świetle porannego słońca. Z wysokiej kopuły wyrastało osiem skrzydeł o dachach podpartych szeregami wyłożonych mozaikami

kolumn i pilastrów. Od platformy przed wejściem rozchodziły się dwa krużganki łączące ze sobą wszystkie skrzydła. Słońce odbijało się z oślepiającą intensywnością od złotych liści

pokrywających główne wrota, przed którymi stało sztywno dwóch Brythunian, ubranych

w paradne czerwone mundury i z halabardami w dłoniach.

–Ten człowiek ma się spotkać z wikarym – oznajmił Marcant.

Jeden ze strażników pchnął i otworzył małe drzwi wprawione w jedno z olbrzymich brązowych skrzydeł głównej bramy. Conan przeszedł i znalazł się w obszernym, wyłożonym

dywanami przedsionku, z którego odchodziły na boki liczne korytarze. Na wprost wejścia

znajdowały się drugie wrota ozdobione dla odmiany wytwornymi reliefami. Przed tymi drzwiami stała kolejna para uzbrojonych w halabardy najemników. Marcant skinął swym towarzyszom i poprowadził Conana w dół jednym z korytarzy.

Cymmerianin poczuł odór bydła, który nasilał się w miarę jak szli. Conan jednak nie zwracał

na to uwagi. Obecność zwierząt ofiarnych w świątyni nie była niczym niezwykłym. Po przejściu przez zagmatwany labirynt korytarzy Marcant zatrzymał się przed drzwiami,

przed którymi stał inny brythuniański najemnik i zapukał. Gdy głos z wnętrza zawołał:

„Wejść!”, otworzył i skinął na Conana.

Siedząca w środku postać w białym turbanie pochylała się nad stołem i pisała coś przy

świecie oliwnych lamp. Gdy Conan podszedł bliżej, mężczyzna podniósł głowę. Tak, mój synu?

Conan spojrzał i odruchowo sięgnął po broń, której w tym momencie nie było u jego boku.

Człowiekiem tym był bowiem Harpagus – ten, który wprowadził Cymmerianina w hipnotyczny sen na bagnach Meharu.

Harpagus jednak go nie rozpoznał. Conan przypominał sobie, że gdy spotkał Zamoran na

bagnach, twarz miał zakrytą turbanem obwiązany dookoła głowy. Nawet gdy spożywał kolację z Harpagusem i jego ludźmi, z powodu komarów nie zdjął całego zakrycia. Podniósł

jedynie część zasłaniającą usta i podbródek i podwinął ją.

Starając się ukryć kipiącą w nim nienawiść do człowieka, który go obrabował, Conan zaczął mówić:

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

–Jestem Nial, najemnik z Ościennego Królestwa. Usłyszałem, że świątynia zaciąga żołnierzy, więc przybyłem w nadziei, iż znajdę pracę. Harpagus grzecznie potrząsnął głową.

–Spóźniłeś się o dwa tygodnie, mój synu. Kapitan Catigern również usłyszał o tej sposobności i ponieważ nie było w tym czasie wojen w Brythunii, przyprowadził tutaj swą Wolną Kompanię.

–Tak też mi powiedział. Ale ja potrzebuję pracy, panie; moje pieniądze skończyły się i nie mogę już dłużej szukać zajęcia w innych miejscach.

–Świątynia potrzebuje pisarza umiejącego prowadzić rachunki, by zajął się księgami.

Czy jesteś człowiekiem, który podołałby temu zadaniu? Tym razem Conan potrząsnął kudłatą głową.

–Nie! Nie umiem dwukrotnie dodać kolumny cyfr tak, by uzyskać ten sam wynik.

–Cóż zatem! Potrzebujemy także kowala; nasze piece nie osiągają odpowiedniej temperatury. Może znasz się na tym? Zęby Conana błysnęły w uśmiechu.

–Mój ojciec był kowalem, a ja w młodości pomagałem mu!

–Świetnie! Masz więc pracę. Możesz zacząć już dzisiaj. Brythunianin pokaże ci kuźnię.

Teraz zajmuje się nią pomocnik Pariskasa. On pomoże ci w pracy. Po ustaleniu takich spraw jak zarobek Conana, jego kwatery i stajnia dla konia, Harpagus powiedział:

–Zatem zgoda, mój synu. Ale musisz pamiętać, że tym, którzy mieszkają w świątyni

Yezud, nie wolno pić sfermentowanych napoi, uprawiać hazardu i zadawać się z kobietami.

Wszyscy muszą przyrzec, iż raz na dziesięć dni będą oddawać cześć świętemu Zathowi. –

Wikary przerwał i uniósł brwi. – Czy ja już kiedyś cię nie spotkałem? Conan poczuł, jak jeża mu się włosy na karku, ale odparł obojętnie:

–Nie sędzę, panie. Choć być może mogliśmy spotkać się w Nemedii lub Brythunii, gdzie

służyłem jako najemnik. Harpagus potrząsnął głową.

–Nie, nigdy nie podróżowałem po tych krajach. Jednak twój głos przypomina mi kogoś,

kogo znałem... Nieważne. Idź ze strażnikiem do swej nowej kwatery. Znajdą ci wystarczająco dużo pracy, byś był ciągle zajęty.

–Jeszcze jedna rzecz, panie. Chcę dostać z powrotem swą broń. Ma ją teraz na przechowaniu warta przy bramie. Harpagus uśmiechnął się.

–Będziesz ją mieć. Nie oddać kowalowi jego własnej broni to tak jak skonfiskować poecie wiersz. On zrobi po prostu następny. Brythunianin prowadził Conana przez

wąskie ulice.

–Czy wikary ma na imię Harpagus? – spytał Cymmerianin.

–Czy ja go dobrze zrozumiałem, że w Yezud nie ma ani wina czy piwa, ani kobiet, a nawet miłości?

Marcant uśmiechnął się. Gdy dowiedział się, że Conan będzie pracował dla świątyni, jego poprzednie zachowanie zmieniło się na przyjazne.

–Najwyższy Kapłan Feridun jest bardzo cnotliwym człowiekiem. On chce zmusić do

tego swych wiernych w całej Zamorze. My z Wolnej Kompanii schodzimy do gospody

Bartakesa po grzeszne przyjemności. Feridun chciałby zamknąć także i to miejsce,

ale nie

odważy się, ponieważ Wolna Kompania poszłaby zarabiać na drogach, gdyby nałożył nam

takie więzy.

Conan zahuczał śmiechem wiedząc dobrze, że rabunek jest zwyczajnym zajęciem dla

bezrobotnych oddziałów najemnych. Rzadko kto jednak tak otwarcie się do tego przyznawał.

–Nie widzę powodu do radości – powiedział Marcant besztając go wzrokiem.

–Nie chciałem cię obrazić – odparł Conan, z uśmiechem na ustach – ale ja sam byłem

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

najemnym mieczem i wiem coś niecoś o takim życiu.

* * *

Kuźnia była prostym, parterowym budynkiem, którego większa, otwarta na ulicę izba mieściła w sobie piec, a mały pokój na lewo od niej był mieszkaniem kowala. Gdy Conan wszedł do kuźni, zamorański chłopiec, może dwunastoletni, siedział na kowadle ostrząc nożem patyk. Kiedy ujrzał barbarzyńcę, zeskoczył na ziemię. Cymmerianin wyjaśnił przyczynę swego przybycia.

–Jestem Lar, syn Yazdatesa – powiedział chłopiec. – Nial, mój panie, naucz mnie kowalstwa. Stary kowal nigdy nie pozwolił mi dotykać swych narzędzi. Pewnie bał się, że gdy dorosnę, odbiorę mu pracę.

–Zobaczymy – odparł Conan. – Zależy to od tego, czy dowiedziesz, że jesteś zdolnym mężczyzną o twardych rękach.

–Och, jestem bardzo zdolny, panie. Próbowałem sam pracować, gdy stary Pariskas nie

patrzył. Czasami łapał mnie na tym i bił – chłopiec popatrzył bojaźliwie na giganta. –Jeśli kiedyś cię zbiję, to na pewno nie za to, że próbujesz się uczyć – stwierdził Conan.

–Sprawdźmy teraz narzędzia.

Cymmerianin nie pracował jako kowal od czasu, gdy waśń rodowa wygnała go ze szczepu. Lecz gdy podnosił ciężkie młoty i chwycił solidne, żelazne szczypce, poczuł znajomy

dreszcz. Był pewien, że nie trzeba dużo czasu, by przypomnieć sobie dawną umiejętność.

–Lar – powiedział – idę do Khesron po swoje rzeczy i konia. Gdy odejdę, zaczniesz palić w piecu, a gdy wrócę, popracujemy. A swoją drogą: gdzie się podziało to bydło, które, jak widziałem, wprowadzano wczoraj do Yezud?

–Wpędzono je przez wrota po zachodniej stronie świątyni – odparł Lar.

–Aż tyle zwierząt ofiarnych? – zdziwił się Conan. – Czy może chodzi o mięso do jedzenia?

–O panie, to nie jest pożywienie dla mieszkańców miasta, ani nawet nie dla kapłanów! Stado jest dla Zatha.

–Rzeczywiście? – zdumiał się Cymmerianin. – Trudno uwierzyć. Widziałem wiele świątyń i kapłanów. W tamtych jednak, gdy pasterze przyprowadzali zwierzęta na ofiarę,

śłudzy bogów zabijali je, a bogom oddawali tylko skórę i kości. Świeże mięso

zostawiali sobie na ucztę. Dlaczego uważasz, że tutejsi kapłani nie robią tego samego?

–Ależ panie, wszyscy w Yezud wiedzą, że stado jest pożerane przez Zatha! Czy byłeś w świątynnym naosie?

–Jeszcze nie. Co tam jest?

–Zobaczysz wszystko, gdy będziesz pełnił pierwszą służbę. Stoi tam statua Zatha, podobna do wielkiego pająka rzeźbionego w czarnym kamieniu. Jego ciało jest ogromne, a nogi... – chłopiec przerwał z drżeniem.

–Posąg nie może jeść bydła – odparł Conan zdziwiony przerażeniem Lara.

–Każdej nocy statua ożywa – kontynuował chłopiec – i schodzi przez dziurę w podłodze do tuneli leżących poniżej, gdzie łapie zwierzęta wprowadzone tam, by nasycić jej

apetyt. Tak mówią kapłani. Conan zamyślił się.

–Widziałem wiele dziwnych rzeczy w czasie swych podróży, ale nigdy ożywającego

posągu. Nawet jeśli ta opowieść jest prawdziwa, co Zath mógłby zrobić z setką sztuk

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk bydlą naraz? Nigdy nie widziałem tak wielkiego pająka, ale wiem coś o zwyczajach innych drapieźców. Myślę, że jeden wół powinien wystarczyć takiemu stworzeniu jak Zath co najmniej na dwa tygodnie.

–Och panie, to są święte tajemnice! Nie możesz oglądać tego, czego bogowie nie chcieli

nam, śmiertelnym, pokazać – mówiąc to, z szacunkiem pochylił głowę i dotknął czoła czubkami palców.

–Może tak jest – stwierdził Conan. – Teraz, młodzieńcze, zacznij rozpalać w piecu, a

ja idę zabrać swe rzeczy z gospody

* * *

Nieco później Cymmerianin przyprowadził Ymira do wspólnej stajni. Gdy instruował stajennego, jak opiekować się wierzchowcem, w jednej z odleglejszych zagród wybuchł

tumult. Jakiś koń rżał, bił kopytami o ścianę i parskał.

–Co się tam dzieje? – spytał Conan. Stajenny rozejrzał się.

–To ten dziki, czarny ogier, którego wikary przywiózł z Turanu – powiedział. – Nie umiemy go okiełznać. Nikt nie jest w stanie go dosiąść.

–Hm – mruknął Conan. – Zobaczę tylko. – Podszedł do boksu nerwowego ogiera i poznał Egila. Koń zarżał z radością i wyciągnął do niego łeb. Cymmerianin nie ośmielił się pogłaskać chrap rumaka.

–Zdaje się – rzekł do koniucha – że mnie lubi, tylko nie wiem za co? Stajenny oparł się na łopacie i spojrzał na Conana.

–Może ty, panie, mógłbyś go dosiąść? Możesz spróbować. Jeśli kapłan się zgodzi, to...

Conan już chciał powiedzieć tak, gdy uświadomił sobie, że mógłby się o tym dowiedzieć Harpagus, który wtedy na pewno domyśliłby się, iż nowy kowal jest tą samą osobą, co

prawowity właściciel Egila.

–Zobaczymy – odparł po namyśle. – Na razie muszę się zająć własnym wierzchowcem.

ŚWIĄTYNIA PAJĄKA

Ponieważ w Yezud nie było gospody, a Conan nie miał ochoty kilka razy dziennie schodzić do Khesron, zawarł umowę z matką Lara, że będzie mu gotowała posiłki.

Po

zachodzie słońca Conan zmywał z siebie sadze i pot i, prowadzony przez Lara, podążał do

małego domku, w którym mieszkali chłopiec i jego owdowiała matka. Świeżo

wybielony

dom był czysty wewnątrz, a z tyłu znajdował się mały, dobrze utrzymany ogródek warzywny.

Amytis była kobietą w średnim wieku, ze zmęczoną twarzą i siwiejącymi włosami.

W

czasie posiłku Conan, klnąc w duchu na brak piwa, słuchał jej opowieści o rodzinie,

krewnych i przede wszystkim mężu.

–Jest nam bardzo ciężko po jego śmierci – mówiła – ale dzięki pieniądzom, które dostaje mój syn, i zapłacie, jaką otrzymuje moja córka za pracę w świątyni, oraz dzięki temu, co zarobię piorąc, dajemy sobie radę.

–Masz córkę? – zapytał Conan, spoglądając na kobietę z zainteresowaniem.

–Tak. Rudabeth jest przełożoną tancerek w świątyni. Ma też i inne zadania. To bardzo

zdolna dziewczyna. Mężczyzna, który weźmie ją za żonę, będzie miał powody do zadowolenia.

–Czy tancerkom pozwala się wychodzić za mąż?

–Owszem. Gdy kończy się służba dobrze sprawującej się tancerki, kapłani dają jej posag.

–A jak wybiera się tancerki do świątyń? – zapytał Conan, powoli zjadając deser.

Strona 34

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg

Pająk

–Każdego roku kapłani dokonują wyboru – wyjaśniła Amytis. – Biorą dwie najładniejsze dziewczyny. Niektóre rodziny przywożą swe córki aż z Shadizar, ale najwięcej

ludzi przyjeżdża z najbliższych miast. Wielkim honorem jest mieć córkę w służbie Zatha.

–Jak długo trwa służba?

–Zwyczajnie konkursu służą w świątyni przez pięć lat. Conan popatrzył na młodego Lara i zapytał:

–Dlaczego nie powiedziałaś mi, że masz siostrę? Chłopiec skrzywił się i odparł:

–Nie sądziłem, że taki wielki mężczyzna jak ty, panie, może zainteresować się dziewczynkami... Conan kryjąc uśmiech odwrócił się do Amytis i zapytał:

–Czy twoja córka odwiedza cię czasem?

–Och, tak. Cztery razy w miesiącu może wyjść ze świątyni i przyjść na kolację.

Spędza

wtedy z nami wieczór, ale na noc wraca. Conan ziewnął z ostentacyjną obojętnością, przeciągnął się i wstał.

–Lar – powiedział beztrąsko. – Musisz wziąć mnie któregoś dnia do świątyni i wyjaśnić rytuały. Wikary kazał mi oddawać cześć Zathowi trzy razy w miesiącu, a ja

muszę

się go słuchać.

Po kolacji Conan wrócił do kuźni. Zastanawiał się, czy nie udać się do gospody Bartakesa,

aby urozmaicić sobie wieczór, ale zmęczenie po ciężkiej pracy wywołało w nim potrzebę snu.

* * *

Następny dzień spędził przy piecu i kowadle. Gdy Lar pracował miechem, Conan podkuł

kilkanaście koni, naprawił złamane ostrze kosy i wyklepał pogięty hełm jednego z Brythunian. W przerwach pomiędzy tymi pracami zrobił kilkanaście gwoździ. Był zadowolony, że nie zapomniał umiejętności, których nabył w dzieciństwie.

Następnego ranka Conan prowadzony przez Lara poszedł wraz z innymi do świątyni

Zatha. Wartownicy przed wejściem stali sztywno, ale ich oczy podążały za wieloma

dobrze

zbudowanymi kobietami, które przybyły tu, aby okazać swą pobożność.

Górujący ponad tłumem Conan wszedł do głównej sali. Zapach padliny był tu tak silny, że

ktoś mniej przyzwyczajony do zapachu śmierci mógłby dostać mdłości. Okrągła, potężna hala

z ołtarzem pośrodku mogła pomieścić kilka tysięcy wiernych. Ponieważ jednak nie był

to

czas festiwalu, stało tu tylko kilkuset ludzi. Podłogę pokrywała mozaika przedstawiająca

tysiące łączących się ze sobą pajęczyn. Każda z nich miała średnicę trochę większą

niż

szerokość ramion mężczyzny. We wnętrzu jednej z takich sieci zajął miejsce Lar, pokazując

Conanowi, że ma zrobić to samo.

Spojrzenie barbarzyńcy przeniosło się z podłogi na kolumny, a po nich na wyniosły,

wklęsły sufit. Wszędzie powtarzał się motyw pajęczyny. Wypełniał zagipsowane

ściany,

kręcił dookoła filarów i pojawiał na odległej powierzchni kopuły. W jednych miejscach

rysunek wykonany był czarną farbą na białym tle, w innych odwrotnie. Gdzie indziej

czerveną pojawiała się na błękitnie, złoto na zieleni, fiolet na srebrze, bądź występowały inne

połączenia kolorów.

Światło wielu lamp, wiszących na hakach tkwiących w suficie odbijało się od ornamentów

zdobiących kopułę. Ciągłe powtarzający się wzór pajęczyny niemal hipnotyzował.

Conan

Strona 35

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk zamknął oczy, by odciąć od umysłu kołujące światła i wirujące spirale. Skupił się na obrazie ogrodu jasnowidza Kushada. Gdy Cymmerianin postanowił otworzyć oczy, zobaczył to, co znajdowało się przed nim.

Cały ołtarz otaczało ogrodzenie o kształcie kwadratu. To święte miejsce wystawało ponad poziom podłogi naosu. Z przodu znajdowały się trzy szerokie, marmurowe stopnie, które rozciągały się na całą długość boku. Bariierka wokół ołtarza wykonana była z polerowanego mosiądzu i wznosiła się na wysokość kobiecej talii. Na podium, po prawej stronie, stała masywna, zjedzona przez czas, hebanowa skrzynia. Na wieku połyskiwały wyraźnie pozieleniałe ze starości zatrzaski z brązu. Ten starożytny kufer udekorowany był pajęczynami ze srebrnych drutów wtłoczonych w polerowane drewno.

Po lewej stronie podium leżał blok złożonego marmuru; cały pokryty znakami starego zamorańskiego pisma. Na nim stała czara z półprzejrystego chalcedonu, w której tańczył niebieski płomyk.

Na środku podium stał posąg Zatha. Za nim znajdowało się coś jakby namiot z rozwieszonych na rusztowaniu krwistoczerwonych arrasów. Bóg-Pająk wykuty został w

czarnym onyksie, a wykonano go z taką znajomością natury, że Conan przestał wątpić,

iż statua mogła ożywać w nocy. Ogromne ciało opierało się brzuchem o stół lub skrzynię

przykrytą czerwonym atłasem. Czerwień pod pajakiem zlewała się z czerwienią tkanin

znajdujących się za nim, tak iż wydawało się, że posąg stoi całkowicie bez podpory.

Każda z ośmiu pajęczych nóg, większych od wioseł galery, dotykała marmurowej posadzki.

Statua przypomniała Conanowi gigantycznego pajaka, z jakim walczył w Wieży Słonia kilka

lat

temu. Jednak potwór wyrzeźbiony tutaj był przeszło dwa razy większy niż tamto monstrum.

W poprzek głowy Zatha biegł szereg czterech niebieskich oczu, w których odbijało

się

światło lamp. Conan zauważył, że posąg ma jeszcze czworo innych oczu, po

jednym z

każdej

strony głowy i dwoje na jej szczycie. Ten widok poruszył złodziejski instynkt Cymmerianina.

Barbarzyńca szepnął do Lara:

–Z czego zrobione są te oczy, chłopcze?

–Cii! – upomniał go Lar. – Kapłani nadchodzą.

W ogrodzeniu biegnącym dookoła podwyższenia były dwa przejścia – obok skrzyni i

koło ołtarza. Uroczysta procesja wyszła z wylotu po lewej stronie rotundy. Było to kilkunastu

mężczyzn w białych turbanach i brokatowych szatach. Każdy z nich niósł

pałeczkę

inkrystowaną kamieniami, złotem i zakończoną srebrną gałką. Na czele kroczył arcykapłan,

odziany w falujący biały strój i czarny jak noc turban. Zjeżone czarne brwi, orli nos i wielka

biała broda nadawały mu wspaniały wygląd.

Pozostali kapłani mieli na sobie szaty we wszystkich możliwych odcieniach czerwieni, od

karminu poprzez szkarłat, purpurę, aż do fioletu. Conan rozpoznał wśród nich Harpagusa.

Dwunastu kapłanów stanęło w szeregu przed Bogiem-Pająkiem. Na znak Harpagusa

wierni podnieśli ramiona i krzyknęli w uniesieniu:

–Witaj Zath, boże wszystkiego! Witaj Feridunie, apostołe Zatha!

Następnie wszyscy zebrani, kierowani gestami młodego kapłana, którego długie, chude

palce rytmicznie wirowały w powietrzu, odśpiewali hymn. Conan zrozumiał tylko kilka

kilka

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

fragmentów peanu, ale pojął cały refren, ogłaszający czystość Zatha rozciągającą się na całą

Zamorę, jak gigantyczna pajęczyna.

Czterech kapłanów ruszyło majestatycznie i otoczyło niezemiński płomień. Każdy wydobył

jakiś przedmiot z rękawa szaty. Conan ujrzał srebrny kielich, sztylet z wyłożoną klejnotami

rękojeścią, lustro z brązu i złoty klucz. Kapłani wykonali jakiś rytuał, który sprawił, że ogień

wydał z siebie słup dymu. Potem przesunęli trzymane w dłoniach przedmioty nad płomieniem

i odśpiewali hymn, z którego tym razem Conan nie zrozumiał ani słowa.

Po chwili kapłani odeszli na bok i stanęli w dwóch liniach pod ścianami sanktuarium.

Wtedy z korytarza po prawej stronie wybiegło osiem tańczących dziewcząt.

Wszystkie

były

nagie, oplecione długimi sznurami czarnych paciorków przypominających

pajęczynę. W

ich

hebanowych włosach i na palcach, jak krople rosy w porannym słońcu, migotały klejnoty.

Kapłan ubrany w rubinową szatę wydobył flet i zagrał natchnioną melodię, w rytm której

dziewczyny rozpoczęły wspaniałą taniec dookoła onyksowego idola. Paciorki

dzwoniły

i

szeleściły, gdy szczupłe ciała tancerek kołysały się i wyginały. Conan szepnął:

–Myślałem, że Zath jest bogiem czystości. Te dziewczęta nie wyglądają na wzór niewinności.

–Cii, panie! Nic nie rozumiesz – syknął chłopiec z oczami błyszczącymi religijnym uniesieniem. – To jest święty taniec. Starożytny i podniosły. Cnota tancerek jest strzeżona z wielką czujnością.

Coś w duszy Conana mówiło mu, aby, jeśli będzie okazja, uprowadzić jedną z dziewcząt. Byłby to najzuchwalszy z jego dotychczasowych wyczynów.

–Która z nich jest twoją siostrą? – zapytał Lara.

–Ta na lewo... w środku... Teraz jest za posągiem. Jest wyższa niż pozostałe.

–Przystojna dziewczyna – wymruczał do siebie Conan. – Jeśli będzie

odpowiednia, a myślę, że jest...

Dziewczyna była rzeczywiście wyższa i lepiej zbudowana niż większość niskich i

drobnych zamorańskich kobiet. Conan poczuł, że krew szybciej krąży mu w żyłach. Taniec skończył się, a osiem dziewcząt legło na ziemi dookoła posągu, każda przy końcu

nogi pająka. Po chwili tancerki wstały. Trzymając się za ręce sformowały łańcuch i wyszły z

sanktuarium. Najwyższy Kapłan Feridun ruszył do przodu i wyciągnął dłonie nad wiekiem starożytnej skrzyni. Gdy zapadła cisza, rozpoczął kazanie.

–Drodzy zgromadzeni... Wyjaśniliśmy sobie wcześniej smutne położenie, w jakie popadł nasz wielki naród. My, kapłani, bolejemy nad tym od dawna, lecz na próżno.

Grzeszna

nieprawość ludu powiększa się z każdym dniem. Przekupstwo stało się najważniejszą podporą tronu. Próżniactwo zmieniło nasz naród w puchar zbrodni, intryg i innych niegodziwości. Wszyscy wokół kradną, mordują, kłamią, upijają się i cudzołożą. Kapłani

innych bogów, którzy przyrzekali zwalczyć ową plagę, już dawno zrezygnowali z tego zamiaru i zaczęli zabiegać o plugawe bogactwa i tarzać się w cielesnych rozkoszach. Ci,

którzy tak nie postąpili, cierpią teraz w Zamorze!

Podniosła mowa starego kapłana zirytowała Conana. Wzbudziła w nim potrzebę wykrzyczenia prawdy, że naród Zamory nie jest ani trochę bardziej niegodziwy niż inne. Że

wszędzie jest tak samo. Inny jest tylko zasięg władzy kapłanów. Wiedział jednak, że jeden

Strona 37

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk człowiek nie zdoła przekonać setek fanatycznych wyznawców Zatha, więc utrzymał swój język na wodzy. Najwyższy Kapłan ciągnął dalej:
–Jedynie Prawdziwa Wiara w Zatha utrzymała jedność słów i czynów. Jedynie Prawdziwa Wiara w Zatha może oczyścić państwo i odnowić starożytną wielkość Zamory.

Zapewniamy was, drodzy zgromadzeni, że dzień oczyszczenia niedługo nadejdzie.

Wy

wszyscy stojący tu pobożni możecie świadczyć o tym. Nadejdzie wielki przewrót, który zniszczy wszelkie niegodziwości. Będzie to pomsta, jakiej nasz świat nigdy dotąd nie widział, lecz ujrzy niedługo. Płomień wielkiego oczyszczenia przeleci przez kraj, pożerając grzeszników jak pluskwy wrzucone do ryczącego ognia! Przyniesie pokój!

Bądźcie

gotowi,
drodzy obecni, by służyć jako żołnierze w świętej armii Zatha.
Znudzony Conan czekał z niecierpliwością, aż Najwyższy Kapłan zakończy mowę

do

zachwyconych wiernych. Gdy to się stało, osiem dziewcząt, ubranych teraz w szerokie suknie

koloru rosy, weszło i odśpiewało hymn żałobny. W tym czasie akolici w szmaragdowych

tunikach krążyli pośród zgromadzonych, potrząsając miskami na ofiary. Stukot monet

stworzył jedyny w swoim rodzaju akompaniament do śpiewu dziewcząt, zagłuszający

chwilami słowa pieśni.

Jeden z akolitów wyciągnął miskę do Cymmerianina. Ten sięgnąwszy do swego trzosa,

wyjął miedziaka i położył go na tacy.

Akolita prychnął pogardliwie:

–Nie jesteś zbyt hojny, nieznajomy.

–Powiedz kapłanom, by więcej mi płacili jako kowalowi – odparł Conan. – Wtedy i

ja

dam ci więcej.

Akolita otworzył usta, by odrzec coś ostro, ale wygląd Cymmerianina nie zachęcał do

kłótni, więc czym prędzej rozejrzał się za następnymi datkami.

Gdy zebrano ofiary, świątynne dziewice skończyły śpiewać i odeszły. Najwyższy Kapłan

Feridun z namaszczeniem podniósł pokrywę skrzyni. Akolici podeszli jeden po drugim

i

każdy wsypał tam monety z tacy. Ich brzęk odbijał się echem w kopule świątyni. Feridun wygłosił krótką modlitwę błogosławiąc dary, po czym zamknął szkatułę. Zebrani

znowu wypełnili świątynię swą pieśnią; Zath został raz jeszcze pozdrowiony podniesionymi

rękami i tak służba bogu dobiegła końca.

Gdy Conan i chłopiec opuścili świątynię, Lar, kipiąc młodzieńczym entuzjazmem, zapytał:

–Czy Najwyższy Kapłan Feridun nie jest cudownym człowiekiem? Czyż nie wypełnił twego serca natchnieniem? Conan zastanowił się nad odpowiedzią.

–Według mnie kapłani nie różnią się od innych ludzi. Wszyscy dążą do bogactwa, siły i sławy, tak jak i my. Jednakże oni mieszają swe pragnienia z pobożnością.

–Och, panie! – wybuchnął chłopak. – Gdyby takie bezbożne słowa dotarły do uszu kapłanów Zatha, zostałyby to uznane za bluźnierstwo! Usprawiedliwia cię jedynie to, że

jesteś cudzoziemcem. Nie powinieneś nigdy tak mówić o bogu i jego sługach w cudownym Yezud. Za takie słowa mógłbyś posłużyć Zathowi za pokarm.

–Czy taki jest los bezbożników? – spytał Conan.

–Tak, panie! Tylko w ten sposób można przywrócić odszczepieńców z powrotem na łono

naszego Pana.

–Jak się to odbywa?

–Akolici wrzucają winnego do tunelu pod świątynią. W nocy nieśmiertelny Zath, przybrawszy swą materialną postać, schodzi na dół i pożera zbrodniarza.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

–Czy ktoś to widział?

–Tylko kapłani, panie.

–Czy jakiś inny mieszkaniec Yezud był świadkiem tego cudu?

–Nie, panie. Nikt nie zagląda do kryjówki Boga-Pajaka oprócz najwyższych kapłanów.

Słyszałem w tym roku opowieść o tym, jak jeden z bezbożników odważył się wejść do

tunelu

mając nadzieję znaleźć tam coś, co mógłby ukraść. Wiesz, panie, co się mówi o zamorańskich

złodziejach?

–Że są najzręczniejsi i najprzebieglejsi ze wszystkich złodziei. Co zatem stało się temu ryzykantowi? Czy pożarł go Zath?

–Nie, zdołał uciec – chłopiec wrzucił ramionami. – Ale wyszedł stamtąd oszalały i umarł w kilka dni później.

–Hmm... Wydaje mi się, że nie jest to zdrowe miejsce. Powiedz mi, Lar, z jakiej substancji zrobione są oczy Zatha?

–Jak to, nie wiesz, panie? Z takiej samej jak twoje i moje. Tylko gdy Zath wraca na swój

pedestał i zmienia się w kamień, jego oczy stają się rodzajem jakiegoś błękitnego minerału.

Nic więcej nie umiem o tym powiedzieć.

Conan zamilkł, a jego mózg zaczął pracować. Oczy Zatha na pewno były zrobione ze szlachetnych kamieni. Kradzież choćby jednego przyniosłaby duży zysk. Zwykle Conan odnosił się z szacunkiem do obcych bogów, ale trudno mu było uwierzyć w boskość pajaka,

choćby nawet największego. Czy statua miała moc zamieniania się w żyjące stworzenie, czy

też nie, Conan nie zgadzał się z kapłanami Zatha. Czuł, że oni oszukują lud Zamory, a najprostszym sposobem ukarania ich za to byłoby zabranie im zgromadzonych bogactw.

* * *

Po wieczornym posiłku Conan, zmęczony nudą panującą w Yezud, przypasał broń i

zszedł

do gospody Bartakesa. W głównej izbie było wielu gości, ale barbarzyńca nie przysiadł się do

nich. Chciał być sam, aby coś przemyśleć.

Zabrał puchar wina z szynkwasu i usiadł w kącie. Żałował tego, co powiedział Larowi

o

bogach i kapłanach. Te słowa dały pobożnemu i wrażliwemu chłopcu przewagę nad nim.

Jeśli kiedyś się pokłócili lub gdyby Lar zrobił coś głupiego, a Conan zbiłby go za to,

chłopiec mógłby pobiec do kapłanów z przesadną opowieścią o herezjach kowala.

Dla

przeżycia w cywilizowanym kraju najważniejszą umiejętnością było trzymanie języka

na wodzy i uważanie na słowa. Dla Conana było to bardzo trudne.

Zadumę barbarzyńcy przerwało parę ostrych słów rzuconych na drugim końcu komnaty.

Doleciały one znad stołu, przy którym kobieta i mężczyzna siedzieli nad pustą butelką wina.

Kobieta ubrana była w obcisłą sukienkę z czerwonej wełny wyciętą tak, aby pokazać

wielkość piersi. Conan rozpoznał w niej córkę Bartakesa – Mandanę. Mężczyznę Conan

powinien był rozpoznać od razu po wejściu do gospody, był to bowiem kapitan Catigern.

Conan był jednak zbyt zajęty swoimi myślami, aby wcześniej zauważyć oficera.

Catigern był tak pijany, że nie mógł wstać z ławy. Dziewczyna bezskutecznie starała

się go

namówić, aby z nią poszedł. Mężczyzna zlorzecząc bełkotliwie opadł na stół, oparł głowę na

łokciach i zasnął.

Mandana odsunęła swój stołek i rozejrzawszy się wyzywająco po sali, podeszła do

Conana

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk pytając:

–Czy mogę się przysiąc, panie Nial?

–Pewnie – odpowiedział Cymmerianin. – Masz jakieś kłopoty, dziewczyno?

–Sam widziałeś – odparła wskazując palcem Catigerna. – Przyrzekł mi wspaniały wieczór, ale jedyne co zrobił, to upił się jak świnia! Jestem pewna, że ty byś nie zasnął, gdyby

nadeszła pora sprawienia rozkoszy kobiecie. – Uśmiechnęła się prowokująco i obciągnęła

stanik sukienki. Jej pełne piersi prawie rozerwały tkaninę.

Conan uniósł brwi.

–Oho! – sapnął pożądliwie. – Jeśli potrzebujesz kogoś, kto sprawiłby ci przyjemność,

to ja jestem tą osobą. Wyznacz tylko czas i miejsce.

–Zaraz, w moim pokoju na górze. Ale najpierw wypijmy coś i zapłać memu ojcu za prawo do moich wdzięków. – Skinięciem głowy wskazała stojącego za

szynkwasem

Bartakesa.

Oczy Conana zabłyśły.

–Ile? – spytał.

–Dziesięć miedziaków. A swoją drogą, nie wróciłeś do gospody po pierwszym noclegu.

Czyżbyś dostał pracę w Yezud?

–Tak. Jestem kowalem w świątyni – odparł Conan, sięgając do woreczka i licząc monety.

Nie zdołał dokończyć tej czynności. Kapitan Catigern jakimś cudem odzyskał świadomość

i stał teraz nad stołem Conana.

–Co ty robisz z moją dziewczyną, wieśniaku?! – wrzasnął.

Conan spojrzał na niego spod przymrużonych powiek oceniając, jak bardzo kapitan

jest

pijany.

–Możesz iść do piekła, Catigern – odparł spokojnie. – Dziewczyna przyłączyła się do

mnie z własnej woli, gdy ty leżałeś jak zarżnięty wół. – Conan podniósł puchar i łyknął

wina.

–Ty zuchwały szczeniaku! – krzyknął Catigern, wymierzając Conanowi cios w twarz.

Pięść Brythunianina uderzyła w uniesione przedramię Conana, rozlewając wino. Z przesadną

powolnością Cymmerianin postawił puchar, po czym skoczył jak leśny kot i

uderzył

kapitana

pięścią w twarz. Głowa Catigerna odskoczyła, a on zachwiał się i upadł z łomotem.

Uderzenie

to mogłoby urwać głowę zwykłemu człowiekowi, ale na kapitana nie zrobiło ono większego

wrażenia. Catigern wstał szybko i sięgnął po miecz.

–Wyrwę ci wątrobę i rzucę ją psom! – wrzasnął i ruszył na Conana.

Nie zważając na krzyki oberżysty, Conan wyciągnął szablę i stawiał czoło kapitanowi.

Ostrza błysnęły i rozdzwoniły się w żółtym świetle lamp. Kilku gości zanurkowało pod stoły

uciekając przed walczącymi, którzy kręcili się, uderzali i parowali cięcia. Brzęk stali

zmieszany z krzykami podnieconych widzów rozniósł się w wieczornym powietrzu.

Po pierwszej wymianie ciosów kapitan Catigern zaczął ciężko oddychać i zmienił taktykę.

Klinga jego broni, jak większość używanych na zachodzie, była prosta, podczas gdy

ostrze

Conana krzywe jak sierp księżycy i nie nadawało się do zadawania pchnięć.

Brythunianin

zaczął więc, zamiast uderzeń, zadawać szybkie sztychy w nagłych wypadach pomiędzy

jedną

a drugą zasłoną.

Conan przed przybyciem do Turanu często walczył zachodnimi mieczami.

Jednakże przez

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk dwa ostatnie lata przyzwyczał się do zakrzywionej szabli. Już trzy razy tylko jego zwinność uratowała go przed nadzianiem się na miecz Catigerna. Jedno uderzenie – skok węża – przecięło tunikę Conana, znacząc krwawą bruzdę na jego ramieniu.

Cymmerianin zorientował się, że kapitan jest doświadczonym szermierzem. Mimo iż

chwiał się na nogach z powodu wypitego wina, nie sposób było zdobyć nad nim przewagę.

Conan był wyższy, silniejszy i szybszy, ale musiał uznać się za szczęściarza.

Gdyby

zręczny

najemnik był trzeźwy, barbarzyńca nie pożyłby długo.

Bartakes biegał wokół walczących unosząc tłuste ręce, płacząc i błagając:

–Na zewnątrz, błagam, panowie! Nie walczcie w moim lokalu! Zrujnujecie mnie!

Pojedynkujący się nie zwracali na niego uwagi. Nagle z ciemnego rogu komnaty skoczyła

ku plecóm Catigerna mała, niewyraźna postać. Conan zobaczył błysk sztyletu.

Gdyby barbarzyńca chciał zabić swego przeciwnika, wybrałby uczciwą walkę, a nie zdradliwe pchnięcie w plecy. To sprzeciwiało się jego kodeksowi honorowemu.

Conan obawiał się jednak powiedzieć o niebezpieczeństwie od razu, bo Brythunianin mógłby pomyśleć, iż jest to podstęp mający skłonić go do odwrócenia uwagi i że w momencie gdy się

odwróci, barbarzyńca zada mu zdradliwy cios w plecy.

Wszystko to przemknęło przez głowę Conana pomiędzy jednym a drugim cięciem. Z szybkością leoparda odskoczył do tyłu i opuścił ostrze ku ziemi.

–Za tobą! – krzyknął. – Zdrada!

Znalazłszy się nagle poza zasięgiem szabli Conana, Catigern odwrócił się i spojrzął za

siebie. Nieznany morderca unosił właśnie uzbrojone ramię, by wbić długi sztylet w kark

Brythunianina. Z przekleństwem na ustach kapitan zadał potężny cios w bok skrytobójcy.

Ostrze weszło pomiędzy żebra, docierając do kręgosłupa. Uderzenie rzuciło szczupłego

człowieka na najbliższy stół. Nieszczęśnik osunął się po blacie i runął na podłogę. Jęknął krótko i krztusząc się krwią zwiotczał.

–Dobry cios – skomentował Conan. – Chcesz dalej walczyć?

–Jeśli wy dwaj, durnie... – zaczął Bartakes... ale jego słowa utonęły w ciszy, jaka zapanowała.

–Nie – odparł Catigern. Wytarł miecz o tunikę martwego mężczyzny i włożył do pochwy, upewniwszy się uprzednio, że Conan robi to samo. – Nie mógłbym zabić człowieka, który dopiero co uratował mi życie, nawet jeśli przed chwilą chciał mnie

go pozbawić, Co do dziewczyny, to dlaczego... Do diabła, gdzie jest ta mała?

–W czasie gdy walczyliście – wyjaśnił Banakes – poszła do swojego pokoju z innym gościem; jednym z twojej kompanii, kapitanie. – Oberżysta obrócił się i krzyknął na służbę,

by zabrali ciało i wyczyścili podłogę. Potem potrząsając głową wymamrotał: – Uchroń mnie,

Zath, od następnej pary głupców! Catigern uśmiechnął się krzywo.

–Masz rację, przyjacielu – powiedział. – Z pewnością byliśmy głupcami, ryzykując życie w walce o prostytutkę. – Ziewnął. – Jak dla mnie...

–Zaczekaj – powstrzymał go Conan. – Sprawdźmy, kto chciał cię zasztyletować. Oberżysto, przynieś lampę. Obróciwszy ciało Conan zobaczył, że mężczyzna był śniadym Zamoraninem.

–Czy znasz tego człowieka, Bartakesie? – spytał Cymmerianin.

–Oczywiście! – odparł karczmarz. – Przyjechał dzisiaj na mule i wynajął łóżko podając się za Varathrana z Shadizar.

–Czy widziałeś go kiedykolwiek wcześniej?

–Nigdy. Ale tutaj przybywają ludzie ze wszystkich zakątków Zamory. Conan przesunął dłońmi po martwym ciele. Na pasie Varathrana zawieszony był woreczek, zawierający garść srebrnych i miedzianych monet, oraz mały zwój pergaminu.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Cymmerianin rozwinął go i zachmurzył czoło. Po chwili zapytał:

–Catigernie, czy umiesz czytać po zamorańsku?

–Nie, słabo czytam znaki nawet mego narodu, a ty?

–Kiedyś znałem kilka zamorańskich liter, ale już zapomniałem nawet tę odrobinę.

–Pokaż mi – powiedział oberżysta. Trzymając pergamin blisko lampy i niemo poruszając wargami, Bartakes zagłębił się w lekturze. W końcu, z grymasem niechęci,

zwrócił zwój Conanowi.

–To jest napisane w starozamorańskim – powiedział. – Owo pismo całkiem wyszło z użytku, odkąd król Mithridates poprawił zasady pisowni. Tylko kapłani w Yezud mogliby to odczytać. Ja nie.

–Czy mogę zobaczyć? – rozległ się wysoki głos z dziwacznym akcentem.

Stygijczyk, którego Conan wcześniej widział siedzącego nad tabliczkami i zwojami, teraz stał oczekując na odpowiedź. – Mogę ci udzielić pomocy, panie.

–A kimże ty jesteś? – zdziwił się Conan. Nieznajomy z ogoloną głową uśmiechnął się.

–Nazywam się Psamitek, pochodzę z Luxur i jestem biednym studentem sztuk magicznych. Conan podał mu zwój i Stygijczyk obejrzał go w świetle migoczącej lampy.

–Zobaczmy – rzekł i zaczął czytać: – Ja, Tughril, Najwyższy Kapłan... Erlika, w ten sposób przysięgam na boga... zapłacić dziesięć tysięcy złotych monet... za głowę... co to za imię? Co-co-nana Cymmerianina. Czy wam to coś mówi, panowie? Kto to jest ten Conan?

Czy jest ktoś tutaj o tym imieniu?

Catigern rzucił podejrzliwe spojrzenie na komnatę. Conan wzruszył ramionami.

–Wydaje mi się, że wiem – powiedział Bartakes. – Dwa lata temu, gdy byłem w Shadizar, usłyszałem o wielkim złodzieju, Conanie. Mówiło się, że rabunki tego człowieka

były olbrzymie, że każdy strażnik i szpicel w Zamorze poprzysiągł sobie go złapać. Potem ów Conan nagle opuścił kraj i zniknął.

–Tak? – wymamrotał Stygijczyk. – Bardzo im musi zależeć na głowie tego Conana.

Aż tak, że turański kapłan zaoferował za nią iście królewską nagrodę. Za taką sumę

można by

zgromadzić największą bibliotekę dzieł magicznych w całej Stygii. – Nie pytając nikogo o zgodę, zwinął pergamin i włożył go do swego woreczka. – Pomimo iż wiadomość dotyczy

teraźniejszości, chyba nikt nie będzie miał nic przeciwko, jeśli wezmę ten zwój.

Dobry

pergamin jest drogi, a to można wskrobać i użyć ponownie. Dobrej nocy

wszystkim!

Stygijczyk skinął grzecznie głową i wyszedł. Conan otworzył usta, by zażądać zwrotu

pisma, ale zdał sobie sprawę, że nie zdoła tego dokonać bez wyjawienia swej prawdziwej

tożsamości, i gniewnie zacisnął usta. By ukryć niezadowolenie, obrócił się do Catigerna.

–Kapitanie – powiedział – napijmy się razem, a nasz gospodarz zajmie się porządkami. Wydaje mi się, że zasłużyliśmy sobie na to. Poza tym, czy jest jakiś lepszy sposób na wydanie naszej małej zdobyczy?

–Dobrze! – odparł Catigern. – Jutro opowiem wikaremu o tym mordercy. Możesz zostać wezwany na świadka.

–Czyż to nie jest cywilizowane piekło? – westchnął Cymmerianin. – Nie można nawet zabić człowieka w uczciwej walce, bez spowiadania się z tego jakimś przeklętym, wężącym urzędnikowi! Późną nocą ludzie z Wolnej Kompanii stojący na warcie przy bramie Yezud zobaczyli w

świecie gwiazd swego kapitana i miejskiego kowala. Jeden obejmował za szyję drugiego i

razem wspinali się po stromej ścieżce. Śpiewali mocnymi basowymi głosami – śpiewali

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

jednak nie jedną pieśń, lecz dwie.

7

WINO Z KYROS

Trzy dni później wieczorem, gdy Conan poszedł z Larem do domu Amytis na kolację, oprócz posiłku zastał tam córkę gospodyni – Rudabeth.

– Witaj, siostrzo! – powiedział Lar. – To jest nasz nowy kowal, potężny pan Nial. Pozwala mi trzymać żelazo w kleszczach i podawać narzędzia, gdy kuje. Dzisiaj wyjaśnił mi nawet zmiany koloru metali pod wpływem ciepła i zimna. Niedługo będę już kowalem.

– To miło z twojej strony, panie Nial – odezwała się Rudabeth z promiennym uśmiechem na ustach.

Oczy Conana zabłyśły, gdy spojrział na dziewczynę. Jak na Zamorankę, była bardzo wysoka i przystojna. Nie należała jednak do rodzaju tych piękności, które król zabiera do

swego seraju. Była czystą, zdrową i ładnie zbudowaną dziewczyną. Prosta tunika i szerokie spodnie – ubiór zamorańskich kobiet – nie ukrywały smukłego ciała tancerki.

– Matka – ciągnęła Rudabeth – opowiedziała mi niektóre z historii, jakimi raczyłeś moją rodzinę. Czy one rzeczywiście są prawdziwe?

– W większości tak – uśmiechnął się Conan. – Czasem dobry gawędziarz dodaje to i owo, by upiększyć swoje dzieło. Czyż nie widziałem ciebie, gdy tańczyłaś przed Zathem podczas ostatniej służby w świątyni?

– Jeśli byłeś wśród wiernych, to musiałeś mnie widzieć.

– Jesteś teraz dużo cieplej ubrana niż wtedy, dziewczyno.

– Rzeczywiście – uśmiechnęła się wcale nie zmieszana. – Ale niech mój świąteczny kostium nie podnieca twych lubieżnych myśli. Dopóki służę Zathowi, nie mogę zaspokoić żadnego mężczyzny chwilową przyjemnością.

– Ktokolwiek spróbuje cię zmusić do tego – odparł Conan – będzie miał ze mną do czynienia!

– Twe słowa są uczciwe i odważne, panie Nial, ale nie uprzedzisz mego przeznaczenia,

jeśli inaczej zadecydują kapłani. Czasami wydaje mi się, że święci ojcowie zbyt gorliwie troszczą się o cnotę. Ale wybrałam już taką drogę i muszę nią podążać do końca.

– Kiedy kończy się twoja służba?

– Za osiem miesięcy.

– Co wtedy zrobisz? – zapytał Conan, podczas gdy Amytis kładła naczynia na stole.

– Wyjdę za mąż za jakiegoś miejscowego młodzieńca. Kilku robi do mnie baranie

oczy,

ale jeszcze pomyślę nad wyborem. Służba w świątyni wypełnia mi całe dni.

–Jak je spędzasz?

–Jako przełożona tancerek uczę nowicjuszek świątecznych pieśni i tańców. Poza tym pracujemy jako gospodynie u kapłanów i sprzątam świątynię. Ale to nie są moje wszystkie

obowiązki. Ostatnio zmarł Mistrz Własności, a ponieważ kapłani nie zgodzili się, aby tę

funkcję pełnił któryś z nich, jego obowiązki spadły na mnie. Jestem tymczasową Mistrzynią Własności.

–Co takiego robi Mistrzyni Własności?

–Odpowiadam za porządek w świątyni i za wszystkie ruchomości. Rachuję i czyszczę ozdoby, meble, święte naczynia i tym podobne rzeczy. Zajmuję się również spisami przedmiotów. Jestem ostatnio tak zajęta, że rzadko kiedy mam czas, by odwiedzić matkę.

–Czy możesz spędzić noc w domu?

–Nie. Muszę wrócić do świątyni przed północą.

Przez chwilę Conan jadł w ciszy. Gdy Amytis wyniosła talerze i wysłała Lara do studni po wodę do ich umycia, powiedział:

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

–Czy byłaś kiedyś w gospodzie Bartakesa, w Khesron, Rudabeth?

–Raz, kilka lat temu. Gdy żył ojciec, zabierał nas tam czasem. Ale niewiele z tego pamiętam.

–Mają nowego harfiarza, podobno dobrego. Jeśli chcesz, mogę zabrać cię tam dziś wieczór. Odprowadzę cię do świątyni w wyznaczonym czasie. Rudabeth spojrzała na niego.

–Jak to, jeśli chcę! – powiedziała z gniewem. – Podczas służby w świątyni wolno mi

wychodzić poza Yezud tylko w obecności kapłana. Gdyby złapano mnie poza murami, zostałabym wychłostana.

–Weź płaszcz z kapturem i nie pokazuj twarzy. Taka dziewczyna jak ty zasłużyła na trochę przyjemności.

–Kusisz mnie, panie. Widzę tak mało zewnętrznego świata. Lecz ciągle... Cichymi głosami spierali się, aż w końcu Rudabeth się poddała.

–Poczekaj chwilę – powiedziała. Gdy pojawiła się z powrotem, była cała zasłonięta. Widać było tylko jej oczy.

–Na Croma! – wybuchnął Conan. – Wyglądasz jak stygijska mumia. Cóż, chodźmy. Noc jest jeszcze młoda.

* * *

Główna sala w gospodzie Bartakesa wypełniona była dźwiękami wielu głosów. Uważne

oczy Conana przesunęły się po stołach szukając kogoś, kto mógłby sprawić kłopot

jemu i dziewczynie. Potem poprowadził opatuloną Rudabeth do kąta i posadził ją. Stygijski akolita jak zwykle siedział studiując zwoje i tablice. Grupa nowych przybyszy zajmowała oddzielny stół. Byli to czterej mężczyźni w podróżnych, hyrkańskich ubraniach, z nogami obutymi w ciężkie buty i w czapkach z owczej skóry o podwiniętych brzegach.

Głośno dyskutowali, wychylając wielkie kufle piwa.

Turańczycy – pomyślał Conan. – Oni i jeszcze ten piąty siedzący sam przy małym stoliku.

Z wszystkich hyrkańskich ras Turańczycy uważali się za najbardziej cywilizowanych.

Pogardzali swymi krewniakami, nomadami, którzy przemierzali bezgraniczne stepy na

wschód od Morza Vilayet. Ciż sami Turańczycy zachowali jednak wiele zwyczajów swych

nieokrzesanych przodków.

Samotny Turańczyk, który pochylał się nad kilkoma zwojami pergaminu, był niskim,

barczystym mężczyzną ze schludnie przyciętą, siwą brodą. Był też lepiej ubrany niż

pozostali,

miął haftowaną, czarną aksamitną czapkę, bogato zdobioną perłami, skórzaną kurtkę i

spodnie oraz dobre buty. Obok niego stał odsunięty talerz z resztkami kolacji.

Przed

przybyszem leżały teraz dokumenty, które całkowicie pochłaniały jego uwagę.

Conan miał przez chwilę wrażenie, że już gdzieś widział tego człowieka, ale nie mógł

sobie przypomnieć okoliczności i w końcu wyrzucił ten problem z głowy.

Pstryknął

palcami,

by przywołać Mandanę, która stała za szynk wąsem.

–Wino dla pani i dla mnie – rzekł, gdy podeszła. – Tylko dobre wino, nie mieszane.

Jakie macie?

Mandana rzuciła wrogie spojrzenie na zakrytą postać i odparła:

–Mamy czerwone numaliańskie, czerwone lathickie i białe z Akkharii.

–Tylko taki mały wybór?

–A, prawda. Mamy też beczkę białego wina z Kyros, ale ono jest przeznaczone dla wysoko postawionych osób – stwierdziła pogardliwie. – Ty nie możesz sobie na nie pozwolić...

–Zawartość mojej sakiewki nie jest twoją sprawą! – warknął Conan, wyjmując garść srebra. – Przynieś to najlepsze. Mandana odeszła. Przez chwilę Cymmerianin radował się ze swego dobrego stanu

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk majątkowego, który zawdzięczał pewnemu odkryciu. Mianowicie jego klienci za szybsze wykonanie pracy płacili większe sumy, znacznie przekraczające stawki wyznaczone przez kapłanów.

Wkrótce dwa puchary złotego wina z Kyros pojawiły się na stole. Zamiast, jak zawsze, wypić swój kielich jednym haustem, Conan postarał się pokazać cywilizowane obyczaje wachając aromat i delikatnie smakując każdy łyk. Wkrótce jednak nie musiał nic udawać.

Jakość trunku sprawiła, że Cymmerianin zapragnął, aby każdy łyk trwał jak najdłużej.

–To wino jest cudowne – wyszeptała Rudabeth, częściowo unosząc swą zasłonę. – Nigdy nie piłam nic równie dobrego.

–Przypuszczałem, że ci się spodoba – powiedział Conan. – A jak tam w świątyni? Jakie nowe intrygi się szykują?

–Coś się kroi – odparła w zamyśleniu. – Jeśli Feridun mówi o oczyszczeniu królestwa,

to oznacza to, że coś się stanie. On nie rzuca słów na wiatr. Ma jakiś straszliwy plan i wydaje

mi się, że będzie działał szybko... Możliwe, że zacznie już za miesiąc. Conan przysunął się bliżej, by szepnąć:

–Jakiego rodzaju człowiekiem jest Najwyższy Kapłan? Rudabeth zadrżała.

–Wszyscy się go boimy – westchnęła. – Jest surowy, nieugięty, zdolny do działania zgodnie ze swoimi zasadami, ale bez miłosierdzia. Zawsze uważa, że ma rację. Conan popatrzył na Rudabeth marszcząc brwi.

–Co on planuje?

–Nie wiem. Ale odwiedzali go ci... – wskazała w kierunku stołu, przy którym siedziało

czterech ludzi w owczych czapkach, i na samotnego mężczyznę w wyszywanym perłami nakryciu głowy.

–Co o nich wiesz? – zapytał Conan.

–Przybyli z Aghrapuru. Są wysłannikami króla Yildiza przybyłymi z jakąś misją do świątyni. Nie znam imion tych czterech, ale wiem, że ten starszy człowiek to lord Parvez,

turański dyplomata. Conan uderzył się dłonią w czoło.

–Oczywiście! Ja!... – ugryzł się w język, w ostatniej chwili unikając wyjawienia, że widział Parveza na dworze Yildiza, czyli w miejscu, w którym, zgodnie z obecnym życiorysem, nigdy nie stanęła jego stopa. By ukryć swój błąd, kazał Mandanie napelnić puchary.

–Skąd znasz Parveza?

–Nie. Nie znam go. Słyszałem tylko o nim w Shadizar – wymamrotał pośpiesznie Conan. – Czego on chce od Feriduna? Królowie wysyłają ambasadorów do innych królów, a nie do kapłanów.

–Nie wiem, ale to może mieć związek z tą zawoalowaną damą.

–Zawoalowaną damą?! – zapytał ostro Conan. W jego mózgu zabłysło zrozumienie. Teraz potrzebny był plan.

–Zanim przybyłeś do Yezud, wikary wrócił z odległej podróży, przywożąc ze sobą kobietę z twarzą ukrytą pod zasłoną. Uwięził ją w świątyni, gdzie do dziś pozostaje w osobnym pokoju. Dostęp do niej mają tylko najwyżsi rangą kapłani i jeden niewolnik. Ten służący pochodzi z odległego kraju i nie rozumie naszego języka.

–Czy kapłani porwali ją dla okupu? – spytał Conan. Rudabeth potrząsnęła głową.

–Nie – powiedziała. – Zath i ci, którzy mu służą, są bardzo bogaci. Pieniądze w skrzyni darów to tylko symbol bogactwa świątyni. Prawdziwe skarby Zatha – naczynia ze

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk srebra i złota, wysadzone diamentami, rubinami i szmaragdami, sztaby drogocennych metali oraz stopy nie obrobionych klejnotów – trzymane są w potrójnie zamkniętych, strzeżonych

kryptach. Poza dziesięcinami wiernych i podarkami królów, świątynia nadzoruje handel

skalnym olejem, którego źródła znajdują się niedaleko stąd. Bogactwa Zatha są więc tak

ogromne, że okup króla byłby dla nich zniewagą. Może ta kobieta jest wysoko urodzoną uciekinierką, która uszła przed brutalnym mężem.

–Lub która otruła go i kryje się teraz w sanktuarium – dodał Conan.

Rudabeth nie dostrzegła szyderstwa w głosie Cymmerianina, on zaś, aczkolwiek niechętnie, postanowił nie kontynuować tematu bogactwa świątyni. Sprawę porwania

królowej Jamilah też zdecydował odłożyć na później. Teraz najważniejsza była Rudabeth.

Uśmiechnął się do niej, wychylił wino i znów przywołał Mandanę. Ponura dziewczyna, napełniając kielichy, podejrzliwie przyjrzała się Rudabeth. Tancerka opuściła uniesioną do połowy twarzy zasłonę i cofnęła się głębiej w kąt.

–Nie zwracaj na nią uwagi – mruknął Conan – zawiść ją zżera z powodu twojego pięknego płaszcza. Teraz opowiedz mi, jak spędzasz dnie.

Rudabeth, jak się okazało, była przyjemnym rozmówcą: inteligentna, wysławiała się jasno

i nie bez dowcipu. Wszystkie kobiety, jakie spotkał Conan od opuszczenia Cymmerii, paplały

zawsze głupoty, uważając rozmowę za wstęp do kochania się lub też za pretekst do uniknięcia tej przyjemności.

–Jednym z moich zajęć jest doglądanie świętego ognia – powiedziała dziewczyna.

–Na czym to polega?

–Płomień spala olej skalny z knota, który znajduje się na końcu długiej rury biegnącej

pod podłogą, od ołtarza z czarą z chalcedonu do ukrytego zbiornika. Gdy kapłani podchodzą

do bloku z marmuru, na którym stoi czara, ja czuwam przy specjalnym pokrętle z brązu. Gdy

przekręcę je w lewo, olej płynie, a płomień staje się duży i bardzo dymi. Gdy kręcę w prawo, ogień przygasa.

–Ciekawa sztuczka – stwierdził Conan. – Widziałem królewskie pałace, w których były podobne wynalazki dodające im wspaniałości. Jak napełniany jest zbiornik?

–Każdego dnia – odrzekła – muszę zobaczyć, jak wysoko sięga olej. Gdy jest go mało,

zazwyczaj tak się dzieje co trzy dni, mówię o tym kapłanowi, który jest na służbie.

On wtedy

uzupełnia zapas. W ostatnim roku kapłani byli tak bardzo zajęci, że wyznaczyli mnie do tej

pracy. Lecz gdy robiłam to po raz pierwszy, trochę oleju wylało mi się na oko i Najwyższy

Kapłan był wściekły. W pierwszej chwili pomyślał, że ukradłam jedno z oczu Zatha. Potem

zganiał mnie za to, że kapłanowi Mirzesowi zapaliła się szata. Okazało się, że nie wytarłam oleju z marmuru, a Mirzes nie spostrzegł tego i mimowolnie dotknął rękawem szaty to

miejsce.

–A kiedy się zapalił?

–Podczas Prezentacji Telesms. Mirzes był nieostrożny; gdy wyjmował święty klucz, lustro i inne przedmioty, przesunął ręką nad płomieniem. Jego rękaw zajął się ogniem. Zanim go ugaszono, było mnóstwo zamieszania i krzyku...

–I co z tego wynikło?

–Mirzes miał przez dwa tygodnie zabandażowaną rękę. Gdy wyzdrowiał, Najwyższy

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Kapłan nakazał mu napełniać zbiornik, mówiąc, że teraz nikt nie zrobi tego staranniej od niego. Mnie nic się nie stało, oprócz tego, że musiałam wysłuchać kazania Feriduna na temat głupoty kobiet.

–Skąd pochodzi ten olej?

–Jest jeszcze inna rura biegnąca pod ziemią daleko poza świątynię, do wąwozu, w którym znajduje się całe jezioro skalnego oleju. Conan pokiwał głową.

–Ale wróćmy do oczu Zatha. Muszą to być jakieś klejnoty... Oczywiście gdy jest posągiem. Wiesz, co to za kamienie?

–Mówi się, że to osiem ognistych opali. Ich cena przewyższa wartość pozostałych skarbów Zatha. – Rudabeth nagle syknęła i złapała Conana za rękę. – Nial! Musimy uciekać!

–Dlaczego? Co się stało, dziewczyno?

–Widziałeś tego człowieka, który właśnie wszedł? Spojrzał dokładnie na nas... Nie! Nie

ogłądaj się. Ten mężczyzna to Darius, jeden z kapłanów. Jeśli mnie zobaczy, będę zgubiona.

Przybysz miał na sobie bursztynową szatę i szmaragdowy turban, był szczupłym, ascetycznym mężczyzną i wyglądał na niewiele starszego od Conana. Darius, nie zwracając

uwagi na innych gości, przeszedł spokojnie przez komnatę i usiadł przy stygijskim studencie.

Zaczęli rozmawiać ściszymi głosami, a Psamitek robił notatki na wywoskowanej drewnianej tabliczce.

–Słyszałam o tym Stygijczyku – szepnęła Rudabeth. – Podróżuje studiując kultury różnych bogów, a teraz zbiera wiadomości o zathizmie. Wydaje mi się, że Darius tłumaczy

mu naszą teologię. Możemy teraz wyjść. Conan potrząsnął przecząco głową.

–Nie powinniśmy wstawać i wychodzić w pośpiechu – powiedział. – To zwróciłoby jego uwagę, mimo że wygląda na całkowicie pochłoniętego rozmową.

–Niestety – westchnęła Rudabeth – Darius jest jednym z tych, których się obawiam. On nie dba o ziemskie sprawy. To fanatyk, a płotka mówi, że podróżował razem z Najwyższym Kapłanem i wikarym. Patrz. Idzie harfiarz. Czy odważymy się poczekać i posłuchać go?

–Oczywiście! – odparł Conan. – Zamówię po jeszcze jednym pucharze tego wina.

–Machnął na Mandanę. Rudabeth ziewnęła i uśmiechnęła się przez zasłonę.

–Nie powinnam już więcej pić – powiedziała – ale to wino jest tak pokrzepiające. Jak ono się nazywa?

–To wino z Kyros, z wybrzeży Shemu. Mówią, że tamtejsza ziemia i klimat sprawiają, iż

jest ono najlepsze na świecie. Jeśli jest jednak jakieś wino lepsze od tego, to ja go jeszcze nie piłem.

Harfiarz usiadł na taborecie i nastroił instrument. Przeciągając palcami po strunach,

zaśpiewał tragiczną pieśń głosem pełnym rozpacz. Na koniec zebrał krótkie brawa. Przyjął

je z ukłonem, po czym okrążył izbę, trzymając czapkę, do której zbierał datki. Następna była wesoła ballada o bandycie, który zabierał bogatym i dawał biednym. Wtem

rozmowa czterech Turańczyków zamieniła się w kłótnię, ich przekleństwa zagłuszały delikatne akordy harfy. Ponieważ mówili po hyrkańsku, Conan zorientował się, o co chodzi.

Turańczycy spierali się, który z nich ma tej nocy cieszyć się wdziękami Mandany. Conanowi nie podobało się to, że Bartakes sprzedaje swą córkę. Barbarzyńca uważał, iż

prostytuowanie kobiety z własnej rodziny jest dla mężczyzny hańbiące. Ale nie była to jego sprawa. Poza tym pamiętał dobrze, że zanim spotkał Rudabeth, też chciał skorzystać

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk z usług tej dziewczki.

Na koniec odgłosy kłótni zmieniły się w grzechot kości, który przez chwilę konkurował z

dźwiękami instrumentu. Jeden z Turańczyków pochwalił się zwycięstwem, a pozostali pogratulowali mu sprośnymi żartami.

–To okropne – powiedziała Rudabeth pijąc wino – że nie możemy słuchać muzyki.

Nialu, czy mógłbyś coś zrobić, by uciszyć tych krzykaczy?

Tej nocy Conan postanowił nie wdawać się w żadne awantury. Obawiał się, że tożsamość

jego lub Rudabeth mogłaby zostać ujawniona albo – co byłoby jeszcze gorsze – Bartakes mógłby zakazać mu przychodzić do gospody. Jednakże wbrew jego naturze było siedzieć

bezczyinnie, gdy piękna kobieta prosi o pomoc.

Zanim zdecydował się na cokolwiek, jeden z Turańczyków wstał i ruszył przez salę,

kierując się w stronę stołu Conana. Klepnął Cymmerianina w ramię i przemówił łamanym

zamorańskim:

–Hej, kolego! Ile bierzesz za wypożyczenie swojej kobiety na noc? Z wysiłkiem utrzymując swój wulkaniczny temperament na wodzy, Conan odparł:

–Moja kobieta, jak ją nazwałeś, nie jest do sprzedawania czy wynajęcia. Poza tym wydawało mi się, że dopiero co wygrałeś córkę gospodarza. Chwiejąc się Turańczyk splunął na podłogę.

–To Tutush ją wygrał, nie ja. Chcę tej kobiety! Ile bierzesz? Zapłacę dużo pieniędzy.

–Powiedziałem ci – spokojnie odparł Conan. – Ta kobieta nie jest do wynajęcia ani do

sprzedania. Turańczyk na wpół przyjaźnie, na wpół wrogo uderzył Cymmerianina w ramię.

–Och, nie igraj ze mną, wielki panie! Jestem Chagor, potężny miecznik. Jeśli czegoś

chcę, to, na Erlika, biorę to...

Conan skoczył na równe nogi i potężnym hakiem wyrzucił Turańczyka w podbródek. Szczęki Chagora kłapnęły z głośnym trzaskiem, a on sam padł na plecy jak podcięty siekierą.

Conan, nie pokazując po sobie żadnych uczuć, usiadł i łyknął wina. Turańczyk ocknął się wreszcie, otrząsnął i spróbował stanąć na nogi. Wtedy Cymmerianin wstał po raz drugi, obrócił mężczyznę nogą, chwycił go za ubranie i podniósł.

Niosąc nad

sobą ten niewielki ciężar, Conan kopniakiem otworzył drzwi, wyszedł i wrzucił przeciwnika

do zagrody dla koni. Kilka razy zanurzył głowę Chagora w korycie z wodą, a

potem zostawił

go na kupie gnoju i wrócił do gospody.

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, znalazł się twarzą w twarz z kompanami Chagora. Każdy z nich ścisnął w rękę miecz. Z szybkością pantery Conan wyciągnął szablę z pochwy.

Mając trzech przeciwników przed sobą, wiedział, że tylko dzięki tygrysiej zręczności może

mieć szansę, aby przeżyć tę walkę. Nagle zza pleców Turańczyków rozległ się rozkazujący głos:

–Zatrzymać się! Opuścić miecze! Z powrotem do stołu!

Był to Parvez. Stał teraz na środku izby, a jego słowa brzmiały jak trzask bicia. Podnieceni

przeciwnicy Conana posłuchali. Cofnęli się, schowali miecze i wrócili na miejsca mrużąc i sarkając.

Conan również schował broń i podszedł do swojego stołu. Zobaczył, że Rudabeth siedzi

oparta o ścianę i śpi, nie zważając na hałas. Harfiarz zniknął. Młody kapłan, który dyskutował ze stygijskim studentem, wstał,

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk uklonił się swemu towarzyszowi i wyszedł z gospody. Conan napił się wina i spojrzał w górę. Zobaczył stojącego nad nim Parveza.

–Dobry wieczór, kapitanie Conan! – powiedział dyplomata. – Jak tam sprawy w Yezud?

–Dziękuję ci, panie, za powstrzymanie od awantury twoich towarzyszy – wymamrotał Conan. – Ale ja nie nazywam się Conan, tylko Nial, i jestem kowalem. Chichocząc Turańczyk przysunął sobie stółek i usiadł.

–Więc to tak – rzekł. – Bardzo dobrze. Możesz być Nialem, jeśli chcesz, ale nie myśl, że cię nie znam. A swoją drogą, co zrobiłeś z Chagorem?

–Dałem mu to, czego potrzebował: kąpiel. Śmierdział na odległość mili przy sprzyjającym wietrze. O, właśnie nadchodzi.

Ociekający wodą Chagor stanął w progu. Parvez pogroził mu palcem, więc bez słowa poszedł do stołu, przy którym siedzieli jego kamraci.

–Cieszę się, że dałeś mu nauczkę – powiedział dyplomata. – W zasadzie są dobrymi sługami, ale czasem mi za nich wstyd. Conan popchnął puchar Rudabeth w kierunku Parveza mówiąc:

–Dokończ to, moja towarzyszka przysnęła. Parvez powąchał i spróbował.

–Ho, ho. Wino z Kyros. Musisz być...

–Co tutaj robisz? – przerwał mu Conan.

–Sprawy dyplomatyczne – Parvez ściszył głos i rozejrzał się. – Moglibyśmy pomóc sobie nawzajem. Powiem ci coś, ponieważ mogę ci ufać bardziej niż tym tutaj. Będę się

ciebie trzymał. Wiem o tobie więcej, niż przypuszczasz. To sprawi, że będziemy sobie wzajemnie ufali.

–Będę przechowywał twoje sekrety tak dobrze, jak ty moje – odparł spokojnie Conan.

–Zatem zgoda? Co wiesz o porwaniu królowej Jamilah? Conan opowiedział Parvezowi o swoim spotkaniu z Harpagusem na bagnach Meharu. Potem powtórzył to, co mówiła Rudabeth o zawołowanej kobiecie. Zakończył swą wypowiedź pytaniem:

–W jaki sposób znalazłeś ją tutaj?

–Nie było to takie trudne. Najwyższy Kapłan Zatha wysłał wiadomość do Jego Wysokości, że Jej Wysokość jest bezpieczna i będzie trzymana, dopóki plany Feriduna nie zaowocują.

–Ale czego, do diabła, świątynia chce od królowej? Mają już wszelkie bogactwa, jakich może zapragnąć śmiertelnik. Czy chcą narzucić Turanowi kult Zatha?

–Nie, w każdym razie nie teraz. Byłem dzisiaj u Najwyższego Kapłana po odpowiedź na

to pytanie. Feridun lekceważąco odrzucił propozycję okupu, a w czasie naszej rozmowy

więcej się dowiedziałem z tego, o czym wolał nie mówić. Gdy złożyłem aluzje do

kupy,

zorientowałem się, że jego plan zakłada jakąś rewoltę w Zamorze w celu zniszczenia, jak to

określił, skorumpowanej i niegodziwej władzy. Oczywiście porwał królową po to, by król

Yildiz nie ruszył z pomocą swemu monarszemu bratu Mithridatesowi, tak jak to powinien

zrobić zgodnie z wcześniejszym traktatem. Feridun zapewnił mnie, że Jamilah będzie pod dobrą opieką, dopóki nie skończy się wielkie oczyszczanie.

–Nie miałem nic wspólnego z tym porwaniem – ostro powiedział Conan. – Nie używam kobiet jako pionków w grze. Lord Parvez podniósł brwi.

–Ja sam najpierw myślałem, że to ty pomogłeś uprowadzić naszą panią – wyjaśnił. – I

to ja wysłałem oddział, by cię ścigał. Miałeś dużo szczęścia, że udało ci się uciec. Teraz

jednak myślę, że jesteś niewinny, mimo iż pozostawiłeś po sobie niezbyt miłą pamiątkę w postaci trupa Orkhana.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

–Zabiłem go w samoobronie – odparł Conan. – Ta suka, Narkia, jest wszystkimu winna.

–To mnie nie obchodzi – powiedział Parvez wruszając ramionami. – Bez względu na to, jak było naprawdę. Najwyższy Kapłan Tughril poprzysiął, że zdobędzie twoje serce.

Chce zemsty za śmierć syna. To jest jednak wasz kłopot. – Parvez potarł brodę w zamyśleniu.

–Jeszcze jedno – rzekł Conan i opowiedział o ataku mordercy Varathrana na Catigerna i cenie, jaką wyznaczono za głowę Cymmerianina. – Nie rozumiem – ciągnął barbarzyńca

–dlaczego ten męć zaatakował Brythunianina zamiast mnie. Przecież nie jesteśmy podobni.

–Mogę to sobie wyobrazić – stwierdził Parvez. – Prawdopodobnie Tughril wysłał człowieka, aby ten wynajął zaufanego mordercę. W rynsztokach Shadizar posłaniec znalazł

Varathrana i powiedział mu: Jedź zabić Conana z Cymmerii – ogromnego, silnego człowieka, który udał się do Yezud, aby nająć się do pracy w straży świątynnej. Nie mając lepszego opisu, Varathran przybywa tutaj i od razu widzi dwóch wielkich, silnych mężczyzn walczących ze sobą. Jeden z nich to bez wątpienia cywil, drugi nosi mundur kapitana najemników. Oczywiście Varathran wybiera Catigerna.

–Wygląda na to, że śledziłeś każdy mój krok – powiedział niezadowolony Conan.

–Zdobywanie wiadomości jest moją pracą, tak jak twoją jest wymachiwanie mieczem. A

teraz, przyjacielu... hmm... Nial, mam dla ciebie propozycję.

–Tak? – spytał Conan z błyskiem w błękitnych oczach.

–Chcę Jamilah zdrową i całą, a ty jesteś jedynym człowiekiem, na którego mogę liczyć.

Tylko ty możesz ją odbić. Conan zamyślił się.

–W jaki sposób miałbym tego dokonać? Królowa jest ukryta w labiryncie korytarzy we

wnętrzu świątyni. Tylko tyle wiem. Nawet gdybym ją odnalazł, to w jaki sposób zdołam

przejść z nią przez brythuniańskie straże? W dzień i w nocy świątyni strzeże dwudziestu

ludzi.

Parvez machnął niedbale ręką.

–Dwa lata temu dokonywałeś nie takich wyczynów. Nie brakowało ci odwagi i sprytu. Nie myśl, że o tym nie wiem.

–Ale wtedy nie nauczyłem się sztuki otwierania zamków. Mój kompan powiedział, że moje grube palce są zbyt niezgrabne, aby opłaciło mu się mnie uczyć. Więc jak

bym się

dostał do zamkniętego pokoju? Nie jestem słabeuszem, ale solidne dębowe drzwi są nie do

wyważenia. Potrzebowałbym siekiery, lecz hałas sprowadziłby zaraz całą kompanię Catigerna. Turańczyk uśmiechnął się.

–W tym względzie mogę ci pomóc. Gdy wyruszałem tutaj, by zgodnie z rozkazami Jego

Wysokości, odzyskać królową, na wypadek gdybym musiał wtargnąć do świątyni, mój pan

rozkazał swemu czarodziejowi przygotować dla mnie tę zabawkę.

Parvez wyjął ozdobioną klejnotami srebrną strzałę długości jednego palca.

–To – powiedział – jest Clavis z Gazriku. Za jego pomocą możesz otworzyć każde drzwi. Nie jestem złodziejem, więc obawiałem się podjąć tego zadania. Twoje pojawienie się tutaj uprościło sprawę.

–Jak to działa? – spytał Conan z niechęcią.

–Trzeba dotknąć ostrzem zamka i powiedzieć: „Kapinin achilir genishi!”, a zamek otworzy się sam. Clavis może nawet odryglować zasuwę, jeśli nie jest ona zbyt ciężka. Pożyczę ci ten przedmiot.

–Jaka będzie zapłata za tę pracę?

–Pozwól mi pomyśleć – powiedział Turańczyk. – Z tego, co mam przy sobie, mogę ci

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk zapłacić pięćdziesiąt złotych monet. Muszę sobie pozostawić wystarczająco dużo, by móc wrócić z królową do Turanu.

–Hej! – wybuchnął Conan. – Za takie ryzyko? Nic z tego, mój panie. Musi być tego dużo, dużo więcej.

–Mogę nagrodzić cię, gdy wrócę do domu. Mam pewne wpływy i myślę że mógłbym załatwić awans na starszego kapitana.

Conan potrząsnął przecząco głową.

–Gdyby to było przed moim nieszczęśliwym spotkaniem z Orkhanem... Tughril posłał

już jednego mordercę moim śladem i na pewno wyśle następnych. Dużo słyszałem o jego

pułapkach i truciznach. W Turanie miałbym takie szansę przeżycia jak kulka śniegu w Kush.

–Co zatem, młody człowieku, mogę dla ciebie uczynić? Oczy Conana rozbłysły morskim błękitem.

–Na początek wezmę twoje pięćdziesiąt monet – powiedział – oraz tę srebrną strzałę,

ale nie do wypożyczenia, tylko na stałe.

Parvez długo nie chciał zgodzić się na ten ostatni warunek, ale Cymmerianin był twardy, i

starszy mężczyzna się poddał.

–Jest twoja – rzekł w końcu turański dyplomata. – Jego Wysokość nie będzie zadowolony, ale może radość z powrotu Jamilah złagodzi jego gniew. – Parvez

podał

strzałę

Conanowi i odliczył złoto. – Mam nadzieję, że masz jakieś inne plany na przyszłość.

Król

Yildiz dobrze by zapłacił za oczy Zatha. – Mrugnął porozumiewawczo do Conana i wyciągnął rękę, którą Cymmerianin uściśnił, potwierdzając umowę. Parvez

spojrzał na

śpiącą

Rudabeth, i spytał:

–W jaki sposób zamierzasz odprowadzić swoją piękną towarzyszkę z powrotem do

domu? Nie wątpię bowiem, że piękność kryje się pod tą tkaniną?

Conan wyciągnął rękę i potrząsnął dziewczyną. Potem poklepał ją lekko po policzkach; ale

bez powodzenia. Rudabeth nadal drzemała.

–Zaniosę ją – stwierdził Conan wstając. Wziął tancerkę na ręce i ruszył do drzwi.

Gdy

mijał stół, przy którym siedzieli Turańczycy, Chagor splunął na podłogę i

wymamrotał coś
brzmiącego jak obelga. Ignorując go, Conan zagłębił się w oświetloną gwiazdami
noc.

* * *

Zimne powietrze nie otrzeźwiło Rudabeth, która ani myślała powrócić z krainy
snów.

Conan musiał więc z dziewczyną na rękach pomaszerować górską ścieżką do
Yezud. Bez

słowa zniósł kpiny brythuniańskich wartowników otwierających dla niego
maleńkie

drzwi w

bramie. Był przekonany, że nie doniosą kapłanom, ponieważ zaszkodziłoby tym
także

sobie.

Feridun mógłby wszystkim zakazać nocnych wypraw.

Conan początkowo miał zamiar zanieść Rudabeth prosto do świątyni. Zorientował
się

jednak, że gdyby przyniósł dziewczynę w takim stanie, to mógłby wpakować ją w
duże

kłopoty. Kapłani na pewno zadaliby mu wiele niewygodnych pytań. Po chwili
zastanowienia

zaniósł ją do kuźni, do swojej prywatnej kwatery.

Ponieważ noc była bezksiężycowa, w pokoju Conana panowała zupełna ciemność,
w

której żarzyło się kilka czerwonych węgli w kominku. Ostrożnie macając drogę
przed

sobą,

dotarł do siennika i położył na nim Rudabeth. Rozluźnił jej zasłonę. Dziewczyna
poruszyła

się, ale nie obudziła.

Conan zapalił drzazgę od węgli z kominka i przeniósł płomyk na świecę. Krąg
światła

ogarnął Rudabeth. Była naprawdę piękna. Przyglądając się jej, Conan poczuł
rosnące

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk podniecenie. Krew zadudniła mu w skroniach. Przyklęknął i zaczął delikatnie rozpinać jej odzież. Rozwiązał płaszcz i odrzucił na bok. Rozsznurował cienki kaftanik i rozsunął go, obnażając pełne piersi Rudabeth.

Słabo oświetlony pokój zawirował mu w głowie, gdy oglądał swój łup. Oddech barbarzyńcy stał się szybszy. Zaczął się rozbierać, gdy nagle wstrząsnęła nim jedna myśl.

Conan był dumny z tego, że nigdy nie zmusił do niczego ani nie oszukał żadnej kobiety.

Brał każdą, która mu się nawinęła, ale nigdy nie wziął dziewczyny wbrew jej woli. Skorzystanie z obecnego położenia Rudabeth byłoby otwartym gwałtem. Conan musiałby złamać swój barbarzyński kodeks.

Lecz namiętność wciąż była silna. Przez chwilę stał nieruchomo jak posąg, a dwa przeciwstawne uczucia targaly jego umysłem.

Wspomnienie matki w rodzinnej cymmeriańskiej wiosce przeważało szalę. Wmawiając sobie, że będą inne okazje, by ubiegać się o miłość Rudabeth, powstrzymał się i spróbował włożyć na nią z powrotem kaftanik. Nagle dziewczyna poruszyła się i otworzyła oczy.

–Co robisz? – wymamrotała.

–Och! – zawołał Conan. – Żyjesz. Dzięki ci, Mitro. Chciałem właśnie posłuchać, czy

twoje serce jeszcze bije.

–Myślę, że w twoim umyśle czaiły się całkiem inne zamiary – powiedziała, gdy pomógł jej wstać. – Ulp! Zaczynam być chora.

–Nie na podłogę! Tutaj! – popchnął ją w kierunku stojącego w kącie wiadra. Pół godziny później, tuż przed północą, Conan odprowadził czystą i trzeźwą Rudabeth do północnych drzwi świątyni.

–Dziękuję ci – powiedziała – ale nie powinieneś być tak szczodry z tym winem z Kyros.

–Następnym razem będę skąpy. Jak mogę cię znów zobaczyć? Rudabeth popatrzyła na niego i rzekła:

–Zanim Feridun został Najwyższym Kapłanem, można było przyjść do tych drzwi, zapukać cztery razy i dać pieniądze odźwiernemu Oxyathresowi. Mówiłeś mu, z którą dziewczyną chcesz się widzieć, a on cię do niej prowadził. Niestety Feridun skończył z tym. Teraz musisz poczekać, aż kapłani znów pozwolą mi spędzić wieczór w domu. Ale nawet

najlepszy astrolog nie może przewidzieć, kiedy to nastąpi.

–Czy zechcesz wtedy znowu odwiedzić gospodę Bartakesa?

–Och, nie! Nigdy więcej nie ośmielę się wyjść poza mury miasta. Mieliśmy wiele szczęścia, że kapłan Darius nie poznał mnie. Nie zaryzykuję po raz drugi. Pocałowała go szybko i odeszła. W drodze powrotnej Conan długo zastanawiał się, czy

gdyby wziął dziewczynę wtedy, kiedy mógł, to czy rzeczywiście czułby się aż takim

głupcem

jak teraz.

OŚMIORO OCZU ZATHA

Przez kilka dni Conan pracował w kuźni. Czekał na ponowną możliwość zobaczenia Rudabeth. Jednak tancerka nie pojawiła się.

–Biedna dziewczyna ciężko pracuje dla kapłanów – powiedziała Amytis. – Nigdy nie

wiadomo, kiedy znów będzie w domu. Powinna mieć dla nas cztery wieczory każdego

miesiąca, ale szczęśliwy to miesiąc, gdy ma aż trzy.

Każdego dnia Cymmerianin przerywał pracę na dwie lub trzy godziny, brał konia i wyjeżdżał, aby trochę poćwiczyć. Raz zatrzymał się w gospodzie Bartakesa, by spotkać się z Parvezem. Dyplomata zaczął już tracić cierpliwość.

–Nie mogę uwolnić kobiety, gdy nie wiem, gdzie ona jest! – tłumaczył Conan.

–Więc musisz podwoić wysiłki, by ją odnaleźć – stwierdził Parvez. – Plotka mówi,

Strona 52

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk że wyrok, sąd nad Zamorą, którym grozi Najwyższy Kapłan, nastąpi za dwa tygodnie.

–Zrobię, co tylko będę mógł – odparł Conan.

* * *

Następnego dnia, aby podtrzymać dobre stosunki z kapłanami, a przy okazji lepiej zaznajomić się z wnętrzem świątyni, Conan poszedł na następne misterium ku

czci

Zatha. Feridun w swoim kazaniu kolejny raz zapowiedział wielką, oczyszczającą rewolucję.

Barbarzyńca czekał na występ tancerek, aby znowu zobaczyć Rudabeth. Kiedy się

pojawiła,

zadrżał z pożądania, zobaczywszy, że jej jedynym okryciem jest jak poprzednio pajęczyna z

czarnych paciorków. Aby udać, iż zaczyna poważać kult Zatha, wrzucił więcej

pieniędzy do

miski akolity. Przyjrzał się także klejnotom, zdobiącym posąg Boga-Pajaka – ośmiu opalom

wielkości dziecięcej pięści. Gdyby tak mógł ukraść i zabrać je wszystkie! Wyjechałby do

odległego kraju, kupił majątek i tytuł szlachecki lub wysoką rangę w armii i zabezpieczył się

na całe życie. Nie przestałby oczywiście podróżować w poszukiwaniu przygód i

niebezpieczeństw, ale byłoby przyjemnie wiedzieć, że ma bezpieczne miejsce, do którego może wrócić.

Miejsce,

w którym mógłby odpocząć i cieszyć się życiem pomiędzy długimi okresami trudów.

Rozważał w myślach jeden po drugim plany kradzieży klejnotów.

Po służbie ociągał się z wyjściem z przedsionka, udając, że wyjmuje kamień z buta.

Gdy

rzeka wiernych wypłynęła na zewnątrz, zamiast pójść za nimi, Conan skręcił w korytarz

prowadzący na prawo od wejścia, leżący dokładnie naprzeciw tego, którym za pierwszym

razem wprowadził go Marcant. Wałęsał się po salach, rozglądając uważnie na wszystkie

strony i starając się zorientować, gdzie jest. Chciał dowiedzieć się, co znajduje się w najsilniej

strzeżonej części świątyni.

Korytarz zakręcał i Conan, minąwszy zakręt, znalazł się twarzą w twarz z brythuniańskim

strażnikiem. Mężczyzna stał u zbiegu korytarza z innym mrocznym przejściem, które

odchodziło na prawo. Cymmerianin był pewien, że ta droga prowadzi do pierwszego z

czterech skrzydeł budynku po tej stronie.

Teraz jednak najważniejszą sprawą było uśpienie podejrzeń strażnika. Zdając się na

przypadek. Cymmerianin powiedział:

–Witaj, Urien! Czy nie straciłeś żołądka grając w kości? Strażnik zachmurzył czoło.

–Nie, mam swój żołądek. Ale co ty tu robisz. Nial? Cywilowi takiemu jak ty powinien towarzyszyć kapłan lub akolita.

–Ale ja pracuję nad czymś w świątyni... – zaczął Conan, lecz zamilkł, gdy spostrzegł,

że oczy Uriena patrzą na coś za jego plecami. Obrócił się i zobaczył, że tuż za nim stoi wikary Harpagus.

–Przyszło mi na myśl, wikariuszu – powiedział Conan – że jakieś metalowe sprzęty w

świątyni mogą potrzebować naprawy. Czy mógłbym rozejrzeć się i sprawdzić zawiasy i zamki, które mogą sprawiać kłopoty? Harpagus uśmiechnął się zimno.

–To miło z twojej strony, że pomyślałeś o naszej wygodzie, Nial. Słudzy Zatha ciągle

szukają takich usterek. Gdy znajdą, zawiadomią cię od razu. Jak idzie ci praca w

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk kuźni?

–Dziękuję, dobrze – odparł Conan.

–To świetnie. Jeden z twoich klientów, niejaki Befres, skarżył się, że nie można

cię porównać z twym poprzednikiem. Wyjaśniłem mu, że byłeś żołnierzem i wyszedłeś z wprawy. Wierzę, że zobaczymy poprawę.

Conan miał ochotę wyjaśnić wikaremu, gdzie ów marudny kmiotek może sobie włożyć sierp, który dla niego wykuł, ale zamiast tego powiedział:

–Będę się starał pracować jak najlepiej, panie. Jestem teraz w trakcie wykańczania

żelaznego ornamentu na drzwi.

–Dobrze, Nial – przerwał mu Harpagus. – Chcę z tobą porozmawiać w swoim pokoju,

ale mam teraz małe zadanie do wykonania. Proszę, chodź ze mną.

Zaniepokojony Conan poszedł za kapłanem z powrotem do przedsionka i na zewnątrz świątyni. Tam Cymmerianin zobaczył, że wierni, zamiast rozejść się do domów i do pracy,

zostali zatrzymani przez brythuniańskie warty. Skrzyżowane halabardy tworzyły zwartą

zaporę. Powodem tego było stado owiec pędzone przez miejską bramę. Dwaj pasterze z pomocą psa prowadzili zwierzęta ku zachodniemu skrzydłu świątyni. Gdy w końcu Brythunianie podnieśli halabardy, wikary poszedł za owcami. Za rogiem Conan zobaczył zbite stado stojące przed wrotami po tej stronie świątyni. Pies biegał dookoła stada, zapędzając z powrotem zaczynające oddalać się zwierzęta.

Pasterze czekali wsparci na kijach. Wikary przepchnął się przez owce do drzwi.

Otworzył

kluczem zamek i rozchylił wrota. Cofając się dał znak pasterzom, że mogą zagnać stado do środka.

W czasie gdy pasterze, pomagając sobie kijami, pędzili owce, pies trzymał się wyraźnie z

daleka od drzwi. Zjeżył sierść, warczał i węszył tak, jakby wystraszył go jakiś zapach.

Na koniec Harpagus zamknął wrota, przekręcił i schował klucz, po czym wyjął

spod szaty

mały woreczek, który wręczył starszemu pastuchowi. Pasterze uklonili się, wymamrotali

podziękowanie i odeszli wraz z psem.

–Teraz, Nial – powiedział wikary – udamy się do mojej celi.

Niezdolny do wymyślenia wymówki, dzięki której mógłby uniknąć przesłuchania, Conan podążył za Harpagusem do komnaty, w której wcześniej otrzymał zatrudnienie

jako kowal. Harpagus usiadł za stołem i rozkazał:

–Spójrz na mnie, Nial!

Kapłan uniósł rękę, na palcu której znajdował się pierścień z dużym kamieniem.

Jego blask

szybko przykuł spojrzenie Conana, a Harpagus poprowadził je ruchem dłoni w górę i w dół. Niskim i monotonnym głosem wikary zaintonował:

–Stajesz się śpiący... śpiący... śpiący. Przestajesz myśleć. Powiedz mi prawdę, wszystko, co chcę wiedzieć. Nie umiesz się temu oprzeć.

W ostatniej chwili Conan przypomniał sobie nauki Kushada. Z wysiłkiem uwolnił swój umysł, skoncentrował się na obrazie komnaty, w której był, i zaczął powtarzać w myślach:

Dwie trójki to sześć; trzy trójki to dziewięć...

Mgła zakrywająca oczy barbarzyńcy rozplynęła się z wolna i wkrótce wyłonił się z niej wikary. Conan spokojnie popatrzył na niego.

–Teraz powiedz mi, Nial – zapytał Harpagus – czego szukałeś w świątyni, zamiast wyjść razem z innymi?

–Miałem kamień w bucie, panie. Potem uderzyła mnie myśl, że jako kowal, mógłbym lepiej wypełniać swe obowiązki, gdybym sprawdził, czy nie ma w świątyni uszkodzonych mebli.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Harpagus powtórzył swe manewry i zadał ponownie to samo pytanie, otrzymując tę samą odpowiedź.

–Czy naprawdę jesteś pod moim wpływem? – zapytał wikary. – A może oszukujesz?

–Zapytaj, o co chcesz, panie, a ja odpowiem ci zgodnie z prawdą.

–Głupie pytanie – wymamrotał Harpagus. – Ale spróbujmy innego. Opowiedz mi o swoich uczuciach do tancerki Rudabeth. Powiedz wszystko, nawet te nic nie znaczące szczegóły.

–Rudabeth jest córką kobiety, w domu której jem posiłki – powiedział Conan. – Raz jadłem z nią kolację. To wszystko.

–Nigdy nie byłeś z nią na zewnątrz? Na przykład w gospodzie Bartakesa?

–Nie, panie. Powiedziała, że jest to wbrew zasadom świątyni.

–O czym z nią rozmawiałeś w domu jej matki?

–Rozmawialiśmy o miejscowych plotkach, a ja opowiedziałem jej o swoich podróżach.

–Czy zabawiałeś się z tą dziewczką?

–Nie, panie. Wiem, że to jest zakazane. Harpagus przestał na chwilę pytać i zaczął stukać palcem w stół.

–Bardzo dobrze – rzekł w końcu. – Gdy strzelę palcami, obudzisz się, ale nic nie będziesz pamiętał z naszej rozmowy.

Kapłan pstryknął. Conan wziął głęboki oddech, przeciągnął się z rozmachem i powiedział:

–O co chcesz mnie zapytać, mój panie?

–Och, zapomniałem – stwierdził krótko Harpagus. – Idź do swej pracy. Conan skłonił się, obrócił i zaczął wychodzić, gdy wikary zawołał: „Eldoc!” Brythunianin stojący na straży przed drzwiami Harpagusa skinął głową.

–Tak, panie? – zapytał.

–Pokaż panu Nialowi wyjście. A ty, Nial – dodał surowo kapłan – postaraj się nie zapomnieć, że nie tolerujemy ludzi wałęsających się bez eskorty po świątyni. I nie pozwól,

abym drugi raz powtórzył to upomnienie.

Na zewnątrz, w korytarzu, Conan otarł dłonią pokryte potem brwi i uśmiechnął się zjadliwie. Harpagusowa kosa tym razem trafiła na kamień!

* * *

Gdy Conan wrócił do domu Amytis, zastał tam czekającą na niego Rudabeth. Był środek

lata i słońce jeszcze nie zaszło, więc wyszli do ogrodu za domem.

–Uważaj, nie wejdź w naszą kapustę! – ostrzegła go dziewczyna. Conan wspomniał o swojej ostatniej wizycie w świątyni i zapytał:

–Co to za sąd, którym nas straszy Najwyższy Kapłan?

–Nie wiem – odparła. – Wewnętrzny krąg utrzymuje swoje sekrety w tajemnicy.

–To brzmi jak jakaś zaraza. Słyszałem o czarnoksiężskich zarazach. Wzruszyła ramionami i powiedziała:

–Wkrótce wszystko się wyjaśni.

–Magia czasami wymyka się z rąk czarodziei – stwierdził Conan. – Możemy być wśród jej ofiar.

–Zawsze możesz uciec.

–A co z tobą? Znów wzruszyła ramionami.

–Muszę zaryzykować – powiedziała. – Yezud jest moim domem. Nie jestem jak ty podróżnikiem, dla którego wszystkie miejsca są takie same.

–Jeśli zaraza obejmie Yezud, możesz stracić przyjaciół, a nawet rodzinę.

–Jeśli tak się stanie, będzie to znaczyć, iż takie jest moje przeznaczenie.

–Och, skończ z tym wschodnim fatalizmem! Dlaczego nie uciekniesz ze mną?

Popatrzyła na niego spokojnie.

–Zastanawiałam się, kiedy o tym wspomnisz. Nie jestem zabawką dla mężczyzn, Nialu.

Gdy skończy się moja służba, wyjdę za jakiegoś miłego chłopaka, będę dbać o jego

dom i

niańczyć mu dzieci.

Conan skrzywił się i rzekł: – To jest tak samo nudne jak życie w mojej rodzinnej wiosce.

Mogę ci pokazać prawdziwe życie.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

–Bez wątpienia, ale nie sądzę, aby moim przeznaczeniem były zmęczenie i zakurzona droga bez końca.

–Skąd wiesz, dziewczyno? Przecież nigdy nie próbowałaś!

–Jeśli okaże się, że nie odpowiada mi bycie czyjąś żoną, to myślę, że mogłabym uciec z

takim mężczyzną jak ty. Ale jeśli pójdę za tobą, nigdy nie będę mogła wrócić do Yezud, bo

kapłani nakarmiliby mną Zatha.

Conan uniósł ręce ku niebu.

–Mitro, chroń mnie przed mądrymi kobietami, które planują swe życie jak generał bitwę.

Połowa przyjemności w życiu to niewiedza, co przyniesie przyszłość... czy się przeżyje, czy

nie. Lecz ciągle podobasz mi się bardziej niż inne kobiety, mimo iż jesteś dla mnie zimna jak

lód.

–Ja też ciebie lubię, ale nie do szaleństwa. Oczywiście jeśli zmienisz zdanie, ustatkujesz

się... ale nie, nie wolno mi składać nie przemyślanych obietnic. Proszę, odprowadź

mnie do

świątyni.

Pożegnawszy Rudabeth Conan wrócił do kuźni. Potem znudzony i zmęczony zszedł na

dół, do Khesron, gdzie znalazł Parveza studiującego mapę Zamory.

–Wydaje mi się – powiedział do niego Conan – że nasze przedsięwzięcie trzeba rozpocząć na zewnątrz świątyni. Jej wnętrze jest zbyt dobrze strzeżone. –

Opowiedział o

swej przechadzce po korytarzach i spotkaniu z Harpagusem. – Dlatego – rzekł na koniec –

będę potrzebował długiej liny, ze czterdzieści, pięćdziesiąt stóp. Wiesz, gdzie można taką

zdobyć?

–Ja nie – odparł dyplomata – ale zapewne wie nasz gospodarz. Hej, Bartakesie! Oberżysta wyjaśnił, że najbliższy rzemieślnik produkujący liny mieszka w wiosce Kharshoi, kilka mil drogi w dół doliny.

–Dobrze – powiedział Conan. – Ile będzie kosztować pięćdziesiąt stóp liny?

Gdy Bartakes po chwili namysłu podał cenę, Conan wyciągnął rękę do Parveza mówiąc:

–Pieniądze na linę, mój lordzie.

–Jesteś trudnym człowiekiem – stwierdził dyplomata, grzebiąc w woreczku i podając monety Conanowi. – Teraz musisz mi wybaczyć.

Z kwaśną miną Parvez wstał i wyszedł. Samotny Conan rozejrzał się po sali.

Właśnie

wszedł Catigern i ruszył w jego stronę. Obaj zamówili tanie wino miejscowej produkcji. Przez

godzinę pili jak smoki, ale podle wińsko Bartakesa nie zrobiło na nich żadnego wrażenia. Po

pięciu dzbanach obaj byli tak samo trzeźwi jak w momencie, gdy zaczęli pić.

Conan

czuł się

coraz bardziej znudzony.

Córka oberżysty kręciła się obok, przyglądając się obu mężczyznom. Conan ziewnął i

powiedział:

–Mnie już wystarczy, kapitanie. Idę do łóżka.

–Sam? – zapytała Mandana, znacząco mrugnawszy okiem. Cymmerianin przyjrzał się dziewczynie bez zainteresowania.

–Zawód kowala jest ciężki – wymamrotał. – Wykucie miecza nie jest łatwiejsze niż używanie go w bitwie. Ta praca bardzo nadwątla siły.

–Phi! – uśmiechnęła się kpiąco Mandana. – Nadwątliłbyś co innego, gdyby ci było wolno. Opętała cię ta tancerka ze świątyni. Nie myśl, że jej nie poznałam, gdy przyprowadziłeś ją tutaj zawiniętą jak mumia. W końcu ja nie zadzieram nieprzyzwoicie

nosa. Naga w sznurach paciorków! Phi!

Rozległ się śmiech. To Catigern daremnie próbował ukryć wesołość. Conan spojrzał

wściekle na kapitana, a córka oberżysty ukłoniła się dwornie i odeszła.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Po tym, co ujrzał na swoim sienniku tamtej nocy, Conan nie mógł spokojnie zasnąć. Mógł tylko myśleć o Rudabeth. Jej obraz całkowicie zawiądnął jego umysłem. Pomimo iż ciągle powtarzał sobie, że nie powinien jej więcej widywać, że ona gardzi wolnością i niezależnością, które on tak bardzo ceni, jej twarz wciąż stała mu przed oczami. Ona mogła, czuł to, zniszczyć go jako żołnierza i złapać w lepłą pajęczynę domowych pieleszy, z których nigdy nie wydostałby się z honorem. Czyż pajęczyna nie była symbolem Yezud? Mógł zostać przywiązany do jednego miejsca i nudnego zawodu na całe życie. Zestarzałby się, posiwiał i skończył jako bezzębny starzec chlepczący przetarte zupki. I wszystko to, gdy jest tyle miejsc, których nie widział i tyle przygód, których nie przeżył! Ale mimo że uciekał ze strachem od myśli o spędzeniu reszty życia jako kowal w Yezud, coraz silniej targało nim dzikie, palące pragnienie, aby znowu zobaczyć Rudabeth. Widzieć jej piękną twarz, usłyszeć ten miły głos, czuć uścisk dłoni. Nie było to tylko pożądanie, pomimo że tego było w nim najwięcej. Nie był to też głód kobiety. Każdej nocy mógł się zabawić z tą głupią dziewczką, Mandaną. Ale on chciał tej jednej kobiety, a nie innej. Ta potrzeba, ta zależność to było dla Conana coś nowego i zupełnie mis się to nie podobało. Wiele razy postanawiał, że musi zerwać tę pajęczynę, zanim będzie za późno. Ale gdy o tym myślał, ogarniała go słabość. Wiedział, że nigdy nie zdoła się zmusić, by opuścić Rudabeth, tak samo jak nie mógłby pobić starego żebraka. Oprócz tego obiecał Parvezowi, że uratuje Jamilah. Przy okazji miał nadzieję zdobyć oczy Zatha. Ale jeśli zabrałby oczy, musiałby uciekać z Yezud tak szybko, jak tylko uniósłby go koń. Gdyby Rudabeth uciekła z nim... Ale ona odmówiła. A gdyby zrezygnować ze zdobycia oczu i osiąść spokojnie w Yezud? Skoro tak, to czy oboje przeżyliby sąd zapowiadany przez

Feriduna? Byłoby głupotą podejmować ryzyko uwolnienia Jamilah, nie próbując zdobyć

przy tym oczu.

Jego myśli kręciły się w koło i w koło, jak młyńskie kamienie, ale nic z tego nie wynikało.

W końcu przestał próbować usnąć i wstał.

Krótko po północy kapitan Catigern sprawdzał swych brythuniańskich strażników. Gdy

obchodził mury Yezud, jego wzrok odkrył ruchomą plamę na drodze do Shadizar.

Jakiś

mężczyzna biegł ścieżką pod górę. Catigern obrócił się do porucznika i pokazując człowieka

w dole, zapytał:

–Kto to? Posłaniec od króla?

–Nie, panie – odparł oficer. – To kowal Nial. Przyszedł godzinę temu, mówiąc, że potrzebuje dobrego, ciężkiego biegu.

Conan, dysząc i drepcząc w miejscu, czekał na otwarcie drzwi w bramie. Potem, ciągle sapiąc, przebiegł przez nie, wymamrotał podziękowanie i zniknął.

–Zastanawiam się – rzekł porucznik – czy nasz kowal nie zwariował. Nigdy nie widziałem mężczyzny, który by tak gnał.

–Tak, on jest szalony – zachichotał Catigern. – Szalony z miłości. Miłość robi z mężczyznami dziwne rzeczy. Czasem na przykład każe im biec całymi milami przy świetle gwiazd.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk PYŁ ZAPOMNIENIA

Niezależnie od rozmyślań o Rudabeth, Conan przygotowywał się do szybkiej ucieczki.

Nie podjął jeszcze decyzji, że tak właśnie postąpi, ale postanowił być gotowy na wszystko.

Każdego dnia brał na godzinę lub więcej konia i ćwiczył go. Starannie naostrzył szablę.

Natarł tłuszczem buty, siodło i inne skórzane przedmioty. Przygotował zapas solonego mięsa,

Parveza twardej sucharów i daktyli kupionych od zuagirskich handlarzy. Pożyczył od

mapę

Zamory i dokładnie ją obejrzał.

Turanu nie Jaka drogą powinien uciekać z Yezud z oczami Zatha? Jechać z powrotem do

miało sensu – naraził się tam przecież na gniew Tughrila. Doceniał czarnoksięską moc i

żądze zemsty, która owładnęła Najwyższym Kapłanem Erlika.

Na zachód od Yezud masyw Gór Karpash rozciągał się z południa na północ przez wiele

na mil. Jako urodzony góral, Conan bez trudu mógłby przebyć postrzępione turnie

piechotę,

obcym ale musiałby wtedy zostawić konie. Nie obawiał się znaleźć bez wierzchowca w

kraju,

wchodziła w ale gdyby Rudabeth zdecydowała się jednak z nim uciec, to ta droga nie

grę.

do Mógł pojechać na północ, do końca głównej drogi, a potem udać się na zachód,

Brythunii. Z tego co słyszał, był to biedny i mało ciekawy kraj, a musiałby spędzić w nim

kilka lat. Mógłby kupić tam co najwyżej gospodarstwo, osiedlić się i uprawiać ziemię.

Wszystko było lepsze od takiej przyszłości. Nawet śmierć w walce!

Mógł pójść na południe, na drugi koniec Karpash, i skręcić na zachód, do Koryntii lub na

sprzedać południe, do Khauranu. Ta droga prowadziła przez Shadizar, gdzie mógłby

swój

łup. Z drugiej strony zbyt wielu Zamoran, zwłaszcza tych na dworze króla Mithridatesa,

pamiętało jeszcze jego poprzednie wybryki. Wiele sztyletów chętnie zagłębiłoby

się

w ciełe

Conana. Zamora nie była więc krajem, w którym można by było się ukryć. Na

dodatek

Conan

był co najmniej o głowę wyższy od każdego Zamoranina.

* * *

Kilka dni po nocnym biegu Conan wracał z wioski Kharshoi ze zwojem liny przywiązany do siodła.

Jechał spokojnie wijącą się drogą, prowadzącą wzdłuż strumienia płynącego w

dolinie

Khesron. Kamienne boki wznosiły się stromo po obu stronach wąwozu, tworząc poplątany

labirynt szczelin i korytarzy. Świetne miejsce na zasadzkę.

Conan z zainteresowaniem przyglądał się stokom poprzecinanym kamiennymi

żlebami.

Kłębowisko skal stwarzało niezliczone ilości miejsc do ukrycia się, gdyby brak konia zmusił

go do ucieczki w góry.

Gdy myślał o tym, nagle usłyszał dźwięk, który w czasie służby w turańskiej armii dobrze

wbił mu się w pamięć – brzęk cięciwy łuku.

Conan rzucił się do przodu i ukrył za bokiem konia. Trzymając się jedną nogą

siodła

i

jednym ramieniem szyi Ymira, przestał być celem dla nieznanego łucznika. Strzała syknęła

Strona 58

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk przelatując przez miejsce, w którym przed chwilą znajdował się tułów Conana i uderzyła o skałę tuż za nim.

Wściekły Conan wskoczył z powrotem na siodło. Zawrócił konia i spojrzał w górę. Patrzył tak intensywnie, jakby chciał wzrokiem roztopić skały i odkryć niedoszęłego zabójcę.

Podniecenie udzieliło się również Ymirowi, który zaczął wierzgać i rzeć. Na kamiennym zboczu nie było widać żadnego ruchu.

Conan mógł zjechać w dół stoku, do dna doliny, przejść przez potok i wspiąć się na

drugie zbocze pieszo. Jednakże w przypadku człowieka bez tarczy lub zbroi otwarty atak na

dobrze ukrytego łucznika równał się samobójstwu. Łuk Conana pozostał w Yezud.

Barbarzyńca

znów przyjrzał się kamieniom, ale nie zobaczył ani śladu swego przeciwnika. Na koniec

zwrócił Ymira na północ i ruszył dalej w poprzednim kierunku. Jeśli nie mógł wyśledzić

strzelca, to musiał szybko uciec poza zasięg strzał.

Koń powoli wspinał się na stok, gdy łuk znów zaśpiewał. Conan uchylił się jak poprzednio, ale łucznik nie dał się zwieść po raz drugi. Strzała z głuchym chrzęstem uderzyła

w bok Ymira. Koń szarpnął się, stanął dęba i z przeraźliwym kwikiem runął w dół zbocza.

Gdy trafiony wierzchowiec poderwał się w górę, Conan skoczył w bok. Z kocią zręcznością wylądował na nogach, ale droga była tak stroma, że stracił

równowagę i

sturlał

się po pochyłości. Dopiero na dnie doliny zdołał stanąć na nogach. Poprawił pochwę

z szablą,

przeskoczył szumiący potok i zaczął wspinać się na przeciwległy stok. Miejsce wściekłości

zajęła teraz zimna kalkulacja. Conan szedł w górę, dobrze przemyślawszy każdy ruch.

Krył

się za kamieniami i skałami, obserwował stok przed sobą i robił szybkie przeskoki

z

jednej

kryjówek do drugiej.

Wkrótce wspiął się na wyższy poziom niż ten, z którego przyglądał się zboczom,
gdy
był
po drugiej stronie. Mógł teraz patrzeć w dół, na postrzępione skałki, które
ukrywały
skrytobójcę. Lecz nadal nic nie zobaczył. Wspiął się więc na samą grań doliny.

Tam
stanął na
małej, trawiastej półce, szerokiej na kilkadziesiąt kroków, która przechodziła
dalej w stok
jednego ze szczytów. Przeszedł po tej płaszczyźnie i rozejrzał się. Nagle zobaczył
coś, co
przyśpieszyło rytm jego serca. Były to ślady kopyt na trawie pomiędzy
kamieniami.

Idąc dalej
zobaczył słupek wbity w ziemię. Niedoszły morderca wjechał tutaj przywożąc ze
sobą
palik,
który wbił w ziemię, i przywiązawszy do niego konia, sam poszedł naszpikować
Conana

strzałami. Gdy mu się to nie udało, wrócił do konia i odjechał śpiesząc się tak
bardzo, że nie zabrał ze sobą palika.

Conan krążył jak pies gończy, próbując odkryć kierunek, w jakim odjechał łucznik.

Ale
płaszczyzna była zbyt kamienista, aby mógł dokładnie prześledzić trop
przeciwnika. W końcu Conan poddał się i zszedł na dół do strumienia, w poprzek
którego leżał martwy
koń. Odwiązał siodło z liną i uzdę, dotarł do drogi, a potem ruszył do Yezud
taszcząc dobytek
na plecach. Idąc zastanawiał się, w jaki sposób morderca dotarł na szczyt nie

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk zauważony przez niego. W końcu Conan doszedł do wniosku, że udało się to tamtemu za sprawą magii.

To było jedyne wyjaśnienie. Z drugiej strony, nie była to ta najpoważniejsza i najtrudniejsza magia, która mogłaby zabić Cymmerianina po samym wypowiedzeniu zaklęcia. Była to raczej magia małych złudzeń, podobna do hipnotycznych sugestii wikarego.

Wynioskował to z tego, iż morderca ograniczył się do materialnej broni, używając nienaturalnej mocy tylko po to, aby ukryć się przed wzrokiem Conana.

* * *

W Yezud złość Conana z powodu straty konia i ucieczki mordercy złagodzona została przez przyjemność zastania Rudabeth w domu jej matki. Ale dziewczyna nie wyglądała na zadowoloną.

–Chodźmy do ogrodu, Nial – powiedziała zdenerwowana. – Mam złe wiadomości.

–Tak? – spytał Conan, gdy dotarli do ścieżki pomiędzy zagonami kapusty.

–Znasz wikarego Harpagusa? On wie o naszej wizycie w Khesron.

–Kto mu doniósł?! – barbarzyńca zacisnął pięści.

–Harpagus powiedział mi, że „ktoś”. Nie podał jego imienia, ale mówił o donosicielu jako o „niej”.

–Na Seta! – wrzasnął Conan. – Założę się, że to ta karczemna dziewczyna, Mandana.

–Dlaczego miałyby uczynić taką rzecz? Nic jej nie zrobiłam.

–Myślę, że jest o ciebie zazdrosna, dziewczyno. Wiesz, jakie są kobiety. Co zamierza Harpagus?

–Powiedział, że mam się mu oddać. Zagroził, że jeśli tego nie zrobię, to o wszystkim powie Feridunowi. Głos Conana zabrzmiał jak ryk galopującego leoparda.

–Jeszcze jedna podłość! Przeklęta glizda! – warknął. – Jeśli to nie on stał za próbą zamordowania mnie, to jestem Stygijczykiem!

–Co się stało? Kto próbował cię zabić? Conan spokojnie opowiedział przygodę na drodze z Kharshoi.

–Przykro mi z powodu twego konia! – wybuchła Rudabeth. – Ale przynajmniej ty żyjesz. To dużo ważniejsze.

–Mniejsza o to! Co robi Harpagus, jeśli się będziesz opierać?

–To oznacza śmierć w paszczy Boga-Pajaka – powiedziała Rudabeth, patrząc na krwawo zachodzące słońce – albo chłostę i obniżenie stanowiska w świątyni. Widzę tylko

trzy możliwości. Mogę oddać się Harpagusowi albo znaleźć się w brzuchu Zatha. Mogę też

nie iść do Harpagusa i zagrozić mu, że powiem Najwyższemu Kapłanowi o jego lubieżności,

lub bez ostrzeżenia pójść prosto do Feriduna i wszystko wyznać. Ale moje słowa przeciwko słowom wikarego... Wynik jest jasny.

–Pominęłaś czwarte wyjście, ucieczkę ze mną – stwierdził Conan. Rudabeth

potrzęsnęła głową i powiedziała:

–Rozmawialiśmy już o tym. Mam taką samą ochotę stać się pokarmem dla Zatha, jak żyć

z tobą w wiecznej podróży. Ale ty także zostałeś złapany na ten sam haczyk, ponieważ gdy

Feridun dowie się, że uwiodłeś świątynną dziewicę, twój los będzie taki sam jak mój.

–Uwiodłeś! – jęknął Conan. – Wiele bym dał, żeby to była prawda! Twoi kapłani, tak

jak i inni, wyznaczają zasady swoim poddanym, ale sami ich nie przestrzegają. Zasady te, łącznie z zakazem lubieżności, zostały wprowadzone przez Feriduna.

On

jest człowiekiem tak ponurym, że nawet ślad cudzej radości życia razi go. Aie co do Harpagusa...

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Czy zdecydowałaś się już, jaka będzie twoja przyszłość?

–Czy jesteś gotów zostać moim rozsądnym, stroniącym od przygód mężem? – spytała

Rudabeth.

Conan zacisnął zęby i pięści, szarpnięty przez dwie sprzeczne namiętności. Nagle przez głowę przeleciała mu myśl, która mogła odsunąć na później trudną decyzję.

–Czy znasz moc Pyłu Zapomnienia? – zaczął.

–Nie. Co to jest?

–Magiczny proszek. Dała mi go pewna czarownica. Jeśli rzucisz szczyptę w twarz swego

nieprzyjaciela, ten zapomni o tobie wszystko, tak jakby nigdy cię nie znał, Jeśli wstąpisz do

mnie... – Gdy chciała zaprotestować, dokończył: – Rozumiem. Nie możemy być widziani, jak wchodzimy razem do mnie. Poczekaj tutaj. Niebawem wrócił z woreczkiem otrzymanym od Nyssy. Podał go Rudabeth mówiąc:

–Naprawdę cię kocham, dziewczyno. Chętnie ci udowodnię...

–A co będzie ze mną, gdy pogalopujesz szukać nowych miłości i dzikich przygód zostawiając mnie samą, na przykład z dzieckiem? Conan jęknął.

–Ty, dziewczyno, powinnaś rozmawiać z filozofami i zawstydząć ich! Nie umiem znaleźć żadnej odpowiedzi.

–Masz bardziej przenikliwy umysł, niż myślisz; powinieneś go kształcić.

–Uczono mnie trzymać miecz, łuk i jazdy na koniu, a nie takich subtelnych sztuk jak literatura.

–Można to naprawić. Darius, młody kapłan, prowadzi szkołę dla dzieci. Ty też możesz się uczyć.

–Na demony Croma, dziewczyno! – zawył barbarzyńca. – Co ty chcesz ze mną zrobić?!

Spierając się z nią bez przerwy, Conan odprowadził Rudabeth do drzwi świątyni. Widząc,

że ciemne ulice są puste, Cymmerianin chwycił ją, przycisnął do siebie i obsypał płonącymi pocałunkami.

–Pojedź ze mną! – wyszeptał głosem pełnym namiętności. Uwolniła się z jego ramion i powiedziała spokojnie:

–Przyznaję, że mogłabym się w tobie zakochać, Nial, ale tylko jeśli się zmienisz. To

znaczy, musiałbyś zrezygnować ze swoich barbarzyńskich obyczajów i osiąść w Yezud jak zwyczajny gospodarz i mąż.

–Nie zastanawiałbym się nad tym dla innej kobiety, ale dla ciebie zrobię to – stwierdził

zimno Conan.

Następnego ranka Conan dał wolne Larowi i zaczął pracować nad czymś, czego chłopak

nie powinien widzieć. Do wieczora wykonał kotwicę zakończoną trzema hakami.

Przeplótł

linę przez pętlę na drugim końcu kotwicy i zrobił węzeł. Nagle cichy głos zawołał:

–Nial!

Na progu kuźni stała kobieta. Pomimo czarnej zasłony na twarzy Conan rozpoznał Rudabeth. Rzucił pracę i otworzył drzwi do swej kwatery.

–Wejdz – powiedział. – Nie możemy rozmawiać tam, gdzie ktoś nas może zobaczyć. Nie obawiaj się o swoją cnotę. – Gdy weszli do pokoju, Conan zasunął rygiel. – Co się stało?

–W świątyni panuje takie poruszenie, że nikt nie zauważy mojej nieobecności.

–Tak, ale co z tego?

–Twój proszek działa... Nawet trochę zbyt dobrze. Harpagus przyszedł do mego pokoju dzisiaj. Zamknął drzwi i zaczął mnie straszyć i namawiać. Gdy tylko spróbował mnie dotknąć, wzięłam woreczek i sypnęłam mu w twarz proszkiem.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

–Szczypta by wystarczyła. Dziewczyna wzruszyła ramionami.

–Bez wątplenia, ale w podnieceniu nie mogłam dokładnie odmierzyć. Wikary wciągnął pył, zakasłał i zamrugał oczami, a potem spojrzał na mnie z dziecinną szczerością na twarzy! Zapytał, kim jest i gdzie się znajduje. Masz tu pusty woreczek.

–Na Croma! Zdaje się, że ten proszek wymazał na dobre jego umysł. Co się stało potem?

–Wypchnęłam go z pokoju, a on odszedł mamrocząc. Usłyszałam, że inni kapłani znaleźli go i zaprowadzili do Feriduna, który próbował swych magicznych umiejętności, by

przywrócić mu pamięć. Ale nie udało się. Jestem ci bardzo wdzięczna, drogi Nialu... Conan przerwał jej mówiąc:

–Jest coś, co możesz dla mnie zrobić w zamian... och nie, nie to, o czym myślisz – dodał pośpiesznie, widząc jej minę. – Aczkolwiek mam nadzieję, że i do tego też kiedyś dojdziemy. Muszę wiedzieć, gdzie jest trzymana ta turańska kobieta.

–Nie wolno mi zdradzić świątynnych sekretów... – zaczęła Rudabeth.

–Przestań! – przerwał jej Conan. – Czy przygoda z Harpagusem niczego cię nie nauczyła? Ta dama jest pionkiem w grze Feriduna o nieograniczoną władzę. Muszę wiedzieć,

gdzie jest. Swoją drogą, nie jestem obcy, tak jak i ty pracuję dla świątyni. Powiedz, gdzie ją trzymają.

–Dobrze... To drugie piętro w północnym skrzydle świątyni.

–Czy to któreś z tych okien wysoko nad ziemią?

–Tak. Ona jest w pokoju najbardziej wysuniętym na zachód.

–Tutaj? – spytał Conan, rysując palcem linie w pyle podłogi.

–Dokładnie! Ściana łącząca obydwa skrzydła otacza z trzech stron przestrzeń poniżej tej komnaty.

–Co jest za tą ścianą? Ogród?

–Nie. Feridun trzyma tam swoją maskotkę, hyrkańskiego tygrysa zwanego Kirmizi. Dlatego gdy kapłani chcą kogoś uwięzić, to zamykają go w tym pokoju.

–Tygrys, tak? – westchnął Conan. – Ładniutki, milutki koteczek?

–Nie. To jest dziki potwór, który słucha się tylko Najwyższego Kapłana. Feridun ma

magiczną moc, dzięki której kieruje zwierzętami. To mógł być tylko przypadek, ale...

Gdy on

i kapłan Zariadis konkurowali o stanowisko Najwyższego Kapłana i wybrany został Feridun,

Zariadis udał się do króla, by protestować, że wybór był oszukańczy. W drodze został

napadnięty przez wilki i rozszarpany. Oczywiście ty nie planujesz...

–Nieważne, co planuję – uciął Conan. – Idź do matki. Przyjdę tam za chwilę.

*** * ***

Późną nocą Conan stanął pod murem świątyni poniżej komnaty Jamilah. Rozwinął linę,

zarzucił kotwiczkę na szczyt ściany i w jednej chwili wspiął się na mur. Spojrzał w dół na

miasto, ale ulice Yezud były puste. Ponieważ nie było tu gospody ani innych miejsc,

w których można się było spotkać po zmroku, większość mieszkańców chodziła wcześniej spać.

Stróż nocny już dawno obszedł ulice. Brythunianie trzymali warty na murach miasta i

wewnątrz świątyni. W Yezud rzadko dochodziło do przestępstw, a więc straż miejska

nie była potrzebna.

Conan rozejrzał się po trójkątnym placu ograniczonym murem łączącym skrzydła świątyni.

Drzewa i krzaki ginęły w ciemnościach. Świetny wzrok Conana zatrzymał się na niewielkim

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk wzniesieniu, znajdującym się pod jednym z drzew.

Jakby wyczuwając spojrzenie barbarzyńcy, tygrys wstał i podszedł do muru. Rozległ się

długi charkot – dźwięk podobny do odgłosu ciętego diamentem szkła. Conan zauważył, że okno pokoju Jamilah znajduje się na wysokości trzech mężczyzn ponad poziomem ogrodu. Potem odczepił kotwiczkę od szczytu muru i zeskoczył na ziemię po jego zewnętrznej stronie. Zwinął linę i wrócił do kuźni.

10

KIEŁ TYGRYSA

Następnego popołudnia Conan udał się do gospody Bartakesa. Siedzący przy małym stole

Parvez grat w go z Psamitkiem. Oprócz nich oraz dwóch Turańczyków Parveza i handlarza z

południa we wspólnej sali nie było nikogo. Gdy Conan zbliżył się do stolika, dyplomata i

Stygijczyk spojrzeli na niego.

– Witaj, Nial, przyjacielu! – powiedział Parvez. – Ćwiczyłeś dziś swojego rumaka?

– Zrobiłbym to z chęcią, ale dwa dni temu jakiś bandyta zastrzelił go z łuku. Ale nie przyszedłem tu oznajmić ci o tym. – Conan popatrzył znacząco na Psamitka.

– Musisz nam wybaczyć – rzekł Parvez do Stygijczyka. – Niech Chagor zagra za mnie. Psamitek wstał, ukłonił się i podniósł planszę do gry, uważając, by nie spadły z niej pionki.

Po chwili on i Chagor pochyłili nad nią głowy. Conan usiadł na opuszczonym taborecie i cichym głosem oznajmił:

– Znalazłem królową. – Opowiedział Turańczykowi o nocnej wyprawie.

– Tygrys, tak? – zamyślił się Parvez. – Od kiedy zabicie takiej bestii jest dla ciebie problemem?

– Nie, dziękuję! – warknął Conan. – Raz już zabiłem w podobnych okolicznościach lwa. Była to posiadłość „-...-:”, „,„,„,„” – 129 –

czarownika, który używał takich kotów jako psów podwórzowych. Było w tym więcej mojego szczęścia niż umiejętności. Zbliżyłem się wtedy bardziej do krainy cieni niż w jakiegokolwiek innej bitwie czy awanturze.

– Co zatem proponujesz? – zapytał Parvez. – Dostać się do pokoju królowej przez korytarz świątyni?

– Nie. Te korytarze dniem i nocą roją się od straży. Czy nie masz magicznego przedmiotu, który mógłby zabić tygrysa lub przynajmniej go uspić?

– Oczywiście, że nie! – zirytował się dyplomata. – Nie handluję magicznymi przedmiotami. Miałem tylko tę strzałkę, którą już ode mnie wyludziłeś. Ale zaraz... mam coś

innego, co powinno uspokoić pasiastego kotka Feriduna. – Parvez poszedł do

swego pokoju i wrócił po chwili z flaszką pełną zielonkawego płynu. – To trucizna – powiedział –

podstawa mojego zawodu. Trzy krople tego eliksiru wyprawiają człowieka w podróż bez

powrotu. Tylko nie wiem, w jaki sposób zmusić tygrysa do wypicia tego napoju...

–To łatwe – uśmiechnął się Conan. – Poczekaj tutaj.

Cymmerianin przepchnął się przez wąskie drzwi do kuchni, gdzie zastał Bartakesa szykującego wieczorny posiłek. Gdy oberżysta spostrzegł go, Conan zapytał: – Mój gospodarzu, czy nie masz solidnego kawałka świeżej wołowiny?

–Co... co, do diabła, chcesz zrobić... – zaczął Bartakes, ale pod groźnym spojrzeniem Conana zmienił ton. – Tak, no cóż, mam. Będzie to kosztować...

–Zapłaci lord Parvez – przerwał mu Cymmerianin, wskazując w kierunku wspólnej sali.

–Przynieś to. Planujemy niespodziankę dla przyjaciela.

Bartakes odszedł i wrócił po chwili niosąc talerz, na którym leżał kawał krwistego mięsa.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Postawił go na stole i wyszedł do głównej izby, aby odebrać zapłatę od Parveza. Conan wyciągnął sztylet, zrobił kilkanaście nakłuć w mięsiwie, po czym wlał w nie zawartość flaszki. Gdy to robił, wrócił Bartakes.

–Co robisz? – spytał oberżysta. – Czy to jest przyprawa?

–Tak, rzadka przyprawa z odległego kraju. Masz jakiś worek, w który mógłbym to włożyć?

Gdy mięso zostało zapakowane, Conan wrócił do wspólnej sali z workiem pod pachą. Przystanął przy stole Parveza.

–Kiedy zaczniesz? – spytał szeptem dyplomata.

–Dziś w nocy. Nie mogę dłużej czekać. Kapłani już mnie podejrzewają. Masz coś, co mógłbym pokazać królowej, aby dowieść, że nie jestem kolejnym porywaczem?

–Weź to – powiedział Parvez. Ściągnął z palca pierścień i podał go Conanowi. – To potwierdzi twoje zamiary. Conan włożył pierścień na mały palec i wyszedł.

* * *

Księżyc rzucał srebrne promienie przez szczeliny w pokrytym chmurami niebie. Conan

przemknął cicho przez opustoszałe ulice i dotarł do muru, za którym czaił się Kirmizi.

Zatrzymał się, chwycił kawał mięsa w obie ręce i z rozmachem przerzucił go na drugą stronę.

Poleć wylądował z głuchym mlaśnięciem. Natychmiast dobiegł Conana pomruk zbliżającego

się tygrysa, a potem odgłosy szarpania i mlaskania dowodzące, że bestii zasmakował

niespodziewany posiłek.

Cymmerianin schował się w głębokim cieniu i zastygł w bezruchu. Cierpliwie czekał

na odgłosy agonii.

Zamiast tego do uszu Conana dotarło wyraźne chrapanie. Zdumiony Cymmerianin zdjął

buty i zawiesił szablę na plecach. Postanowił nie czekać dłużej. Rozwinął linę, zarzucił

kotwiczkę na mur i wspiął się na jego szczyt.

Przez chwilę nie widział, co się działo niżej, ponieważ duża chmura rzuciła cień na świątynię. Gdy znów zaświecił księżyc, Conan zobaczył rozciągniętego na ziemi tygrysa,

który spał spokojnie z głową opartą na łapach. Trucizna okazała się zbyt słaba, albo w tej

bestii kryła się jakaś nadnaturalna moc...

Barbarzyńca zagwizdał cicho i poczekał. Kirmizi nie poruszył się, więc Conan przekręcił

kotwiczkę i opuścił się na drugą stronę muru. Tygrys spał dalej.

Conan ostrożnie przyjrzał się strażnikowi ogrodu. Tygrys leżał w bezruchu, tylko jego

żebra powoli podnosiły się i opadały. Cymmerianin mógł dokładnie obejrzeć

czarne

pasy na

pomarańczowoczerwonym futrze przyciemnionym teraz przez srebrne światło.

Niedaleko śpiącego kota znajdowały się żelazne wrota służące osobie opiekującej

się

tygrysem. Nad furtą było okno pokoju Jamilah – czarny prostokąt na tle matowo połyskującego marmuru świątyni.

Conan, kryjąc się w cieniu, podszedł do żelaznych drzwi. Znów rozwinął linę i zakręciwszy kotwiczką nad głową, rzucił ją w kierunku ciemnego otworu nad

sobą. Za

pierwszym razem kotwiczka z głośnym szczękiem uderzyła o mur i spadła na

ziemię.

Drugi

rzut również musiał poprawiać.

Zwijając linę do ponownego rzutu Conan pomyślał, że powinien był wcześniej przećwiczyć tę czynność. Za trzecim razem kotwica wreszcie trafiła w okno, ale

haki

nie

zaczepiły się o parapet. Dopiero czwarta próba powiodła się.

Conan wspiął się szybko i wskoczył do środka. Z głuchym plaśnięciem nie

obutych

stóp

wylądował na podłodze.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Księżyc posłał wąską smugę światła dokładnie w miejsce, gdzie znajdowała się podłużna

przerwa między jedwabnymi zasłonami. Słaba poświata odkryła łóżko i leżącą na nim szczupłą postać. Noc była tak ciepła, że śpiąca kobieta nie była niczym okryta. Conan przez

chwilę podziwiał jej zgrabne ciało. Ciemne włosy spływały luźno po delikatnych ramionach i

otaczały szczyty wspaniałych piersi. Conan podszedł do łóżka i wyszeptał: „Jamilah!”

Kobieta spała dalej. Cymmerianin chwycił jej ramię i ostrożnie potrząsnął. Oczy Jamilah

otworzyły się nagle, jej powieki zatrzepotały, a usta wykrzywił spazm. Conan przycisnął dłoń do jej ust, by powstrzymać krzyk.

–Spokojnie, pani! – syknął. – Jestem tutaj, by cię uwolnić!

Zdjął dłoń z jej twarzy, ale trzymał ją na tyle blisko, by w razie czego znowu uciszyć kobietę.

–Kim... kim jesteś? – wyszeptała.

–Nazywaj mnie Nial – rzekł Conan. – Ambasador króla Yildiza, lord Parvez, wysłał mnie, bym cię stąd wydostał. On sam czeka niedaleko.

–Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę? Conan zdjął pierścień z palca i podał go jej.

–Dał mi to, żebym ci pokazał. Jest za ciemno, byś zobaczyła wzór na kamieniu, ale możesz go wyczuć palcami. Jamilah pomacała pierścień.

–W jaki sposób się tu dostałaś? – spytała.

–Przez okno.

–Ale tygrys...

–Kirmizi śpi po narkotyku. Chodź! Jeśli nie chcesz spędzić reszty życia jako więzień,

musisz mi zaufać. Nagle, dostrzegłszy swą nagość, Jamilah sięgnęła po okrycie.

–Nie mogę wstać, gdy na mnie patrzysz! – powiedziała. – Obróć się natychmiast!

–Kobieto – wysapał Conan. – Nasze życie wisi na włosku, nie ma czasu na cywilizowane subtelności. – Mimo to podszedł do okna, rozejrzał się uważnie i zaczął nasłuchiwać. Nie słyszał jednak niczego poza szmerem pośpiesznie wkładanej odzieży.

–Możesz się odwrócić, Nial – szepnęła. – Co teraz zrobimy?

Conan wciągnął linę i zrobił na wolnym końcu pętlę. Opuścił ją na długość ręki za okno.

–Zaczekaj – powstrzymał idącą ku niemu Jamilah. – Czy masz jakiś płaszcz? Jeśli zobaczą cię na ulicy...

–Rozumiem. – Jamilah podeszła do skrzyni i wyjęła czarny aksamitny płaszcz z kapturem. Podała zawiniątko Conanowi, a on zrzucił je na dół, uważając, by nie uderzyć śpiącego tygrysa.

–Podejdz tutaj – powiedział. – Usiądz na parapecie, a ja opuszczę cię, aż staniesz stopami na pętli. Nie patrz w dół i szukając liny trzymaj się mojej ręki. Dobrze!

Teraz obiema

rękami chwycić się sznura.

–Szorstka lina kłuje moje palce -jęknęła Jamilah. – Wysokość mnie przeraża.

–Nic na to nie poradzę, pani. Spokojnie, zaczynamy!

Conan opuszczał powoli linę, dopóki królowa nie stanęła na ziemi. Potem obejrzał

haki

kotwiczki, które głęboko wbiły się w drewniany parapet. Jeśli spuszczę się na dół

tak jak

wszedłem, pomyślał, to nie ściągnę liny, a przecież będzie potrzebna do

sforsowania muru. Po namyśle wciągnął sznur z powrotem do pokoju, wyszarpnął

haki i przysunął masywne

łóżko do okna. Przełożył koniec liny przez oparcie łoża i szybko podzielił ją na

połowę.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Wyrzucił końce za okno i mocno chwycił obie połówki. Przeszedł przez parapet i zsunął się najniżej, jak tylko mógł. Uczyniwszy to puścił koniec z pętlą i zeskoczył na ziemię. Ściągnął za sobą linę trzymając ją za kotwiczkę.

Znalazł przerażoną Jamilah przyciśniętą do ściany i wpatrzoną w zamknięte oczy tygrysa. Conan spokojnie zwinął linę i wziął płaszcz królowej. Wyciągnął opiekuńczo ramię do zmrożonej strachem kobiety i w ciszy przeprowadził ją obok chrapiącego Kirmizi. Przy zewnętrznym murze Conan rzucił kotwiczkę jeszcze raz i zaczepił ją na szczycie.

Gdy przygotowywał się do wspinaczki, nagła zmiana w oddechu Jamilah ostrzegła go o grożącym niebezpieczeństwie. Obrócił się i zobaczył, że tygrys wstaje, podnosi się

na łapy i rusza ku nim. To było niewiarygodne! Barbarzyńca zużył całą truciznę z flakonu Parveza, a Kirmizi zachowywał się tak, jakby nic się nie stało.

Conan wyciągnął szablę, a bestia warknęła głośno, nie przestając się zbliżać. Nagle, jak

zwolniona sprężyna, skoczyła ku niemu. Wielkie, ociekające śliną szczęki rozwarły się. Gdy olbrzymi kot z obnażonymi kłami i wyciągniętymi pazurami był już o krok, Conan stanął pewnie na nogach, ścisnął mocno rękojeść i nagłym ruchem wznosił szablę nad głowę.

Ciężkie zakrzywione ostrze ze świstem uderzyło pomiędzy szmaragdowe ślepia. Bestia

z rozpędu wpadła na barbarzyńcę i odrzuciła go do tyłu na ścianę. Człowiek i tygrys upadli i zwarli się w uścisku u stóp muru. Gdy ciało Conana zniknęło pod pasiastym kształtem,

Jamilah wydała cichy okrzyk, przyciskając ozdobioną klejnotami dłoń do ust.

–Nial, żyjesz? – zapytała.

–Chyba tak – jęknął Conan, wypelzając spod ciężkiego cielska jak robak spod kamienia.

Kiedy wstał, spojrzął na zwierzę, które leżało rozciągnięte na ziemi z szablą tkwiącą ciągle

w rozszczepionej czaszce. Postawiwszy stopę na głowie tygrysa, Conan szarpnął z całej siły, by uwolnić broń.

–Do cholery! – wymamrotał. – Przysięgam, że nigdy więcej nie chcę znaleźć się w takich kłopotach. To za dużo jak na zwykłego śmiertelnika. Na szczęście zacna kothyjska stal wytrzymała ten cios.

–Jesteś ranny? – zapytała Jamilah zatroskanym głosem.

–Nie sędzę, żebym miał złamane jakieś kości. Mam natomiast dużo zadraśnień i stłuczeń.

Czuję się jak człowiek, który przyjął wyzwanie i przebiegł przed dwoma szeregami uzbrojonych w maczugi nieprzyjaciół.

Wytarł szablę w futro tygrysa i schował ją. Potem wspiął się po linie na szczyt muru,

usiadł na nim, wciągnął królową i opuścił ją na drugą stronę. W końcu odczepił linę i sam zeskoczył na ziemię. Wzuł buty mówiąc:

–Włóż płaszcz i dokładnie zakryj twarz kapturem. Czeka nas jeszcze spotkanie z wartą

przy bramie miasta. Będziesz musiała udawać moją kochankę. Masz być wieśniaczką z Khesron. Rozumiesz?

–Wierzę, Nial – powiedziała – że nie planujesz nic nieprzyzwoitego. Jestem wysoko urodzona.

–Nie obawiaj się, ale teraz musisz zapomnieć o swoim wysokim urodzeniu, jeśli chcesz wydostać się z Yezud!

–Ale...

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

–Przy mnie nie ma ale, moja pani! Możesz wybrać: zostajesz tutaj albo robisz, co ci każe. Zdecyduj się.

–Och, dobrze – odparła. Utykając lekko Conan poprowadził królową.

* * *

Gdy mijali następną ścianę łączącą końce przylegających do siebie skrzydeł świątyni,

Cymmerianin stanął nagle i przytrzymał Jamiłah.

–Co się stało? – wyszeptała.

–Słuchaj! – powiedział, nakazując jej ciszę, i przyłożył ucho do kamienia. Po drugiej stronie muru rozmawiało dwóch ludzi. Conan rozpoznał głęboki baryton Najwyższego Kapłana Feriduna. Drugi głos należał najprawdopodobniej do innego kapłana.

–...boję się, że za kilka miesięcy Dzieci nie osiągną jeszcze pełnego wzrostu – mówił Najwyższy Kapłan.

–Ale, Ekscelencjo! – odparł ten drugi. – Nie możemy ciągle zwodzić króla butnymi groźbami. On pomyśli, że straszymy go wymyślonym przeznaczeniem.

–Mój drogi Mirzesie, to nie my, lecz on oszukuje.

Wiem, że wystarczy widok jednego z Dzieci Zatha, by jego zafajdana armia rozbiegła się w panicznej ucieczce. Mamy najstraszliwszą broń od czasu wynalezienia miecza.

–W jaki sposób przekonamy ich o tym?

–Wkrótce przyjedzie następny ambasador. Jeśli wszystko inne zawiedzie, wezmę posła

Mithridatesa na dół i pokażę mu.

–A jeśli odrzuci nasze żądania?

–Wtedy rozpoczniemy Wielki Plan. Nawet nie w pełni dorosłe Dzieci wykonają swe zadania.

–Zath, dopomóż nam, by wszystko działo się tak, jak zaplanowano – wymamrotał kapłan Mirzes.

–Nie obawiaj się – odparł twardo Feridun. – Mogę władać Dziećmi tak, jak zwierzętami z innych gatunków. Jako nowy wikary, musisz mi wierzyć we wszystkim... Głosy ucichły, tak jakby rozmówcy weszli do świątyni. Conan wrócił do Jamiłah i znów

ruszyli. Delikatna turańska arystokratka nie mogła jednak dotrzymać kroku barbarzyńcy. Jej cienkie pantofle ślizgały się na okrągłych kamieniach, którymi wyłożona była droga.

–Pozwól, poniosę cię! – powiedział Conan i nie zważając na protesty, chwycił ją i poniół ku bramie miasta.

Wkrótce potem Conan zaskoczył Brythunian wartujących przy bramie, wynurzając się z ciemności wraz z trzymaną na rękach zawiniętą w płaszcz kobietą.

Po chwili barbarzyńca postawił królową na nogi i mocno przytrzymał ją w talii.

–Teraz zagraj swoją część, ale, do diabła, nic nie mów! Usłyszą twój akcent! – szepnął Jamilah do ucha.

–Nial, pogromca cnoty niewieściej znowu tutaj! – zaśmiał się jeden ze strażników.

–Czołem, chłopcy – odparł Conan. – Zabieram ją do domu. Jej znajomi są bardzo zazdrośni.

Przyciągnął Jamilah do siebie. Królowa zachichotała i oparła głowę na ramieniu Cymmerianina. Gdy jednak drugi strażnik wulgarnie skomentował to, co ona i Conan niedawno robili, zeszywniała z oburzenia. Na szczęście zauważył to tylko Conan.

Wkrótce

byli za bramą Yezud i szli w dół ścieżką na skraju przepaści.

Głośne stukanie do frontowych drzwi gospody obudziło Bartakesa. Podniósł się z łóżka i klnąc wyrzwał przez okno sypialni.

–Každy głupiec wie, że zamykamy na noc! – krzyknął.

–Niczego od ciebie nie chcę! – odwrzasnął Conan. – Zawołaj lorda Parveza.

Obudź go, chyba że chcesz, bym rozwalił ten twój chlew deska po desce! Powiedz mu, że

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk jest tu
wysoko urodzony wędrowiec.

Chwilę później ziewający Turańczyk pojawił się w drzwiach, poprawiając szeroką
nocną szatę.

–Masz ją – powiedział Conan szorstkim głosem. – Cała, choć zmęczona. Parvez
przyklęknął na jedno kolano.

–Moja pani Jamilah! – wybuchnął. – Wejdz natychmiast. – Łza wzruszenia
spłynęła po jego policzku. Wstając powiedział do Conana: – Uczyniłeś cud, młody
człowieku. Czy mógłbym odzyskać swój pierścień.

–Och, zupełnie o tym zapomniałem – odparł Conan zdejmując klejnot i podając go
Parvezowi.

–Jeszcze jedna rzecz. Czy nie widziałeś mego służącego, Chagora?

–Nie. Co się z nim stało?

–Zniknął razem ze swym koniem, bez wyjaśnienia. No cóż, muszę cię teraz
serdecznie

pożegnać. Nie chciałbym być tutaj, gdy kapłani odkryją, że ich zakładniczka
zniknęła.

Bartakesie, bądź tak dobry i obudź moich towarzyszy. Musimy być w drodze już
wczesnym
rankiem.

–Pozwól sobie podziękować, Nial – powiedziała Jamilah. – Jeśli kiedyś
przyjedziesz

do Turanu, poproś mnie o dar. Jeśli będę mogła, to wpłynę na króla, by spełnił
twoje
życzenie. Żegnaj! – zniknęła w oberży.

* * *

W swym pokoju Conan złapał trochę snu. Rano gorliwie tłukł w kowadło. Niedługo
potem

przed kuźnią stanęło czterech kapłanów i dwóch brythuniańskich żołnierzy.

Kapłan w

szkarłatnym turbanie i ciemnoniebieskiej szacie wszedł do środka i podnosząc
głos

ponad

stukot młota, powiedział ostrym, opryskliwym tonem:

–Ty jesteś Nial, kowal? Pani została porwana. Czy widziałeś ją?

–Jaka pani? – wymamrotał Conan ze wzrokiem utkwionym w przedmiocie, który
obrabił. Po kilku uderzeniach włożył go z powrotem do pieca i obrócił się do
pytającego.

–Wysoka, ciemne włosy, zgrabna – odparł kapłan. Cymmerianin potrząsnął głową.

–Nic nie wiem o takiej kobiecie – powiedział.

–Co więcej, ambasador Parvez i jego turańska świta wyjechali z Khesron ostatniej
nocy. Co o tym wiesz?

–Znowu nic. Znam tego mężczyznę; czasami piliśmy razem.

–O czym rozmawialiście?

–O koniach, mieczach i takich sprawach.

–Ktoś – stwierdził kapłan podejrzliwym tonem – zabił tygrysa Najwyższego

**Kapłana jednym uderzeniem miecza lub siekiery. Kto oprócz ciebie ma taką siłę?
Conan wzruszył ramionami.**

**–Wielu Brythunian to wysocy i silni mężczyźni. Dla was, Zamoran, każdy, kto nie
jest karłem, wygląda jak góra mięśni. Pierwszy raz o tym wszystkim słyszę.**

**–Barbarzyńcy to kłamcy! – wrzasnął kapłan. – Nie obawiaj się. Dotrzemy do sedna
tej**

**sprawy. Lepiej przygotuj się, by dowieść swej niewinności. – Kapłan zrobił krok
naprzód,**

patrząc z wściekłością na Conana.

**Cymmerianin wyjął szczypcami kawałek żelaza z pieca i machnął świecącym
czerwonym metalem.**

**–Uważaj na siebie w kuźni, przyjacielu – powiedział. – Jeśli podejdziesz zbyt
blisko,**

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk to mogą zapalić ci się wąsy. – Gdy przestraszony kapłan cofnął się, Conan położył żelazo na kowadle i znów zaczął kuć.

Kapłan obrócił się i dołączył do grupy, która szybko odeszła. Lar patrzył na tę wymianę uprzejmości szeroko otwartymi oczami.

–Och Nial, panie – zawołał przerażony – zagroziłeś kapłanowi Zatha! On przywoła boskie moce, aby cię zniszczyć. Nie bądź taki zuchwały.

–Jak się nazywa ten, który mnie przepytywał? – przerwał Conan.

–To jest święty ojciec Mirzes.

–Wydawało mi się, że skądś znam ten głos – wymamrotał Cymmerianin. – Słyszałem, że on jest nowym wikarym. Chodź, chłopcze, podłóż do pieca! Ogień jest tak słaby, że można na nim co najwyżej zagotować wodę.

11

SMRÓD PADLINY

Przez kilka dni Conan nie widział Rudabeth oprócz tych chwil, gdy tańczyła podczas

nabożeństw. Na kolejne misterium barbarzyńca poszedł do świątyni wcześniej od innych,

mógł więc stać w pierwszym rzędzie, skąd miał najlepszy widok na posąg pająka.

Ponieważ

był to ładny dzień i światło słońca wpadało przez okna u szczytu kopuły,

Cymmerianin mógł

dokładnie przyjrzeć się przednim oczom potwora.

Świetny wzrok barbarzyńcy dostrzegł wąski pierścień dookoła każdego oka.

Pierścień

był

jaśniejszy niż czarny kamień posągu. To, pomyślał Conan, musi być oprawa z

metal

lub

cementu, utrzymująca klejnoty na ich miejscach. Aby wyjąć oczy, musiałby

usunąć owe

pierścienie i powinien zrobić to bardzo ostrożnie, tak by nie uszkodzić

delikatnych

opali.

Cymmerianin uświadomił sobie, że znów przyda mu się wiedza o klejnotach,

której

nabył w

czasie, gdy był złodziejem.

Tymczasem jego uczucie do Rudabeth, zamiast zmniejszać się, wciąż rosło i

rosło.

Gdy

Amytis powiedziała mu, że oczekuje córki w domu, na kolacji, Conan musiał wyjść

do

ogrodu, by ukryć trawiące go emocje.

Pałace pożądanie parzyło jego wnętrzości. Drażyło umysł i zmuszało, by poddał

się

i

zrezygnował z pełnego przygód życia, ożenił się z Rudabeth zgodnie z prawami

Zamory

i

został dobrym, solidnym mieszczuchem. Człowiekiem żywiącym swoją wciąż
powiększającą

się rodzinę, uczestniczącym w pracach miejskich, służbach w świątyni i

regularnie

płacącym

dziesięcinę.

Z drugiej strony dziki, wolny, nieujarzmiony duch Conana uciekał od tego
uporządkowania jak od jadowitego węża. Mógł zapomnieć o dziewczynie i uciec
samotnie z

oczami Zatha, jeżeli oczywiście udałoby mu się je ukraść. Gdyby jednak Feridun
spełnił swe

obietnice o zniszczeniu kraju, nie mógłby odejść pozostawiając Rudabeth na

pastwę

losu.

Gdy dziewczyna przyszła, natychmiast odgadła te myśli. Wyciągnęła ręce i ujęła
dłonie

Conana mówiąc:

–Nie męcz się, Nialu. Szczerze cię kocham, ale wiesz, pod jakimi warunkami

oddam ci się.

–Ale, moja kochana... – zaczął Conan, lecz ona podniosła rękę przerywając mu.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg
Pająk

–Mam świeże wieści – powiedziała. – Słyszałeś o zniknięciu królowej Jamilah?

–Tak, jakieś plotki obły mi się o uszy.

–Najwyższy Kapłan jest wściekły. Niektórzy kapłani podejrzewają ciebie.

–Jak to mnie? – powiedział Conan głosem urażonej niewinności. – Co ja bym

zrobił z

turańską szlachcianką?

–Oni wiedzą, że spotykałeś się z tym dyplomata, który mieszkał w oberży

Bartakesa

i

zniknął tej samej nocy co Jamilah. Powinieneś już zostać pojmany, ale Feridun,

zanim

zacznie działać, chce mieć solidne dowody przeciw tobie. Trzeba przyznać, że ten

stary

człowiek trzyma się swoich zasad. Oprócz tego – ciągnęła Rudabeth – Najwyższy

Kapłan przyspieszył dzień sądu. Trzymał

Jamilah jako zakładnika, by zmusić króla Turanu do neutralności. Teraz będzie

działać

szybko, zanim Turańczycy dowiedzą się o ucieczce królowej. Feridun ostrzegł

więc

lud w

świątyni, by byli gotowi za siedem dni od teraz. Gdy zabręczą gongi, musimy

udać

się

wszyscy do swych domów i zamknąć się w nich.

Cymmerianin wymamrotał coś do siebie, udając, że próbuje cokolwiek zrozumieć.

Muszę,

pomyślał, zrobić coś z tym zwojem liny, zanim odnajdzie go jakiś wężący kapłan.

Amytis zawołała ich i poszli na kolację. Potem Conan odprowadził Rudabeth do

świątyni i

poszedł do Khesron. Czas naglił. Barbarzyńca musiał jak najszybciej zrealizować

swoje

zamiary. Stwierdził więc, że musi obmyślić plan siedząc samotnie za stołem z

kielichem wina

w dłoni.

–Witaj, Nial – odezwał się w gospodzie huczący głos i Catigern pociągnął go za

łokieć.

–Co powiesz na partię? – Brythunianin trzymał w dłoni kubek z kośćmi.

–Dziękuję, ale nie dzisiaj – odparł Conan. – Potrzebuję samotności. Catigern

wzruszył ramionami i poszedł szukać innych kompanów. Cymmerianin zaczął swe

rozmyślania. Kilkanaście pucharów wina później inny, sepleniący głos z gardłowym

akcentem przerwał jego rozmyślenia. Był to Stygijczyk Psamitek.

–Nial, panie – powiedział śniady akolita. – Ktoś chce się z tobą zobaczyć przed oberżą.

–Cóż – odparł niegrzecznie Conan – powiedz temu komuś, żeby wszedł. Będzie mnie lepiej widział tutaj, w świetle. Stygijczyk roześmiał się i skrzywił.

–To dama – wymruczał. – Nie byłoby dla niej dobrze wchodzić do tak wulgarnego domu rozpusty.

–Dama? – zamyślił się Cymmerianin. – Co, do diabła... – wstał zastanawiając się, czy Jamilah nie wróciła z jakiegoś niezrozumiałego powodu do Khesron, ale to byłoby

bezsensowne. Podążył za Psamitkiem na zewnątrz.

Przed frontowymi drzwiami w świetle księżycy stała Rudabeth. Conan zadrżał na jej

widok, miała bowiem na sobie tylko rytualny kostium tancerki – kilka sznurów paciorków i nic więcej.

–Conan, kochanie! – powiedziała cichym, drżącym głosem. – Miałeś rację, a ja myliłam się. Chodź, pokażę ci, że jestem tak samo kobietą jak ty mężczyzną.

Znam

miejsce,

gdzie trawa jest gęsta i miękka.

Odwróciła się i wyszła z podwórza. Conan podążył za nią, zupełnie oszołomiony.

Rozsądek próbował ostrzec go, że to wszystko nie jest tym, co widzi. Ostrzeżenie zginęło

jednak w oceanie namiętności. Krew huczała Conanowi w skroniach. Rudabeth wyprowadziła barbarzyńcę za wioskę. Jej kształtna sylwetka kołysała się

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk uwodząco w rytm kroków. Daleko za domami Khesron ziemia była wciąż kamienista i Cymmerianin stał się niecierpliwy. Chciał szybko dojść do obiecanej łąki. Nagle Rudabeth obróciła się do Conana. Wyciągnęła ramiona i zniknęła. Na jej miejscu

stał Chagor, Turańczyk – były sługa Parveza. Ten, którego Cymmerianin wykąpał w korycie dla koni. Chagor trzymał cienki, hyrkański łuk ze strzała założoną na cięciwę.

–Ha! – krzyknął Turańczyk. – Teraz zobaczysz! – Szarpnął cięciwę. Wydała ona ten

ten sam ostry brzęk, który usłyszał Conan tracąc konia. Z tej odległości niemożliwością

było nie trafić.

W chwili gdy Chagor zwalniał cięciwę, coś wyleciało zza pleców Conana i uderzyło Turańczyka w brzuch. W efekcie strzała gwizdnęła tuż koło ucha barbarzyńcy. Zanim Chagor zdążył wyjąć z kołczana następny pocisk, Conan wyszarpnął szablę i zaszarżował, rycząc jak wściekły lew. Chagor rzucił łuk i też chwycił szablę, odpierając w porę uderzenie Conana.

Stał zamigotała w świetle księżyca. Za sobą Cymmerianin usłyszał odgłosy szamotaniny,

ale nie mógł się odwrócić. Turańczyk był dobrym szermierzem i Conan musiał uważać. Cios

na prawo – parowanie – na lewo – cięcie – zasłona – finta – parowanie...

Tańczące ostrza iskrzyły, a ziemia dudniła od tupotu obutych stóp. Przekleństwa i ciężkie oddechy

mieszały się ze szczękiem żelaza. Przeklinał tylko Chagor; Conan walczył w ponurej ciszy.

–Pokażę ci, psie... – syczał Turańczyk. – Twoja głowa pojedzie do Tughrila...

Wtedy

będę bogaty, a ty martwy...

Rozgadany Chagor zbyt wolno podniósł swe ostrze do kolejnej zastawy. Szabla Conana spadła na jego przedramię. Wydając jęk przerażenia, Chagor wypuścił broń.

Kocim susem

Cymmerianin skoczył do przodu i z furią ciął w szybkim wypadzie. Szabla przeniknęła przez

cienką szyję, głowa pofrunęła jak piłka i zniknęła w kępie krzaków. Ciało Turańczyka,

tryskając fontanną krwi, czarnej w świetle księżyca, padło na ziemię jak ścięte drzewo.

Conan odwrócił się i ujrzał kapitana Catigerna tłukącego o ziemię Psamitkiem. Barbarzyńca chwycił dłonie Stygijczyka i pociągnął. Akolita rozciągnięty między Cymmerianinem i Catigernem, z rękami wykręconymi na plecach i sztyletem

przyciśniętym do gardła, usiadł spokojnie.

–W jaki sposób pojawiłeś się akurat wtedy, gdy potrzebowałem pomocy? – spytał Conan najemnika.

–Zauważyłem, jak wychodzisz za tym psem – wyjaśnił Catigern. – Pamiętałem, że chciałeś być sam, więc nabrałem podejrzeń. Nigdy nie ufałem temu stygijskiemu gnojnikowi.

Potem zobaczyłem, jak idziesz na wzgórze za Chagorem, bełkocząc jak kto głupi, a Psamitek

lezie za tobą mamrocząc zaklęcia. To nie było do ciebie podobne, poszedłem więc za wami.

Gdy Turańczyk wymierzył do ciebie, rzuciłem kamień, by uniemożliwić mu strzał, i ruszyłem

na Stygijczyka. Uważaj na tego diabła, jest silniejszy, niż można by się spodziewać. Prawie mnie pobił.

–Dobra – powiedział Conan. – Psamitek, wyjaśnij to wszystko. Istnieje mała szansa,

że jeśli spodoba nam się twoje tłumaczenie, to ujdiesz z życiem.

–Słyszałeś Chagora – rzekł Stygijczyk. – On podsłuchał, jak ambasador Parvez mówił

o tobie: „Conan”, a ja wiedziałem o cenie wyznaczonej przez Tughrila za głowę Conana.

Połączyliśmy więc swoje siły, a Chagor postanowił porzucić służbę u Parveza.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Nagrodę mieliśmy podzielić równo między siebie. Nawet twój ograniczony umysł pojmie ten prosty

fakt... prosty fakt... prosty fakt...

Hipnotyzujący ton głosu Psamitka zdekoncentrował Conana i Catigerna. Zwinny jak piskorz Stygijczyk wyrwał się im i stanął na nogi. Conan skoczył i ciął na odlew. Gdyby

trafił, szabla przerąbałaby szczupłego Stygijczyka na dwoje. Ale ostrze przecięło tylko powietrze. Psamitek znikł jak zgaszony płomień świecy.

–Wracaj tu! – wrzasnął Conan, kręcąc się w kółko i wymachując szablą. Przedzierał się przez kolczaste krzaki przy wtórze szyderczego śmiechu.

–Ty masz swoje sztuczki, Conanie – usłyszeli sepleniący głos – a ja, jak widzisz, mam

swoje. Żegnaj, barbarzyński niedołęgo!

Conan przedarł się ku sepleniącemu głosowi, ciął szablą, ale żelazo trafiło znów w pustkę.

–Oszczędzaj siły, Nial – powiedział Catigern. – Ten człowiek jest dobrym twórcą złudzeń i może się stać niewidzialny. Czy to ty jesteś tym Conanem, za którego głowę wyznaczono nagrodę?

–Powinieneś wiedzieć, że nie pyta się najemnika o jego przeszłość – stwierdził Conan.

–Prawda. Zapomnij o moim pytaniu. Lepiej zanieśmy ciało Turańczyka do wioski. Kapłani zażądają kolejnego raportu.

–Dlaczego nie zostawimy go hienom?

–Jego duch mógłby nas ścigać.

–No, dobrze – powiedział Conan, chwytając trupa za jedną stopę i ciągnąc go. – Ty możesz wziąć głowę. Myślę, że powinienem ją przesłać Tughrilowi. Dzięki za uratowanie mi życia.

* * *

Zbliżał się Festiwal Wszystkich Bogów. W świątyni Zatha zaczęto gorączkowe przygotowania. Rudabeth była cały czas zajęta i przestała pojawiać się w domu matki. Oberża

Bartakesa wypełniła się pielgrzymami i grupami kapłanów z odległych części Zamory

tak, że

następni przybywający musieli wynajmować pokoje w domach wieśniaków lub rozstawiać namioty na polach.

Festiwal zaczął się w trzy dni po śmierci Chagora. Na początek delegacje z konkurencyjnych sanktuariów i chramów pomniejszych zamorańskich bogów w ceremonialnym pochodzie weszły do świątyni. Brythunianie Catigerna w wypolerowanych

pancerzach stali w dwóch szeregach po obu stronach świątynnych schodów.

Gdy jakiś

znaczniejszy gość przekraczał próg świątyni, żołnierze unosili piki i halabardy, po czym

stawiali je na ziemi z głośnym hukiem. Conan wiedział, że kapłani różnych bogów rywalizują

ze sobą jak jadowite węże i nieustannie starają się zniszczyć jeden drugiego. Ale dziś każdy

poseł uśmiechał się radośnie do swych towarzyszy i uprzejmie kłaniał kapłanom Zatha.

Podczas procesji kapłanów Conan stał w rogu placu przed frontem świątyni. Po wejściu

ostatniej delegacji, gdy lud Yezud i pobożni pielgrzymi ruszyli, by oddać cześć wszystkim

bogom Zamory, Conan wślizgnął się w pstrokaty tłum. W holu rozmyślał, czy znów nie

wymknąć się i nie rozejrzeć po korytarzach, ale uniemożliwili mu to stojący wszędzie

Brythunianie. Zrezygnował i postanowił przeczekać nie kończącą się serię rytuałów.

Zajął miejsce w tylnej części sali i stał przez trzy godziny przyglądając się ceremonii, w

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk trakcie której najwyżsi kapłani różnych bogów wzywali swych opiekunów i błagali ich o przychylność. Conan nie zwracał uwagi na wypowiedzi, ale podziwiał blask zdobionych drogimi kamieniami akcesoriów religijnych. Gdyby ogołocić z nich tylko kilka szat i turbanów, to zebrane klejnoty umożliwiłyby mu spokojne życie przez wiele lat. Były one jednak tylko niewielką częścią sumy, jaką mógłby dostać za oczy Zatha.

* * *

Dwa dni później Festiwal Wszystkich Bogów dobiegi końca. Z ołowianego nieba spadły strugi deszczu, chłoszcząc bruk Yezud. Goście ubrani w płaszcze z szerokimi kapturami składali kolejno pożegnalne ukłony stojącym przed świątynią Feridunowi i wikaremu, po czym wsiadali do powozów lub końskich lektyk. Na niektórych czekały tylko grzbiety mułów albo wielbłądów. Tej nocy deszcz ciągle padał. Gigantyczna postać owinięta płaszczem i obuta w nie wydające hałasu miękkie ciżmy przemknęła ulicami Yezud. Przy drzwiach w najbardziej wysuniętym na południe skrzydle świątyni Conan sięgnął po strzałę otrzymaną od Parveza. Dotykając jej końcem zamka, wyszeptał: „Kapinin achilir genishir”. Poprzez szum deszczu dał się słyszeć chrzęszczący zgrzyt, tak jakby ktoś przekręcił klucz w dawno nie używanym zamku. Drzwi jednak nie dały się otworzyć. Cymmerianin pchnął je z całą siłą. Bez skutku. Wtedy zaczął myśleć. Może kapłani, nie ufając zwyczajnemu zamkowi, zabezpieczyli jeszcze drzwi od wewnątrz zasuwą? Przykładając strzałę na różnych wysokościach Conan powtórzył zaklęcie jeszcze kilkakrotnie. W końcu jego trud został wynagrodzony stukotem odciąganej sztaby i drzwi otworzyły się. Przedśionek był ciemny. Widać było jedynie prostokąt mdłego światła trzydzieści stóp dalej, oznaczający wylot jednego z korytarzy. Conan zatrzymał się, by posłuchać. Świątynia

była cicha jak stygijski grobowiec. Wszyscy mieszkający w niej ludzie, od Najwyższego

Kapłana do prostego niewolnika, wyczerpani trzydniowym świętem, musieli mocno spać. Cymmerianin ruszył przez przedsionek, uważnie wypatrując brythuniańskich straży. Ostrożnie mijał zakręty, ale zarówno tu, jak i w głównym korytarzu nie zauważył ani śladu

warty. Miał nadzieję, że Brythunianie, wykorzystując zmęczenie swych pracodawców, spotkali się gdzieś przy głównym wejściu i grają w kości, zamiast samotnie sprawdzać zakamarki świątyni.

Korytarz, do którego wszedł Conan, oświetlony był jedną wiszącą na ścianie lampą. Barbarzyńca skręcił w prawo i po chwili natrafił po lewej stronie na drzwi. Jego wyczucie

odległości powiedziało mu, że to powinno być jedno z bocznych wejść do sali z ołtarzem.

Znów użył Clavis z Gazriku. Gdy drzwi otworzyły się z cichym pstryknięciem dobrze naoliwionego zamka, Cymmerianin odskoczył. Zamiast ołtarza zobaczył małą sypialnię z

dwoma wąskimi łóżkami, na których spali akolici. Conan cicho zamknął drzwi i odszedł.

Dopiero następne wrota okazały się tymi, których szukał. Wślizgnął się do sali i przeszedł

szybko przez przestrzeń oświetloną pomarańczowym światłem eterycznego płomyka.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Zatrzymał się przed czarnym posągiem Zatha.

I znów zafascynowało go złudzenie życia zawarte w rzeźbie. Posąg był idealnie podobny

do gigantycznego pająka. Jedynie zaznaczone rysami w kamieniu włosy odróżniały go od żyjącej istoty.

Conan zdjął płaszcz i położył na ziemi. Pod spodem miał kowalski fartuch z kieszeniami

pełnymi narzędzi. Wyjął młotek i powstrzymując oddech, uderzył w najbliższą nogę. Dźwięk,

jaki usłyszał, uspokoił go – zwyczajny kamień. Posąg nie miał w sobie ani śladu życia.

Cymmerianin podszedł do głowy Zatha. Czworo przednich oczu błyszczało w mglistym świetle tak, jakby w każdym z nich tańczyły czerwono-zielone gwiazdy. Conan stwierdził, że potrzebuje silniejszego światła. Wyciągnął z fartucha długą na stopę

drewnianą drzazgę, której koniec owinięty był szmatą namoczoną w oleju.

Podszedł do czary

z wiecznym ogniem i włożył łuczywo w płomień. Gdy pochodnia zaczęła się palić, wrócił do

posągu i przymocował ją pomiędzy nogami Zatha. Migotliwe światło padło na umieszczone

po tej stronie oczy. Pochylił się do przodu, by je zbadać. Przeciągnął palcami po ich gładkich

powierzchniach i zbadał pierścienie utrzymujące je na miejscu. Oczy były tak duże jak pięść

małego chłopca. Trzymające je pierścienie odlano z ołowiu. To, pomyślał Conan, powinno

ułatwić pracę.

Z kieszeni wyjął garść drobnych narzędzi. Spomiędzy nich wybrał dłuto z wąskim ostrzem. Ustawił je ostrożnie w przerwie pomiędzy jednym z pierścieni a kamieniem i

uderzył raz, potem drugi. Z zadowoleniem zauważył, że dłuto zagłębiło się w metal.

Dźwięki dochodzące z zewnątrz odwróciły uwagę Conana od posągu. Mruczące głosy,

tupot nóg, zamykanie i otwieranie drzwi... Conanowi wydało się, że słyszy szczęk broni. Co,

do diabła, obudziło świątynię o tej porze?

Nagle w drzwiach znajdujących się naprzeciwko tych, którymi wszedł, zgrzytnął klucz.

Zanim zdążył się poruszyć, drzwi otworzyły się.

Porywając narzędzia Conan odskoczył w bok. Gdy w progu zobaczył Rudabeth, wymamrotał:

–Co tu robisz, dziewczyno?

Po chwili osłupiała tancerka z oczami pełnymi przerażenia zapytała:

–A ty co tu robisz, Nial?

Conan odpowiedział z udawaną obojętnością:

–Kapłani kazali mi poprawić luźne zawiasy w skrzyni na dary.

–Teraz? W nocy? Który kapłan? – głos dziewczyny był ostry i nieprzyjemny.

Conan wzruszył ramionami.

–Nie pamiętam.

–Nie wierzę ci.

–Dlaczego? – spytał Conan.

–Ponieważ takie rozkazy musiałyby przejść przez moje ręce. Przyszedłeś tutaj, by kraść.

To świętokradztwo.

–Rudabeth, kochanie. Wiesz, jakimi oszustami są ci kapłani...

–Zath jest ciągle bogiem, bez względu na wady, jakie mają... Ale, Nial, kochany, po cokolwiek przyszedłeś, musisz natychmiast uciekać! Właśnie przybyli kapłani z Arenjun.

Zostali zatrzymani przez burzę, która rozmyła drogi, i nie zdążyli na Festiwal Wszystkich

Bogów. Teraz Feridun oprowadza ich po świątyni. Zaraz tu będą. Nowy wikary, Mirzes,

wysłał mnie, abym zobaczyła, czy zbiorniki oleju są pełne, ponieważ nie zdążyliśmy

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk wcześniej tego sprawdzić.

Jakby na potwierdzenie jej słów rozległ się odgłos wielu idących ludzi i szept rozmów tuż za głównymi drzwiami.

–Idź szybko! – krzyknęła Rudabeth. – Albo zginiesz!

–Idę – odparł Cymmerianin, chwytając narzędzia i pochodnię. Zamiast jednak zwrócić

się ku drzwiom, którymi wszedł, wbiegł za szkarłatną zasłonę. Znalazł się obok klapy w

podłodze. Opodał przebiegała rura doprowadzająca skalny olej.

Conan zatrzymał się, pochylił i odsunął rygiel na kłapie.

Rudabeth krzyknęła przerażona:

–Co ty robisz?

–Schodzę na dół – mruknął Conan łapiąc za uchwyt i podnosząc klapę. Odór padliny buchnął z ciemnego otworu.

–Nie schodź tam! – jęknęła Rudabeth. – Nie wiesz, co robisz... Och, bogowie, idą kapłani!

Klamka w wielkich brązowych drzwiach szczęknięła i całe skrzydło zaczęło się uchylać.

Chór głosów zabrzmiał wyraźniej. Rudabeth rzuciła się do drzwi i wybiegła z sali. Conan jak

polujący kot zszedł po stopniach prowadzących w śmierdzącą ciemność. Opuścił klapę nad

głową i jego mała pochodnia stała się jedynym źródłem światła.

Masywne drzwi zgrzytnęły w dali i słowa rozmowy popłynęły nad marmurową podłogą i przeniknęły przez klapę nad głową Conana. Cymmerianin usłyszał głęboki, dźwięczny głos

Najwyższego Kapłana Feriduna, ale nie umiał rozróżnić słów. Pomruk napuszonej i schlebiającej rozmowy nie zawierał jednak tonów świadczących, że kapłani odkryli coś

podejrzanego.

Conan zszedł niżej, patrząc tak daleko naprzód, jak tylko pozwalało na to mgliste światło

pochodni. Zorientował się, że jest w obszernym korytarzu wyższym od niego i szerszym niż

jego rozłożone ręce. Żaden dźwięk oprócz syku płonącej pochodni nie był na tyle głośny, by

poruszyć jego czułe zmysły. W grobowej ciszy smród padliny wypełniał nozdrza. Cymmerianin, idąc po kamiennej podłodze, natknął się na duży przedmiot o

nieregularnym

kształcie. Okazał się on czaszką krowy, lub raczej głową, na której ciągle trzymały się strzępy

ciała. Conan kopnął ten straszny kawał padliny na bok i ruszył dalej. Mijał coraz

więcej

fragmentów krowich nóg, żeber, tudzież innych części ciała. Chociaż nie był mu obcy smród

trupów, słodkawego odór gnijących wnętrzności, po których kroczył, prawie przyprawił go o

wymioty. Walczył z pragnieniem, by rzucić się z krzykiem do panicznej ucieczki. Na skrzyżowaniu tuneli Conan skręcił w lewo i zrobił kilka kroków wzdłuż korytarza, który ostro unosił się w górę. Wciąż był, jak obliczał, pod świątynią, a więc na szczycie

pochylni powinny być drzwi w zachodniej ścianie. Te, którymi wprowadzono stado

owiec.

Wrócił do skrzyżowania i wybrał korytarz, biegnący dalej od schodów, którymi wszedł

do

podziemi. Ten tunel opadał w dół. Przez pewien czas Cymmerianin szedł rozdeptując

butami

wysuszone zwierzęce szczątki. Nieco dalej korytarz rozgałęział się. Conan, nie chcąc się

zgubić w tym labiryncie, wrócił do pierwszego skrzyżowania.

Teraz postanowił sprawdzić ostatni tunel, ten po prawej stronie. Pasaż biegł prosto

jak

Strona 75

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk strzelił, potem skręcił i schodząc w dół, połączył się z obu stron z dwoma innymi przejściami.

Conan zaczął martwić się o pochodnię. Nie mogła starczyć na długo, a pozostanie w tych

katakumbach w całkowitej ciemności mogło przynieść fatalne skutki. Miał zapasowe łuczywo

wsunięte za pas fartucha, ale jeśli pozwoli pierwszej pochodni zgasnąć, zanim zapali od niej

drugą, to straci dużo czasu próbując zapalić ją za pomocą krzemienia i stali. Gdyby jednak

zapalił drugą pochodnię zbyt szybko, to ta wypali się wcześniej, niż powinna. Cymmerianin myślał i o tym, że płomień pochodni w tunelu widać z bardzo daleka, a tymczasem on sam mógł widzieć nie dalej niż na kilkanaście kroków. Wciąż szedł wśród

kości i fragmentów ciał zwierząt. Nagle, oprócz smrodu padliny, nowy zapach zaatakował

jego barbarzyńskie nozdrza; rozpoznał woń żywego stworzenia. Odór nie pochodził jednak od

ssaka czy płaza, boby go znał. Nie był to też zapach rośliny ani nawet człowieka. Był on

niezwykły, ostry i bardzo nieprzyjemny. Conan wyteńczył oczy i uszy. Wtem usłyszał słaby, powtarzający się szcęk, podobny do

odgłosu rogu uderzającego o kamień. Nie był pewien, czy słyszy to naprawdę. Pomyślał, że

nastrój tych korytarzy omamił jego zmysły i spowodował powstanie wyimaginowanych

wrażeń.

Przez jedną szaloną chwilę zastanawiał się, czy mimo wszystko statua Zatha nie ożyła i nie

zeszła za nim do tunelu. Rozsądek upewniał go jednak, iż onyksowy Bóg-Pająk wciąż

stoi na

pedestale w świątyni. Gdyby ożył w czasie, gdy Najwyższy Kapłan pokazywał świątynię

gościom, Conan na pewno usłyszałby hałas z sanktuarium nad sobą.

Mimo to coś jednak pożerało zwierzęta, których pozostałości pokrywały dno tunelu.

Conan, który nigdy nie bał się niczego, co chodzi po ziemi, pływa w morzu albo fruwa w

powietrzu, nagle znalazł się w pułapce własnych myśli.

Zrobił kilka kroków w dół w jeden z bocznych tuneli. Trzymając wysoko uniesioną pochodnię, nie zobaczył nic strasznego, tylko bielejące kości owiec bądź kóz.

Cofnął się do
głównego korytarza i spróbował w innym rozgałęzieniu z tym samym skutkiem.

Szybko

doszedł do końca korytarza.

Teraz jednak był pewien, że szczękające odgłosy nie są wytworem jego
wyobraźni.

Rytmiczne trzeszczenie wydawało się przybliżać, chociaż nie umiał powiedzieć z
jakiego

kierunku. Ogarnięty zgrozą wrócił pośpiesznie do głównego korytarza.

Przez następną chwilę Conan stał jak posąg, z uniesioną pochodnią, a jego głowa
obracała

się z boku na bok. Starał się wyczuć, z której strony dochodzą te dźwięki.

Wreszcie

zorientował się, iż dobiegają z odległego odgałęzienia tunelu i szybko się zbliżają.

Włosy zjeżyły się Conanowi na głowie, gdy szczęknięcia zabrzmiały tuż za
zasięgiem światła jego pochodni. Barbarzyńca zobaczył najpierw cztery jasne kropki,
mniej więcej na

wysokości swych piersi.

Za moment świecące punkty zbliżyły się, urosły i stały się czterema wielkimi
klejnotami,

które mogłyby ozdabiać szatę nadchodzącego króla. Nie były to jednak ozdoby.

Za czterema

świełkami zamajaczyła zwalista, ruchoma bryła. Szczegółów nie było widać.

Conan wyrwał

zza pasa kowalski młot. Zakrzywiona szabla barbarzyńcy pozostała na kwaterze.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk To coś zatrzymało się na granicy światła. Szczęknięcia ustały, a potem znów odezwały się i Conan ujrzał odrażającą, włochatą masę poruszającą się na wielu nogach. Barbarzyńca obrócił się na pięcie i zaczął uciekać. Pęd powietrza przy gasił migotliwy blask pochodni. Szczęk pazurów uderzających o kamienie zamienił się nagle w przeciągły jazgot. Coraz bliżej i bliżej. Conan przebiegł przez skrzyżowanie tuneli, do którego dotarł po raz pierwszy tuż po wejściu do podziemnego labiryntu. Za późno zdecydował, że najlepszą drogą ucieczki jest powrót do klapy. Kapłanów już nie powinno być w sali. Mógł też wybrać korytarz po prawej, z którego powinien wydostać się poniżej murów Yezud. Zaczął zawracać, ale było na to za późno. Światło pochodni znów odbiło się w czterech oczach. Ich właściciel osiągnął już główne skrzyżowanie i zablokował tę drogę. Conan został odcięty w złym odgałęzieniu tunelu. Cymmerianin ruszył w górę po pochylni. Na jej szczycie znajdowała się furta, przez którą, jak przeczuwał, wprowadzano do podziemi zwierzęta. Drżąc ze strachu położył młot i zaczął szukać Clavis. Gdy go znalazł, błyskawicznie wsunął jego czubek do dziurki od klucza. Kiedy wypowiedział zaklęcie, usłyszał szczęk otwieranego zamka. Przekręcił klamkę, ale nic to nie dało. Conan przypomniał sobie, że drzwi były zamknięte jeszcze na ciężką zasuwę. Barbarzyńca przyłożył strzałkę do drzwi na wysokości, na której, jak sądził, jest sztaba i powtórzył: „Kapinin achilir genishi!” Po chwili powtórzył to trochę głośniej. Gdy dalej nic się nie stało, wykrzyczał zaklęcie całą siłą wielkich płuc. Conan nie usłyszał odgłosu odsuwanej zasuwy. Zamiast tego poczuł, jak strzałka rozgrzewa się w jego dłoni. Za moment stała się zbyt gorąca, aby mógł ją utrzymać. Rzucił

Clavis na ziemię, a ten zapłonął czerwonym ogniem. Stopniał i stał się bezpostaciową kałużą, która po chwili zakrzepła. Wtedy Conan przypomniał sobie słowa Parveza: „Clavis

Gazriku

może poruszyć zasuwę, gdy nie jest ona zbyt ciężka”, Cymrnerianin przecenił

talizmanu

i zniszczył go. Służył mi dobrze, pomyślał ponuro.

Conan chwycił młot i z furią zaatakował drzwi. Portal zadudnił, lecz nie ustąpił.

Cymmerianin zobaczył głębokie ślady na opornym drewnie, ale jego ciosy nie naruszyły

zawiasów. Sforsowanie zapory za pomocą dłuta i młota zajęłoby całą godzinę.

Z szaloną desperacją chciał uderzyć raz jeszcze, ale stukot za nim kazał mu się odwrócić.

Gdy to zrobił, ujrzał olbrzymiego pająka – żyjący duplikat statuy, z tym że to stworzenie

pokryte było sztywnymi włosami, długimi jak palec mężczyzny. Odbity blask

zamigotał w czworgu okrągłych oczach bestii.

Para owłosionych odnóży wysunęła się do przodu szcękając szponami. Conan

namysłu uderzył jedno z nich młotem i poczuł, jak odnóże się łamie. Pająk cofnął się,

chowając zraniony członek pod tułów, a potem znów ruszył do przodu. Stanął na tylnych

nogach i uniósł pierwszą parę kończyn poruszając nimi, jakby się modlił. Conan poczuł się

jak owad złapany w pajęczynę. Poniżej odnóży kłapały jadowe kły pająka, wielkie

rogi

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk byka. Poziome szczęki zwierły się i rozwierały. Po kłach spływał zielony jad. Położona

głębiej mniejsza para szczęk pracowała rytmicznie zamykając się i otwierając. Przez chwilę przeciwnicy stali naprzeciw siebie. Conan z młotem uniesionym do góry,

gotów zadać ostatni, straszliwy cios, zanim umrze, oraz pająk z ogromnymi, owłosionymi członkami wyciągniętymi ku barbarzyńcy.

Nagle, zza Zatha, Conan usłyszał przerażony głos Rudabeth:

–Nial, najdroższy! Mam!...

Pająk cofnął się i odwrócił. Jedno z jego bocznych oczu błysnęło w świetle pochodni.

Wielki, workowaty odwłok zaszurał o ścianę, wzbijając tuman kurzu. Zath ruszył w kierunku

głosu. Conan usłyszał przeraźliwy krzyk; potem miarowy stukot odnóży mknących po kamieniach. W tym momencie pochodnia Cymmerianina zgasła.

Z okrzykiem furii Conan zaczął biec za pajakiem w kompletnych ciemnościach. Po kilkunastu krokach pomyliły mu się kierunki i nagle zderzył się ze ścianą tunelu.

Wstając na

nogi, wyrwał drugą pochodnię zza pasa. Przeklinał jak szalony. Szmata na końcu pierwszej

pochodni żarzyła się czerwono, jak grudka lawy wyplutej przez wulkan. Conan zetknął ze

sobą końce obu pochodni i dmuchał tak długo, dopóki druga się nie zapaliła.

Odrzucając

zużytą, pobiegł w dół po rampie, ścigając Zatha.

Przy głównym skrzyżowaniu zwolnił. Jego pochodnia oświetliła coś leżącego na podłodze

tunelu, co nie było strzępem owcy czy krowy. Przeraził się, bo wiedział, co może znaleźć.

Było to ciało Rudabeth. Conan zbliżył się. Wyglądała jakby spała, ale gdy klęknął przy niej i

przyłożył ucho do jej piersi, nie usłyszał bicia serca.

Oparł pochodnię o ścianę, aby mieć obie ręce wolne i móc dokładnie obejrzeć dziewczynę.

Ubrana była w cienki, zwiewny strój, w którym tańczące dziewczyny pokazywały się, gdy

śpiewały w chórze. Rozerwał tkaninę i przewrócił ciało na brzuch. Na łopatce i na środku

pleców znalazł parę nakłuc otoczonych czarną obwódką. W tym miejscu wniknął jad pająka.

–Rudabeth! Moja kochana! Odezwij się! – wyszeptał. Chwycił ręce dziewczyny i

zaczął

rytmicznie naciskać jej zębra w nadziei przywrócenia oddechu. Nic to nie dało.

Gorące łzy spłynęły po surowej twarzy Conana – pierwsze, jakie uronił po wielu latach.

Zły, wycierał je ręką, ale one wciąż napływały. Ci, którzy znali Cymmerianina jako człowieka

ze stali, twardego i bezlitosnego, zdziwiliby się widząc go płaczącego i nie baczącego na własne bezpieczeństwo.

Dziewczyna, myślał Conan, weszła do tych śmierdzących tuneli po tym, jak kapłani odeszli. Chciała go ostrzec przed niebezpieczeństwem. Pierwszy raz ktoś oddał za niego życie. Świadomość jej poświęcenia napełniła go wstydem i wstrętem do samego siebie.

* * *

A potem ogarnęło go szaleństwo. Pocztał, jakby zamiast krwi żyły wypełniło mu roztopione żelazo. Podniósł pochodnię i młot i rozejrzał się dzikim wzrokiem.

Pająk,

porzuciwszy swoją ofiarę, zapewne wrócił do tej części tunelu, w której pierwszy raz się spotkali.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Z okrzykiem furii Conan pognął na łeb na szyję tamtym odgałęzieniem korytarza. Pod wpływem ruchu pochodnia zapłonęła mocniejszym ogniem. Barbarzyńca biegł krzycząc jak szalony: „Zath! Pokaż się i walcz!” Ale nie zobaczył żadnego śladu potwora. Ciężko dysząc Conan przerwał pogoń. Gdyby Zath był w tym korytarzu, to Cymmerianin już by go dogonił. Pająk na pewno ukrył się w jednym z wielu bocznych tuneli. Przeszukanie

ich wszystkich zajęłoby wiele dni.

Barbarzyńca wrócił do głównego skrzyżowania. Zimna już Rudabeth leżała tam, gdzie ją

zostawił. Nie mógł porzucić jej w tej śmierdzącej dziurze, gdzie stałaby się pokarmem dla Zatha.

Jako mały chłopiec uczył się, że duch osoby nie pochowanej mógłby go nawiedzać z zemsty za niepogrzebanie ciała. Ponieważ w cywilizowanych krajach miał niewielu przyjaciół

i żadnej rodziny, nie czuł przymusu pochowania ani jednego z ciał, jakie widział w ostatnich

latach. Rudabeth była jednak istotą, którą naprawdę kochał. Nie mógł jej teraz opuścić.

Musiał jakoś wynieść ciało z tuneli tam, gdzie mógłby wykopać grób, choćby nawet gołymi

rękami. Mógłby potem ułożyć na mogile stos kamieni, a na szczycie położyć dziki kwiat i

pójść swoją drogą.

Podniósł ciało dziewczyny, przerzucił je sobie przez ramię i ruszył tunelem prowadzącym

do klapy. Liczył na to, że kapłani poszli wreszcie spać i zostawili salę pustą. Na końcu

korytarza położył zimne zwłoki, wspiął się po schodach i zaczął nasłuchiwać poprzez klapę.

Niespodziewanie usłyszał rozmowę. Rozpoznał głęboki głos Najwyższego Kapłana i wysoki Mirzesa. Trzeciego nie mógł zidentyfikować.

–Zath cię przeklina, Dariusie! – krzyczał Feridun. – Obiecałeś nam pogodę przez trzy

dni festiwalu, zamiast tego pozwalasz gościom wyjeżdżać w ulewę. Gdzie się podziała

umiejętność kierowania duchami powietrza, którą tak się chwaliłeś? Jeśli nie potrafisz lepiej

czarować, to ktoś inny będzie odtąd zajmować się magią pogody.

Darius bełkotał coś na swoje usprawiedliwienie, a Mirzes, nowy wikary, stwierdził:

–Przypuszczam, Wasza Świątobliwość, że Darius zrobił to, by podważyć twą reputację i zaszkodzić twoim planom.

–Nic podobnego! – zaprotestował Darius. – Nigdy... – W tym momencie wszyscy zaczęli mówić naraz i Conan nie mógł rozróżnić słów.

Cymmerianin miał zamiar wejść do sali, położyć ciało Rudabeth na ofiarnej skrzyni, po

czym wydłubać oczy Zatha i uciec. Było to oczywiście niewykonalne, bo w komnacie ktoś

już był. Dziki pomysł zakiełkował w jego umyśle. Pchnąć do góry klapę i zaatakować kapłanów. Barbarzyńca nie miał jednak szabli, a tamci przywołaliby oczywiście Brythunian i

za chwilę byłoby po wszystkim...

Szybko odsunął od siebie ten samobójczy plan. Kapłani uznaliby wtedy, że Rudabeth była

wspólniczką Conana, i nie pochowaliby jej jak należy. Nie mógłby też wyjąć oczu, walcząc

jedną ręką z najemnikami Catigerna. Należało więc najpierw pochować dziewczynę, a potem

wrócić po klejnoty, gdy sala będzie już pusta.

Z ciężkim westchnieniem zszedł na dół, podniósł ciało i poszedł korytarzem. Przy głównym skrzyżowaniu skierował się w dół, po pochylni centralnego tunelu. W miejscach

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk rozgałęzień wybierał te korytarze, które były szersze.

12

DZIECI ZATHA

Nagle tunel otworzył się na obszerną pieczarę, najeżoną zębami stalaktytów i stalagmitów.

Dokładnie przed Conanem pół tuzina kamiennych stopni prowadziło w dół ku podłodze

jaskini. Cymmerianin miał dzięki temu dobry widok na odległą ścianę. Była w niej duża

dziura, jakby okno. Przez ten otwór Conan dojrzał kawałek nocnego nieba i gwiazdy.

Deszczowe chmury już odpłynęły.

Wewnątrz jaskini, poniżej otworu prowadzącego na zewnątrz, znajdowało się coś połyskującego matowo. Przenikliwy wzrok Cymmerianina rozpoznał to jako

okrągłą kałużę

wody. Straszliwy odór, który czuł przed spotkaniem z Zathem, atakował jego nozdrza

z nową intensywnością. Conan zaczął schodzić po stopniach.

Światło pochodni migotało żółtawo, ukazując duże, baryłkowate kształty, leżące tu i

tam pomiędzy stalagmitami. Wyglądały jak wielkie, szarobrązowe grzyby. Gdy Cymmerianin

przyjrzał się im z bliska, zobaczył, że jeden z domniemanych grzybów ożywa. Grzyb

odstąpił podkurczone nogi, podniósł się z ziemi i zwrócił połyskujące oczy na barbarzyńcę.

Była to pomniejszona kopia Zatha. Różnica wielkości była mniej więcej trzykrotna. Ów młody

pająk był jednak niewiele mniejszy od tego, z którym Conan walczył wiele lat temu w

Wieży Słonia. Jednego Cymmerianin mógł łatwo zabić, ale w tej jaskini były ich setki. Gdy pierwszy stawonóg skoczył ku barbarzyńcy, inne natychmiast ruszyły w jego ślady.

Chwilę później wszystkie potwory z jaskini sunęły w kierunku Conana. Stukot pazurów

na

kamieniach zamienił się w jeden przeciągły grzechot. Gdziekolwiek spojrzeł, czwórki

błyszczących oczu wpatrywały się w światło jego pochodni.

Conan obrócił się i podbiegł z powrotem w górę pochylni. Jego słuch powiedział mu, iż

cały rój pcha się do tunelu i goni go niczym powódź. Biegł ciągle naprzód.

Słyszając cichnące

dźwięki za sobą, pomyślał, że wygrywa ze swymi prześladowcami. Duże obciążenie zmusiło

go jednak do zwolnienia. Zaczął ciężko dyszeć. Wtedy podobne do kastanietów dźwięki znów

się zbliżyły. To musiały być Dzieci Zatha, o których mówił Najwyższy Kapłan.

Każda nierówność podłoża spowolniała ucieczkę. Bez ciała Rudabeth Conan na pewno uciekłby pająkom; ono utrudniało mu bieg. Nie mógł go jednak zostawić. Czuł się jak w

sennym koszmarze, w którym biegnie i biegnie poprzez ciemności, a niewidoczne zagrożenie

zawsze w

wciąż się do niego zbliża. Bał się, iż pobiegł złym odgałęzieniem i że zgubi się na tym labiryncie. Gdy prawie już stracił nadzieję, zobaczył, że znajduje się na

głównym skrzyżowaniu. Pobiegł prosto i wkrótce dotarł do schodów. Wspiął się po nich i zaczął

nasłuchiwać. Było cicho – ani rozmowy, ani kroków, ani żadnych innych śladów ludzkiej

obecności. Być może kapłani odeszli. W tych godzinach, pomiędzy północą a rankiem, wszyscy, oprócz pełniących wartę Brythunian, powinni spać. Conan nie

wiedział, jak niepostrzeżenie uciec z ciałem Rudabeth ze świątyni; ale stukot pazurów Dzieci Zatha zbliżał

się, więc nie miał czasu na obmyślanie planu.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Pięścią, w której trzymał pochodnię, popchnął klapę. Kwadrat z desek nie poruszył się.

Klnąc cicho barbarzyńca zastanawiał się, czy ktoś nie zauważył, że zasuwa jest odsunięta i

nie zamknął jej z powrotem. Jeśli dobre pchnięcie nie wystarczyło, to Conan mógłby jeszcze

rozbić klapę za pomocą młota. Wolał jednak tego nie robić z powodu hałasu, jaki by przy

okazji wywołał. Położył ciało Rudabeth. Potem odstawił pochodnię pod ścianę, oparł obie ręce o spód

klapy i pchnął ją.

Kłapa uniosła się z trudem, jakby ktoś postawił na niej coś ciężkiego. Nagle opór zniknął.

Rozległ się przenikliwy krzyk, odgłos upadającego ciała i kłapa otworzyła się całkiem.

Conan wyskoczył na górę. Coś mokrego spłynęło po jego ubraniu. W świetle wiecznego

płomienia zobaczył wikarego Mirzesa, który właśnie wstawał z podłogi. Obok leżał dzban, z

którego wylał się olej.

W przeblysku olśnienia Conan zrozumiał, w czym rzecz. Gdy Rudabeth zniknęła, zamiast

zdać raport wikaremu, Mirzes bez wątpienia poszedł jej szukać. Kiedy nie udało mu

się jej

odnaleźć, wziął na siebie zadanie napełnienia zbiornika. Stał na klapie i nalewał skalny olej

do dzbana, gdy nagle Conan przewrócił go na ziemię.

Mirzes zaczął krzyczeć: – Kto?!... Co?!... Nial! Co, do siedmiu piekieł?!... – ale nagle

poślizgnął się i upadł znowu. Conan skoczył w stronę wikarego, ale jego nogi także

odmówiły

posłuszeństwa. Zachwiał się, lecz udało mu się utrzymać równowagę. – Pomocy!

–

wrzasnął Mirzes. – Straż! Ślizgając się i chwiejąc Conan dotarł do wikarego, gdy ten już

stał. Gdy kapłan otworzył usta do kolejnego krzyku, Conan uderzył go pięścią w podbródek.

Nieprzytomny Mirzes legł na mozaikowej podłodze.

Cymmerianin stanął nad wikarym i pomyślał, czy nie skończyć z nim miażdżąc czaszkę

uderzeniem młota. Ale zrezygnował z tego zamiaru. Zabicie śpiącego lub
bezzadnego
człowieka nie zgadzało się z jego kodeksem honorowym. Pomyślał, że powinien
wziąć
turban
Mirzesa, zakneblować kapłana i związać go kawałkami tkaniny. Bardziej naglącą
sprawą było
jednak zabranie pochodni i ciała Rudabeth oraz zaryglowanie klapy, zanim Dzieci
Zatha
wpadną do naosu. Conan ruszył do podziemi, ale cofnął się, widząc, że z
otwartego
kurka
wypływa nadal obfity strumień oleju skalnego i wpada do tunelu. Musiał szybko
zamknąć
zawór. Chwycił go i przekręcił. Ze zdenerwowania zrobił to jednak za mocno i
metal
chrupnął mu w dłoni. Ropa trysnęła z podwójną siłą.
Wtem z otworu w podłodze buchnęło kłębowisko płomieni i dymu. Skalny olej
musiał
zetknąć się z pochodnią leżącą w tunelu. Cymmerianin z uporem próbował
zakręcić
kurek, ale
ogień odrzucił go, opalając mu włosy i brwi. Niewiele brakowało, a zajęłoby się
jego ubranie.
Rozumiejąc, że nic już nie może zrobić dla ciała Rudabeth, rzucił się do statuy i
zaczął
dłubać przy jednym z oczu. Dym gęstniał coraz bardziej, drapiąc Conana w gardle
i
ograniczając widoczność tak bardzo, że praca przy klejnotach stała się
niemożliwa.
Barbarzyńca zakrztusił się dymem i dłuto wypadło mu z ręki. Kaszląc przytrzymał
się
jednej
z nóg kamiennego pająka.
Poprzez dym Conan zobaczył, że ściana ognia zaczyna się powiększać. Płonęła
już
tkanina

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk za posągiem. Spoza sali usłyszał krzyki: „Pożar! Pożar!”

Dym na moment rozrzedził się, a barbarzyńca spojrzął w kierunku ziejącej ogniem dziury

w podłodze. To, co zobaczył, zamroziło mu krew w żyłach. Olbrzymi szarobrazowy pająk

wychodził z tunelu, nie bacząc na dym i płomienie. Sztywna sierść skwierczała i ociekała

płynnym ogniem, gdy potwór przeciskał się przez wylot tunelu. Wyglądał jak demon wypełzający z piekła.

Zath wyszedł w końcu i łypiąc na Cymmerianina, obrócił się w jego stronę. Gdy koszmarna bestia ruszyła ku niemu, barbarzyńca pobiegł do frontowych drzwi, porzucając

narzędzia. Chwycił klamkę i szarpnął, ale wrota były zamknięte. Patrząc za siebie zobaczył,

że pająk jest coraz bliżej. Wtedy w zamku zazgrzytał klucz i drzwi otworzyły się. W progu stało dwóch Brythunian, z których jeden trzymał duży klucz. Za nimi tłoczyli się

inni najemnicy i kapłani.

Kaszłąc i prychnąwszy Conan wyskoczył z naosu prosto w tłum, wywołując obłędne zamieszanie. Kapłani Zatha, goście z Arenjun, akolici, tancerki, najemnicy i niewolnicy

padali pokotem rozpychani potężnymi ramionami Conana.

W drzwiach ukazał się Zath. Na jego widok wszyscy runęli do najbliższego wyjścia. Tłum

uciekierów momentalnie zatkał boczne przejście w głównych drzwiach świątyni.

Przepychając się na siłę Conan dotarł do wrót, chwycił ich klamki, przekręcił je i pchnął

oba skrzydła. Kątem oka zobaczył trzech akolitów ciągnących na zewnątrz byłego wikarego.

Harpagus, nie bacząc na ich wysiłki, stał i gapił się jak dziecko. Conan zbiegł w dół skokami po dwa stopnie. W połowie drogi szybko obejrzał się za siebie. Gęsty dym buchał przez otwarty portal. W górze noc była czysta i pełna gwiazd, a rogal księżycy trwał wysoko po wschodniej stronie nieba.

Na progu świątyni stały dwie figury. Jedną był gigantyczny pająk, którego długa sierść

poskręcała się od żaru i dymiła. Drugą postacią był chudy, jastrzębionosy Najwyższy Kapłan.

Feridun wykonywał rękami czarodziejskie ruchy i śpiewał zaklęcia.

Zath stał z podniesionymi do góry przednimi nogami. Kapłan kontynuował zaklinanie, podnosząc głos do krzyku i gestykulując jak szalony. Jego biała broda łopotała jak sztandar.

W tle szalały płomienie. Pająk cofnął się o krok. Potem o jeszcze jeden.

Czarodziejska władza

Feriduna nad zwierzętami mogła zmusić nawet tego potwora do zrobienia z siebie całopalnej ofiary.

Nagle do płuc Feriduna dostał się dym, powodując kaszel. W tej chwili pająk, nie krępowany dłużej przez głos kapłana, ruszył naprzód. Jego wielkie, segmentowane odnóża

chwyciły kapłana, który krzyknął ostatni raz.

Tęga postać w kolczudze wbiegła na schody i minęła Conana, wymachując mieczem. Po zmierzwionych czerwonych wążach Cymmerianin rozpoznał kapitana Catigerna. Dotarłszy do

szczytu schodów, Brythunianin zadał pająkowi straszliwy cios. Z rany pociekła ciemna,

śmierdząca ciecz. Zath porzucił Feriduna i odwrócił się do nowego przeciwnika. Gdy wyciągnął odnóża, Catigem cofnął się, wodząc mieczem na lewo i prawo. Pająk podążył za

nim, trzymając się poza zasięgiem ostrza. – Idę, Catigern! – krzyknął Conan pomiędzy jednym a drugim kaszlnięciem. Spostrzegł

leżącą opodal halabardę, którą porzucił jeden z uciekających strażników. Conan chwycił

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk drzewce i zaszedł Zatha z boku. Podniósł oręż nad głowę i z całą siłą uderzył w pierwszy segment potwora.

Szerokie ostrze z trzaskiem ugrzęzło głęboko w pajęczym mięsie. Siła ciosu sprawiła, że

halabarda złamała się w połowie długości. Zath niezgrabnie ruszył w stronę Conana. Wtedy

stojący z przeciwnej strony Catigem wbił miecz w drugi bok pająka i przekręcił klingę.

Zath zaczął obracać się w kierunku Brythunianina, ale robił to coraz wolniej i wolniej.

Zanim odwrócił się całkowicie, jego wieloczłonowe nogi straciły oparcie i całe cielsko runęło

na marmurowe stopnie, zbryzgane brunatną posoką. Rozstawione odnóża pająka poruszały się

jeszcze, lecz po chwili i one zamarły. Zath nie żył. Catigern złapał Conana za ramiona w gorącym uścisku.

–Dzięki wszystkim bogom, że zdążyłeś! – krzyknął w radosnym uniesieniu. – Gdybyś zechciał przystąpić do mojej kompanii, tylko powiedz!

–Pomyślę nad tym – odparł Conan kaszłąc. Jakiś Brythunianin podszedł do nich.

–Kapitanie – powiedział. – Kapłan Dinak pragnie naszej pomocy przy gaszeniu ognia. Mieszkańcy Yezud zaczęli zbierać się na placu przed świątynią. Ubrani byli przeważnie w

koszule nocne. Tylko niektórzy mieli na sobie pośpiesznie włożone ubrania.

Kapłani nawoływali do walki z ogniem. Płonący skalny olej zaczął wypływać za drzwi świątyni.

–Niedźwiedzie Ręce! – krzyknął Catigern, pokazując trzymane w rękach wiadro. – Weź to tam dalej!

Conan chciał obrócić się na pięcie, pójść do kuźni, zabrać stamtąd swoje rzeczy i otrząsnąć

kurz Yezud ze swoich stóp. Świątynia Zatha była szatańskim miejscem, najgorszym ze wszystkich zamorańskich sanktuariów. Wcale się nie martwił o jej wspaniałą architekturę.

Nie obchodziło go to, że w pożodze może zginąć jeszcze więcej kapłanów. Nie mógł pogrzebać ciała Rudabeth, więc najlepszą rzeczą, jaką mógł dla niej zrobić, było spalenie

świątyni jako stosu pogrzebowego. Gdy ona odeszła, nie pozostało w Yezud nic, co mogłoby go zatrzymać.

Nie była to jednak cała prawda. Kapitan Catigern stał się jego przyjacielem. Wzajemnie

ratowali sobie życie. Gdyby coś przydarzyło się Brythunianinowi w trakcie gaszenia pożaru,

to wypadaloby, aby Conan przyszedł mu z pomocą.

Na horyzoncie pojaśniało – zbliżał się świt. Nagle całe niebo zachmurzyło się.

Mała, ale

bardzo ciemna chmura zawisła nad Yezud. Błyski bladego ognia liznęły kopułę świątyni, a

grzmot piorunów utonął w szumie płomieni. Spadł deszcz, ale taki, jakiego Conan jeszcze

nigdy w życiu nie widział. Ulewa miała siłę wodospadu.

Cymmerianin zajął swoje miejsce w linii ludzi podających sobie kubły. Przyjmował i podawał wiadra w monotonnym rytmie, a deszcz spływał po jego twarzy. Kubły wędrowały

na plac przed świątynią i wracały z powrotem w kierunku Yezud.

Ze straszliwym trzaskiem główny budynek rozpadł się i zawalił. Chmura iskier, dymu i

pyłu uniosła się z ruin, ale zaraz zdusiła ją ulewa. Pomału deszcz oraz ludzie gaszący ogień zepchnęli płomienie z powrotem do granic naosu.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Mieszkańcy Yezud dalej walczyli z ogniem. Gdy nadszedł zabarwiony purpurą świt, przez

nikogo nie zauważony Conan wyslizgnął się ze świątyni. Niedługo potem z grubsza umyty i

w nowym ubraniu zjawił się w stajni z siodłem przerzuconym przez jedno ramię i zrolowanym kocem na drugim. Stajennym był młodzieniec imieniem Yazadan.

–Czym mogę służyć, Nial, panie? – spytał. – Wydawało mi się, że straciłeś swojego wierzchowca!

–Tylko jednego – odparł Conan, idąc w kierunku zagrody Egila. – Ten także jest mój.

–Och, co mówisz panie? – jęknął Yazadan. – Musiałeś oszaleć! Ta nieokiełznana bestia należy do świątyni. Wikary przywiózł ją ze swej podróży.

–Po tym, jak ukradł go mnie! – warknął Conan. – Odsuń się, chłopcze, jeśli nie chcesz zostać skrzywdzony!

–Nie mogę... Zath by mnie przeklął – zaprotestował młodzieniec, starając się zatrzymać Conana rozsuniętymi rękami.

–Przepraszam – westchnął Cymmerianin odkładając swe rzeczy – ale nie pozostawiłeś mi wyboru.

Podniósł Yazadana za kaftan na piersiach i rzucił nim o ścianę. Stajenny osunął się na

podłogę nieprzytomny. Chwilę później, przed stajnią, Conan zakładał na Egila siodło. Koń

rżał i tańczył z radości, szturchając łbem swego pana.

Conan zatrzymał się w gospodzie Bartakesa, by kupić żywność na drogę. Chleb, kawałek

mięsa i dzban piwa. Właśnie płacił ziewającemu Bartakesowi, którego dopiero co wyciągnął z łóżka, gdy nagle znajomy głos zawołał:

–A, tu jesteś! Zastanawiałem się, co się z tobą dzieje. Wszedł Catigern, wciąż ubrudzony sadzą oraz popiołem i z ręką na temblaku.

–Z koca na twoim koniu wnioskuje, że zamierzasz nas opuścić – ciągnął najemnik.

–Tak – odparł Conan. – Może gdzie indziej będę miał więcej szczęścia. Co przytrafiło się twojemu ramieniu?

–Spadła na mnie belka. Sądzę, że kość jest złamana. Pójdę do lekarza tak szybko, jak

tylko będę mógł. Gdy zobaczyłem, że ogień jest ugaszony, przekazałem dowództwo Gwotelinowi.

–Czy cała świątynia się spaliła?

–Naos jest w stanie nie do opisanego. Spadający dach rozwalił posąg Zatha na tysiące

kawałków. Gdzie indziej zniszczenia są mniejsze. Większość budynków jest z kamienia, a

skalny olej przestał wypływać z rury w naosie. Przypuszczam, że musiała się

czymś zatkać.

–Więc to jest koniec kultu Zatha?

–O Mitro, nie! Już się mówi o odbudowie. Założę się, że wybiorą Dariusa na nowego Najwyższego Kapłana. Jego czar deszczu uratował większość budynków. Będzie tu pełno

roboty dla takich jak ty.

–Nie wątpię, ale mam inne plany. – Conan pomyślał o oczach Zatha, które nawet jeśli

nie zostały rozbite na kawałki przez spadającą kopułę, to na pewno wypaliły się w ogniu na

zwykle białe kamienie bez wartości. W końcu, stwierdził z mściwą satysfakcją, jeśli on nie mógł się cieszyć ich posiadaniem, to nikomu innemu też nie będzie to dane.

–To już twoja sprawa – stwierdził Catigern. – Ale ten czarny ogier należy zdaje się do świątyni...

–Egil jest mój – warknął Conan. – Harpagus ukradł go mnie. Jeśli mi nie wierzysz, to

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk przekonam cię w inny sposób.

–Nie jestem w stanie sprzeciwić ci się – odparł Catigern, spoglądając na swoje ramię.

–Miejmy nadzieję, że nowy Najwyższy Kapłan nie będzie hodować gigantycznych pajaków.

–Skąd Feridun wytrzasnął tego? Catigern wzruszył ramionami i natychmiast skrzywił się z bólu.

–Nie wiem. Możliwe, że była to pozostałość z jakiejś prehistorycznej ery, albo może wyrósł dzięki magii ze zwyczajnej tarantuli.

–Co się stało z dwoma ostatnimi wikariuszami?

–Harpagus jest ciągle niespełna rozumu, a Mirzes nie żyje. Znaleźliśmy go w naosie

spalonego na węgiel.

–To dobrze! – stwierdził Conan. Catigern spojrzał bystro na Cymmerianina.

–To przypomina mi, że jeden z moich ludzi przysięga, iż widział ciebie, jak wybiegłeś z

naosu tuż przed pajakiem. Nikt jednak nie widział, jak tam wchodziłeś. Czy jest jakiś związek pomiędzy twoją obecnością w świątyni a śmiercią Mirzesa?

–Być może – odparł Conan – ale jest coś innego, o czym powinieneś wiedzieć. – Cymmerianin opisał jaskinię z tłoczącymi się Dziećmi Zatha. – Pajęczycza musiała złożyć

setki jaj, po tym jak Feridun umieścił ją w labiryncie. Gdyby król się nie poddał, Feridun

wypuściłby tę hordę na Zamorę. Pajaki rozpełzłyby się po całym kraju. Catigern jęknął.

–Zatem to nie był pająk, tylko pajęczycza. A ci wszyscy wierni czcili Zatha jako boga- samca! Czy te stworzenia ciągle tam są?

–Rzeka płonącego oleju skalnego zapewne spaliła je wszystkie. Jeśli nie, to już dawno powinny wyleźć stamtąd, tak jak ich matka.

–Muszę to sprawdzić – stwierdził Brythunianin. – Czy możesz wskazać mi wejście do jaskini? Conan potrząsnął głową.

–Ono jest gdzieś pośród tych wzgórz, ale w ten sposób możesz szukać go całymi miesiącami. Lepiej zejść na dół, tak jak ja, przez otwór w podłodze naosu. Catigern westchnął.

–Wezmę ludzi z pikami i pochodniami. Trzeba upewnić się, że ta cała horda zginęła.

Feridun był uczciwy na swój sposób, ale, bogowie, brońcie nas przed fanatykami! – dodał.

–Powiedziano mi, że miał władzę nad wszystkimi gatunkami zwierząt – rzekł Conan

ziewając szeroko. – Gdyby stracił pajaki, ale sam przeżył, mógłby wypuścić na Zamoran

wilki albo lwy, albo orły. No cóż, muszę już jechać. Odprowadzając barbarzyńcę do drzwi Catigern szepnął:

–Dziwne rzeczy działy się tutaj. Kapłani chcą, bym przeprowadził śledztwo.

Postaram

się, aby nie dowiedzieli się o wyczynach kogoś, kto dwa razy uratował mi życie i udaremnił

szalony plan Najwyższego Kapłana.

Conan uściskał zdrową dłoń Catigerna i zaczął już odwiązywać konia, gdy zauważył baryłkę oleju skalnego stojącą w kącie podwórza. Cymmerianin zostawił konia i otworzył drzwi.

–Mandana! – zawołał.

–Co? – córka karczmarza wyszła z kuchni, wycierając ręce w fartuch. Conan obrócił się do Catigerna.

–Żegnaj, przyjacielu. Chciałbym zamienić słówko na osobności z tą panną. Catigern zmarszczył brwi i wszedł do gospody.

–Mandana, możesz tu podejść? – spytał Conan. – Muszę ci coś powiedzieć. Błędnie tłumacząc sobie zadziorny uśmiech Cymmerianina, dziewczyna podeszła z

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk ochotą mówiąc:

–Więc w końcu znudziła ci się ta chuda świątynna dziewczka?

–Nigdy więcej jej nie zobaczę – rzekł Conan. – Harpagus, zanim zwariował, powiedział mi, że to ty doniosłaś o wizycie Rudabeth w gospodzie.

–A co miałam zrobić? Należało się jej za sprzeniewierzenie się prawom świątyni.

Zeszła

tutaj, by zabrać mi moich klientów. Jak mogłam puścić płazem taki postępek?

Conan przytaknął ponuro.

–Coś ci pokażę – powiedział. – Podeszedł do baryłki i odrzucił pokrywę. – Teraz! –

Chwycił Mandanę w talii i podniósł ją wysoko do góry.

–Nial! – krzyknęła. – Nie tutaj na podwórzu! Wy, barbarzyńcy, jesteście tacy narwani! Mam świetne łoże na piętrze!...

–Nie wątpię – stwierdził Conan i stanął w rozkroku nad beczką. Przechylił roześmianą

dziewczynę i wepchnął ją głową w smołowaty płyn.

Ruch był tak szybki, że nim Mandana odkryła jego prawdziwe intencje, było już za późno.

Jej włosy zanurzyły się w czarnym, śmierdzącym oleju. Wrzask zamienił się w bulgot. Conan wyciągnął ją i postawił na nogach. Stała przez chwilę jak skamieniała, a skalny olej

spływał po jej pulchnych policzkach. Z przerażeniem dotknęła włosów, które stały się podobnymi do lin strąkami, i zaczęła jednostajnie zawodzić.

–Właśnie zapłaciłaś za swoje gadulstwo – stwierdził Conan. – Zanim twą ogoloną głowę pokryje pierwszy puch, nauczysz się zajmować tylko swoimi sprawami.

Cymmerianin odwiązał konia i wskoczył na siodło. Żegnany wrzaskiem

„Nienawidzę cię!”

pokłusował spokojnie drogą do Shadizar.

* * *

Conan przejechał doliną obok Yezud i przez Kharshoi, po czym skierował się w stronę

środkowej Zamory. Słońce już dawno było w zenicie, gdy Cymmerianin zatrzymał się na

jednym ze szczytów. Miał stąd dobry widok na drogę, którą przebył. Zsiadł z konia i

wyjął z

torby kurzą nogę oraz jednego suchara. Siedział ze skrzyżowanymi nogami i jadł, podczas

gdy Egil spokojnie skubał trawę. Zmęczenie i senność ogarnęły barbarzyńcę. Nie zaznał

odpoczynku zeszłej nocy i nie spoczął, dopóki nie znalazł się z daleka od Yezud.

Nagle tuż przed Conanem zawirowało powietrze. Wyglądało to tak, jakby pojawił

się

demon piaskowy. Pył opadł i Cymmerianin zobaczył Psamitka trzymającego trójnog z

dymiącą miską. Conan gapił się głupio, Stygijczyk zaś postawił trójnog na ziemi i przeciągnął ręką nad misą, zaśpiewał coś w gulgoczącym, nie znanym

Conanowi

języku.

–Co, do diabła?! – krzyknął barbarzyńca skacząc na nogi i sięgając po sztylet. –

Na

Croma, tym razem!...

W tym momencie Psamitek wymówił jedno słowo. Szafirowy dym z trójnogu skupił się nagle w podobną do liny kolumnę i zaczął się wić jak jasnoniebieski wąż. Po

drugim słowie Stygijczyka błękitny dym spadł na Conana jak bicz lub atakująca żmija.

Cymmerianin poczuł, jak demoniczny pyton łapie jego rękę trzymającą sztylet.

Inna pętla

owinęła się wokół szyi Conana, odcinając dopływ powietrza.

Barbarzyńca szarpnął się, aż piana wystąpiła mu na usta. Wolną lewą ręką chwycił pętlę

dymu na szyi. Mięśnie zagrały z desperackim wysiłkiem. Szarpiąc się z dymem czuł pod palcami śliską, mocną substancję podobną do suchego węgorka.

Sprague de Camp Lyon – Conan i Bóg Pająk Barbarzyńca wcisnął kciuk pomiędzy pętlę a szyję, raniąc paznokciem własne ciało. Starał

się odciągnąć dym na tyle od gardła, by wziąć oddech. Mógłby jednak równie dobrze próbować rozciągnąć stalową sztabę. Węzeł zacisnął się i twarz Conana jeszcze bardziej

poczerwieniała. Żyły na jego skroniach wzdęły się tak, iż wydawało się, że zaraz pękną. Psamitek uśmiechnął się.

–Powinieneś zobaczyć więcej moich małych sztuczek, ale trudno. Za chwilę wezmę twą

głowę, a potem dostanę nagrodę. Nie muszę się nawet dzielić z tym turańskim przygłupem.

Będę miał najwspanialszą bibliotekę dzieł magicznych w Stygii!

Cymmerianin próbował ugryźć pętlę, ale nie mógł jej odciągnąć nawet na tyle, by wetknąć

ją między zęby. Próbował ciąć sztyletem, ale jeden ze splotów dymu przycisnął mu

broń do

boku. Za sobą słyszał powolne ruchy Egila patrzącego na walkę z niezachwianym spokojem.

Na widok bezskutecznych wysiłków Conana Psamitek uśmiechnął się drwiąco.

–To – stwierdził – daje mi więcej przyjemności niż oglądanie walk gladiatorów w Argos!

Przed oczami Cymmerianina świat bladł i ciemniał. W ostatnim wysiłku odciągnął pętlę od

szyi na tyle, by wydać okrzyk:

–Egil! Zabij go!

Z gwałtownym rzeniem bojowy rumak wyskoczył zza Conana i spadł na Psamitka.

Barbarzyńca zobaczył, jak uśmiech zamiera na ustach Stygijczyka, a w jego oczach

zapala się

błysk przerażenia. W tym momencie jedno z kopyt Egila spadło na ogoloną głowę Psamitka.

Trzasnęła miazdżona czaszka.

Magiczna lina stała się nagle zwyczajną smugą dymu, która rozplynęła się w powietrzu.

Uwolniony Conan upadł, wciągając potężne hausty powietrza.

Gdy odpoczął, wstał i podszedł do leżącego Psamitka. Przeszukał sakiewkę martwego

wroga i znalazł monety o różnej wartości, z których wiele było ze złota, oraz zwój pergaminu

zawierający wyznaczoną przez Tughrila cenę za głowę Conana. Pieniądze schował do

własnej
sakiewki.

Pergamin, pokryty pajęczymi znakami, był zbyt niebezpieczny, by go po prostu wyrzucić.

Ktoś inny, znalazłszy go, mógłby postanowić zdobyć nagrodę. Z drugiej strony zabawnie

byłoby mieć przy sobie wyrok śmierci na siebie.

Conan włożył do misy na trójnogu garść suchej trawy i dmuchnął na żar.

Przywróciwszy

ogień do życia, Cymmerianin wsadził róg pergaminu w ogień. Potem podniósł

go i

obracał

tak, by całkowicie spłonął. Litery zabłyśły na chwilę czerwienią i zniknęły.

Wkrótce cały

dokument oprócz rogu, za który go trzymał, zamienił się w popiół.

Wtedy Conan, barbarzyńca z Cymmerii, wskoczył na siodło i pogalopował przed siebie,

pozostawiając ciało Stygijczyka na żer hienom.

Strona 87

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-11-04

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/